

POLICJA

nr 1 (94), styczeń 2013 r.

ISSN 1734-1167

www.gazeta.policja.pl

997



s. 10

Art. 226 k.k.

Kup kalendarz – wesprzyj fundację

Mazowiecka policja przygotowała kalendarz na 2013 r., w którym znane osoby wcieliły się w policjantów – jego sprzedaż zasili konto Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach. W sesjach zdjęciowych wzięli udział: Mariusz Czerkawski, Magdalena Schejbal, Mateusz Damięcki, Anna Mucha, Agnieszka Więdocha, Leszek Kuzaj, Krzysztof Włodarczyk, Bartłomiej Topa, Paulina Sykut-Jeżyna, Dorota Gardias, Katarzyna Pakosińska i Andrzej Grabowski.

Jak zdobyć kalendarz? Można zapytać o niego w swojej komendzie Policji, a można też od razu wpłacić na konto fundacji datkę – minimum 20 zł (i w tytule przelewu dopisać „kalendarz 2013”). Potem należy skontaktować się z fundacją, aby ustalić sposób odbioru: tel. 22 60 121 20, e-mail: fpwisppp@policja.gov.pl. Podajemy nr konta: PKO BP VI O/Warszawa nr 74 1020 1068 0000 1802 0059 9167.

Liczba kalendarzy jest ograniczona.



AW

zdj. Przemysław Kacak

Zachęcamy do zadeklarowania w swoim zeznaniu podatkowym (PIT)

1%

na rzecz fundacji.

W imieniu podopiecznych serdecznie dziękujemy za wszystkie dotychczasowe wpłaty.



**Fundacja Pomocy Wdowom i Sierotom
po Poległych Policjantach**

KRS 0000101309

**Konto PKO BP SA VI O/Warszawa
nr 741020 1068 0000 1802 0059 9167**

POLICJA

997

KRAJ

Różnorodności

- s. 4 Nowe władze NSZZ Policjantów; Kuba policjantem; Świętokrzyska policja gotowa do zimy; Obława przed rosyjskim sądem; Zarząd Europolu po raz ostatni pod polskim przewodnictwem; Policjant wolontariuszem roku; Bezpieczne imprezy bez PZPN; Nominacja profesorska

TYLKO SŁUŻBA

Budżet 2013

- s. 6 Tyle samo, czyli mniej – do pełni szczęścia zabraknie 1,5 miliarda zł, płace i wszelkie pozostałe świadczenia dla policjantów i pracowników nie są zagrożone

Z NAMI

Biała Wstążka 2012

- s. 7 Z potrzeby serca – jednym z laureatów wyróżnienia jest podinsp. Jarosław Barski z KWP w Gorzowie Wlkp.

TYLKO SŁUŻBA

Jubileusz KCIK

- s. 8 Baza wiedzy kryminalnej – rozmowa z dyrektorem KCIK insp. Beatą Nowak-Pietrzykowską

DYSKUSJA

Agresja wobec policjantów

- s. 10 Czy *pies* (się) obraża? – omówienie raportu z badań ankietowych prof. Jadwigi Stawnickiej i nadkom. Dawida Kaszuba o agresji werbalnej wobec policjantów
- s. 12 Wpisane w zawód? – czy agresja fizyczna wobec funkcjonariuszy to norma?

TYLKO SŁUŻBA

Wątpliwości policjantów

- s. 16 Pytania i odpowiedzi – Legitymowanie a zatrzymanie; Zdjęcie dzielnicowego w internecie

ŚWIAT

Bezpieczeństwo ruchu drogowego

- s. 18 Drogi po szwajcarsku – 16 milionów złotych jest wart polsko-szwajcarski projekt, który ma polskie drogi uczynić tak bezpiecznymi, jak w Szwajcarii

TYLKO SŁUŻBA

Znaki drogowe

- s. 20 Mniej nie znaczy gorzej – w Gdańsku usuwają zbędne znaki drogowe

PAMIĘĆ

Pieta Miednoje 1940

- s. 22 Pieta dla generałów – dwóm generałom Policji wręczono Honorowe Medaliony Pamięci „Pieta Miednoje 1940”

TYLKO SŁUŻBA

www.bezpiecznezbiory.eu

- s. 22 Pomoc dla kolekcjonerów – baza przedmiotów zabezpieczonych oraz poszukiwanych przez policję w internecie

HISTORIA

- s. 24 Policyjne kalendarium – styczeń w latach: 1923, 1973 i 1993

TYLKO SŁUŻBA

Nieruchomości Policji

- s. 25 Zły, bardzo zły, katastrofalny... – z raportu NIK i RPO o warunkach lokalowych w komendach i komisariatach
- s. 28 Na własne oczy – z wizytacji pełnomocnika terenowego RPO w policyjnych jednostkach

DAWNO TEMU W POLICJI

Nieruchomości PP

- s. 29 Posterunek w gospodzie – warunki lokalowe pracy przedwojennych policjantów

U NAS

Jacek i Piotr

- s. 32 Spod znaku Bliźniąt – kiedy bracia Kucharscy stoją obok siebie, po namyśle można typować, który to Jacek, a który Piotr

POLICYJNY PITAWAL

Terror na Górnym Śląsku

- s. 34 Krwawy Stolorz – *bandyta, który każdy swój występ zaznaczał wielką kałużą krwi...*

TYLKO SŁUŻBA

Zagadka kryminalna

- s. 36 Kim jest ten mężczyzna? – prośba do czytelników o pomoc w identyfikacji
- s. 36 Symbole na skórze – rozmowa z Mariuszem Snopkiem z Zakładu Pedagogiki Resocjalizacyjnej Uniwersytetu Opolskiego

TYLKO ŻYCIE

Opieka zdrowotna

- s. 39 eWUŚ a Policja – od 1 stycznia 2013 każdy, kto będzie chciał skorzystać ze świadczeń zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych, zostanie sprawdzony w Elektronicznej Weryfikacji Upoważnień Świadczeniobiorców

PRAWO

Orzecznictwo

- s. 40 Policjant to nie pracownik – policjantowi nie przysługują roszczenia związane z mobbingiem
- Policyjne izby dziecka**
- s. 41 Abecadło dla PID – decyzja KGP w sprawie pełnienia służby przez policjantów w policyjnych izbach dziecka

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 42 Rozdzieleni przez historię – dzieje rodziny Rasiejów
- s. 44 Ucieczka z Sybiru – recenzja książki niezwyklej

SPORT

Różnorodności

- s. 46 Pływacy w Szczytnie; Turniej w Gdyni; Policjantka mistrzynią świata w jiu-jitsu; Bracia na medal; Siatka w KGP; Noga w hali; Najlepsza w Europie

Nowe władze NSZZ Policjantów



Na VI Krajowym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Delegatów NSZZ Policjantów wybrano nowe władze związku. Przewodniczącym na szóstą kadencję (grudzień 2012 – grudzień 2016) został Grzegorz Nems z ZW NSZZ Policjantów woj. mazowieckiego, a wiceprzewodniczącymi:

- Marian Boguszyński (woj. zachodniopomorskie),
- Jerzy Kaniowski (woj. świętokrzyskie),
- Sławomir Kostuszek (woj. lubuskie),
- Tomasz Krzemieński (woj. warmińsko-mazurskie, dotychczasowy wiceprzewodniczący ZG),
- Piotr Malon (woj. dolnośląskie),
- Józef Partyka (woj. pomorskie, dotychczasowy wiceprzewodniczący ZG),
- Józef Bąk (woj. podkarpackie),
- Dorota Cyma-Końska (CSP w Legionowie),
- Marek Osiejewski (Komenda Stołeczna Policji),
- Sylwester Stelmasiak (Komenda Główna Policji),
- Krzysztof Wierzbicki (woj. podlaskie),
- Andrzej Zacharczuk (woj. mazowieckie).

Zjazd przyjął uchwałę, zawierającą program działania NSZZ Policjantów w VI kadencji. Na jego pierwszym miejscu umieszczono: „ochronę policjantów, ich rodzin i emerytów, rencistów policyjnych przed obniżeniem poziomu życia, za pomocą inicjatyw ustawodawczych podejmowanych w porozumieniu z innymi związkami zawodowymi służb publicznych i mundurowych”. ■

PK

Obława przed rosyjskim sądem

22 listopada ub.r. Moskiewski Sąd Miejski oddalił skargę Stowarzyszenia Memoriał w sprawie rehabilitacji czterestu osób spośród 592 ofiar obławy augustowskiej.

1 października ub.r. sąd niższej instancji także oddalił zażalenie Memoriału na decyzję Głównej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej, która odmówiła wcześniej rehabilitacji ofiar mordu z 1945 r.

Rosyjski wymiar sprawiedliwości konsekwentnie podtrzymuje tezę, że nie ma dowodów na represjonowanie Polaków. Gdy rok temu przedstawiciel Memoriału Nikita Pietrow poinformował stronę polską, że w archiwach natrafił na szyfrogramy w tej sprawie, o obławie znowu zrobiło się głośno. Teraz rosyjska prokuratura przyznaje wprawdzie, że listy osób istnieją, ale są to jedynie wykazy zatrzymanych, protokoły przesłuchań i rewizji. GPW FR utrzymuje, że nie wiadomo, co się z tymi ludźmi stało później.

Swojej decyzji moskiewski sąd nie uzasadnił.

Polskie śledztwo w sprawie obławy augustowskiej prowadzi Oddział IPN w Białymstoku.

Obława augustowska jest największą zbrodnią na narodzie polskim po zakończeniu II wojny światowej. W lipcu 1945 r. bez wieści przepadło prawie 600 polskich obywateli zatrzymanych w północno-wschodniej Polsce przez wojska NKWD. Obława augustowska nazywana jest „Małym Katyńiem”. Do tej pory czeka na wyjaśnienie. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI



Świętokrzyska policja gotowa do zimy

Komenda Wojewódzka Policji w Kielcach kończy realizację projektu „Termomodernizacja obiektów policji garnizonu świętokrzyskiego”, w ramach którego w dziewięciu budynkach należących do świętokrzyskiej policji: ocieplono ściany zewnętrzne i stropodachy, wymieniono stolarki okienne i drzwiowe oraz instalacje c.o., usprawniono systemy wentylacyjne, zmodernizowano kotłownię i zmieniono rodzaj ogrzewania, instalując kolektory słoneczne.



Łączna wartość projektu wyniosła ponad 15 mln zł. W 50 proc., w okresie od 2008 r. do końca 2012 r., dofinansowany był on ze środków unijnych, w tym 2,5 mln zł pochodziło ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, w ramach planu „Rozwój systemów lokalnej infrastruktury ochrony środowiska i energetycznej” Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Świętokrzyskiego na lata 2007–2013. Modernizację policyjnych obiektów wsparły również Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Kielcach, asygnując na ten cel 494 tys. zł, oraz Fundacja EkoFundusz – 258 tys. zł. ■

RAFAŁ BARTOSZ
zdj. autor

Zarząd Europolu po raz ostatni pod polskim przewodnictwem

12 grudnia ub.r. na Cyprze zakończyło się dwudniowe posiedzenie Zarządu Europolu. Było to ostatnie spotkanie najwyższego gremium unijnej agencji, któremu Polska przewodniczyła od lipca 2011 r. Spotkaniu w Nikozji przewodniczył mł. insp. Rafał Łysakowski, dyrektor Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP. Obecny był także zastępca komendanta głównego nadinsp. Andrzej Rokita.

Podczas obrad omówiono kwestie budżetowe, plan pracy na najbliższe lata. Debatowano nad możliwością połączenia Europolu i Ceuropolu oraz omówiono stan przygotowań do powołania w 2013 r. Europejskiego Centrum do walki z Cyberprzestępczością. ■

P. Ost.

Policjant wolontariuszem roku

5 grudnia ub.r. Przemysław Janiak, naczelnik Wydziału Kryminalnego KP Poznań–Stare Miasto, wraz z grupą wolontariuszy z Fundacji FIONA, odebrał statuetkę „Poznański Wolontariusz Roku 2012” w kategorii sportowej. Poza służbą Przemysław Janiak jest założycielem i wolontariuszem Fundacji na rzecz Integracji Osób Niepełnosprawnych i Autystycznych FIONA oraz instruktorem wspinaczki skałkowej. Organizuje obozy rehabilitacyjne dla młodzieży niepełnosprawnej, szkoli fundacyjnych wspinaczy, stara się przez aktywność fizyczną podopiecznych pomóc w ich integracji ze społeczeństwem. ■

PO.



Kuba policjantem

Dzięki policjantom z lubelskiej KMP i Fundacji „Mam Marzenie” 6-letni Kuba został na jeden dzień policjantem. 7 grudnia chłopiec odwiedził komendę: zwiedził laboratorium kryminalistyczne i centrum dowodzenia, wziął udział w tresurze psów służbowych i kontroli drogowej.

Na pamiątkę spotkania dostał odznakę policyjną, własny mundur i dyplom najmłodszego policjanta Komendy Miejskiej Policji w Lublinie. ■

AW
zdj. KMP w Lublinie

Bezpieczne imprezy bez PZPN

W dniach 29–30 listopada ub.r. w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie odbyło się seminarium „Bezpieczeństwo masowych imprez sportowych. Perspektywa 2012–2016”. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Narodowego Centrum Sportu, Ekstraklasy SA, operatorzy obiektów sportowych, sędziowie, prokuratorzy i oczywiście policjanci. Niestety, nie po raz pierwszy nie przybył nikt z PZPN. ■

P. Ost.

Nominacja profesorska

7 grudnia ub.r. prof. dr hab. Kuba Jałoszyński odebrał z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego nominację profesorską. Kuba Jałoszyński jest profesorem Instytutu Badań nad Przestępczością Kryminalną i Terroryzmem Wydziału Bezpieczeństwa Wewnętrznego WSPol. w Szczytnie. Przez wiele lat dowodził warszawskimi antyterrorystami. ■

P.O.

Gala PAT/E w Warszawie

10 grudnia ub.r. w warszawskim Teatrze Lalka odbyła się gala finałowa projektu PaT/Edukacja, który jest częścią policyjnego programu prewencyjnego „Profilaktyka a Ty”.

Partnerem przy projekcie PaT/E jest Ministerstwo Edukacji Narodowej, które wskazało dwa województwa – podkarpackie i łódzkie, objęte w 2012 r. szkoleniami dla nauczycieli i animatorów pracujących z młodzieżą.

Gośćmi honorowymi warszawskiej gali byli minister spraw wewnętrznych Jacek Cichocki, komendant główny Policji nadinsp. Marek Działoszyński oraz sekretarz stanu w MEN Tadeusz Stawecki. Rzecznik praw dziecka Marek Michałak połączył się z Pat-owiczami za pomocą telewizji.

Gospodarze miast objętych projektem PaT/E otrzymali statuetki za wsparcie akcji. Szef policji mazowieckiej mł. insp. Rafał Batkowski odebrał specjalne podziękowania za Mazowiecki Przystanek PaT. ■

P. Ost.

Tyle samo, czyli mniej

Do pełni szczęścia zabraknie w 2013 roku około 1,5 miliarda zł. Policja zgłosiła zapotrzebowanie na 10 mld, dostanie 8,5 mld zł. Mimo to płace i wszelkie pozostałe świadczenia dla policjantów i pracowników nie są zagrożone. Zabraknie głównie na transport i inwestycje. Konieczna jest więc poważna i rzeczowa dyskusja na temat policyjnego budżetu.

Tegoroczny budżet powiela poprzedni, z 2012 r., jedynie z drobnymi zmianami (podwyżka o 300 zł na etat, wypłacana od lipca 2012 r. oraz standaryzacja jednostek). Urealniono kwoty związane z energią i paliwem. Ale to jedyne plusy, jakie można wymienić w tegorocznym budżecie Policji.

Dobra wiadomość jest taka, że dzięki przychylności Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej jest duża szansa na otrzymanie kilkuset dodatkowych milionów zł w ciągu najbliższych kilku lat.

ENERGIA I PALIWO

Wydatki na energię i paliwo w 2012 r., jak co roku, zaplanowano dużo poniżej potrzeb. Wydano około 250 mln zł, a zaplanowano w budżecie 170 mln zł. Pod koniec roku przetrzucono więc na ten cel środki z wakatów. W budżecie na rok 2013 na energię zaplanowano 250 mln zł. Odbiło się to jednak kosztem pieniędzy przeznaczonych na odprawy emerytalne. Czy może zabraknąć na odprawy?

– Świadczenia należne odchodzącym na emerytury policjantom zostaną wypłacone w terminie – uspokaja insp. Arkadiusz Letkiewicz, zastępca komendanta głównego Policji do spraw logistyki. – Gdyby się okazało, że pieniędzy na odprawy zabraknie, uzupełnią je środki z wakatów, które – wbrew doniesieniom medialnym – pozostają w dyspozycji Policji.

NA CO ZABRANKIE?

Jak co roku najwięcej zabraknie na transport i inwestycje. Na przykład – budżet daje możliwość zakupu w 2013 r. około 90–100 pojazdów. Tymczasem do wymiany jest 5,5 tysiąca starych aut! Do tego trzeba dolożyć potrzeby remontowo-inwestycyjne, które są ogromne, mimo programu standaryzacji, który ich wszystkich z pewnością nie zaspokoi.

O dramatycznej sytuacji policyjnego lotnictwa pisaliśmy w „Policji 997” w listopadzie ub.r. Większość helikopterów, którymi Policja dysponuje, to są egzemplarze próbne, albo testowe (a nie seryjna produkcja), które Policja kupowała taniej. Tylko że teraz nie można do nich

dostać części, a jeżeli już, to za ogromne sumy. Ich przeglądy kosztują 4-, 5-krotnie więcej niż standardowych maszyn. Kiedy brało się sprzęt nieco tańszy (zamiast seryjnie produkowanego), nikt nie pomyślał, że w dłuższej perspektywie czasowej to się nie opłaci.

– Wciąż liczę na to, że problem transportu lotniczego zostanie kiedyś rozwiązany na szczeblu ministerialnym – mówi insp. Arkadiusz Letkiewicz – i będzie dotyczył wszystkich służb podległych MSW, a nie oddzielnie Policji, Straży Granicznej, pożarnej, ratownictwa itp. Przesyłamy panu ministrowi co jakiś czas sygnały o takiej potrzebie i mamy nadzieję, że kiedyś dojdzie do dyskusji na ministerialnym szczeblu.

WOJNA KAŻDEGO DNIA

– We wrześniu 2012 r. przygotowałem dla ministra spraw wewnętrznych budżet, który by spełniał wszelkie oczekiwania polskiej Policji na 2013 r. – mówi insp. Arkadiusz Letkiewicz. – Wyniósł około 10 miliardów zł. To nie jest żadna tajemnica, przekazałem ten projekt nie tylko panu ministrowi, ale i związkom zawodowym w Policji. Propozycja 10 mld zł to nie jest moje, ani niczyje, widzisz, ale wynika z naszych elementarnych potrzeb, by móc wypełniać nałożone na nas zadania. Przynajmniej uczciwie, że miałem świadomość, iż nikt nam tych 10 miliardów nie da. Ale miałem nadzieję, że ta moja propozycja, świadcząca o realnych potrzebach Policji, wywoła dyskusję na ten temat. Niestety, nie wywołała.

Z czego będziemy musieli zrezygnować?

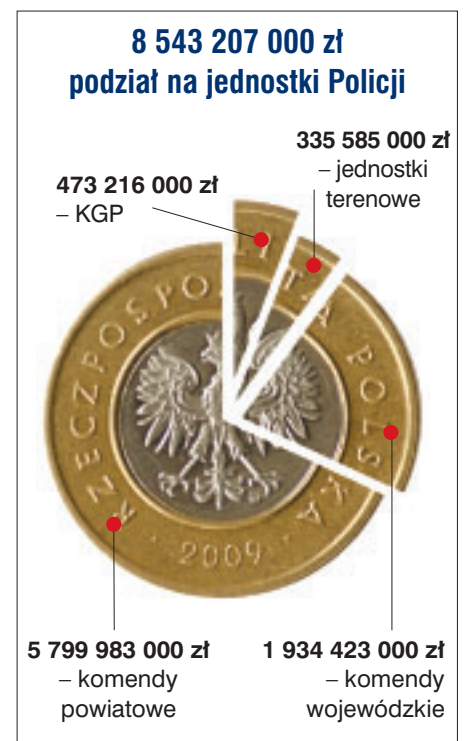
– Mam świadomość, że jest kryzys – mówi komendant Letkiewicz – i przez to z czego będziemy musieli w nadchodzącym roku zrezygnować. Z czego? Jeszcze nie wiem. Brak dyskusji na ten temat powoduje, że dziś (w grudniu ub.r. – red.) nie możemy podjąć żadnych wiążących w tej kwestii decyzji.

Bezpieczeństwo kosztuje – mówił komendant Letkiewicz w „Policji 997” z marca 2012 r. I dodawał, że, by realizować cele, trzeba mieć środki.



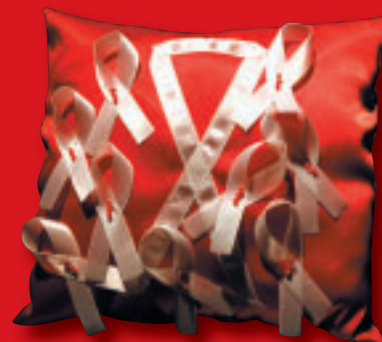
– Policja jest największą organizacją odpowiedzialną za bezpieczeństwo w państwie – tłumaczy, patrząc na rządowy projekt budżetu. – Codziennie jest w stanie wojny, w przeciwieństwie np. do Wojska Polskiego. Ale kiedy porówna się nasz budżet z budżetem WP, wydaje się, że jest dokładnie odwrotnie. Na pytanie dlaczego tak się dzieje, nie potrafę odpowiedzieć. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI



źródło: ustawa budżetowa

Z potrzeby serca



Ci mężczyźni, mimo że różni ich wiek i profesja, mają wspólny cel – walkę z przemocą i dyskryminacją wobec kobiet.

Za swoje działania uhonorowani zostali Wyróżnieniem Białej Wstążki 2012. Jednym z laureatów jest podinsp. Jarosław Barski z KWP w Gorzowie Wielkopolskim.

Już po raz trzeci organizatorami konkursu były Centrum Praw Kobiet i fundacja Jolanty Kwaśniewskiej „Porozumienie bez barier”. Spośród kandydatów, zgłoszonych przez ofiary oraz instytucje zajmujące się problematyką przemocy, wybrano ośmiu laureatów. Uroczystość wręczenia Wyróżnień Białej Wstążki odbyła się 8 grudnia ub.r. w warszawskim Teatrze Kamienica. Uczestniczyli w niej m.in. Jolanta Kwaśniewska – prezes fundacji, Ewa Nowakowska – prezes CPK, Stephen D. Mull – ambasador USA w Polsce, laureaci poprzednich edycji, a także podinsp. Kazimierz Walijewski z KMP w Suwałkach. To on i st. sierż. Tomasz Pietrzak z KMP w Gdyni są pomysłodawcami konkursu.

Konkurs jest częścią międzynarodowej Kampanii Białej Wstążki (kampania przeciwko przemocy ze względu na płeć trwa 16 dni – od 25 listopada do 10 grudnia), zainicjowanej w 1991 r. w Kanadzie. Przypinając do piersi białą wstążkę, panowie składają przyrzeczenie, że nigdy nie będą stosowali przemocy wobec kobiet i dziewcząt oraz nie będą jej tolerowali.

POLICJANT Z BIAŁĄ WSTĄŻKĄ

Podinsp. Jarosława Barskiego z Wydziału Konwojowego KWP w Gorzowie kapituła konkursu wyróżniła w kategorii organy ścigania. Jego kandydaturę zgłosił Zarząd Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka w Zielonej Górze. W zgłoszeniu czytamy:

Współpracuje z nami od kilkunastu lat. Bezinteresownie, poza pracą, udziela porad prawnych naszym klientom, głównie mieszkankom naszego schroniska, które pragną wyjść z przemocy. Wspiera je i motywuje do działania. Przekonuje, że powinny wierzyć w siebie. Każdą sprawę, której się podejmuje, doprowadza do końca, jest bardzo skuteczny. Wyróżnia się ogromną kulturą, empatią, cierpliwością. Nigdy nie widzieliśmy go zniecierpliwionym, zerkającym na zegarek. Jest wiarygodny. Szanuje innych ludzi.

Podinsp. Jarosław Barski do Policji wstąpił w 1990 r. Służył m.in. w Zduńskiej Woli (to jego rodzinne miasto), Zielonej Górze, Żaganii. Pracował w CSP w Legionowie, obecnie w Instytucie Bezpieczeństwa Publicznego WSPol. w Szczytnie jest wykładowcą wspierającym.

Pomaganie ofiarom przemocy uważa za coś normalnego.

– Ostatnio przyszła do mnie pani, pobił ją mąż, z którym jest ponad czterdzieści lat – opowiada. – Jak się okazało, przemoc zaczęła się już pięć miesięcy po ślubie.

Policjant podkreśla, że sprawcy wobec swoich ofiar stosują nie tylko przemoc fizyczną i psychiczną, ale i ekonomiczną.

– Używają pieniędzy, albo innych środków materialnych, do zaspokojenia swojej władzy i kontroli nad partnerką, do podporządkowania jej sobie lub przerzucenia odpowiedzialności za utrzymanie domu. Uniemożliwiają dostęp do wspólnego konta, wydzielają i kontrolują wydatki, utrudniają podjęcie pracy.

Pan Jarosław radzi ofiarom, jakie kroki prawne powinny podjąć, aby wyrwać się z pętli przemocy. Jego działania wspiera małżonka, Małgorzata, która również jest policjantką. Pomaganie to ich wspólna pasja. Na los innych ludzi uwrażliwiają też swoje dzieci, 12-letniego Maksymiliana i 8-letnią Zojkę.

Podinsp. Jarosław Barski od lat jest honorowym dawcą krwi, oddał już 26 litrów. W listopadzie 2012 r. minister zdrowia przyznał mu odznaczenie Zasłużony dla Zdrowia Narodu.

TEGOROCZNI LAUREACI

Kapituła konkursu przyznała również Wyróżnienia Białej Wstążki w następujących kategoriach:

Wymiar sprawiedliwości – Jarosław Polanowski. Oddelegowany do Prokuratury Okręgowej w Warszawie, współpracownik PARPA oraz licznych organizacji pozarządowych.

Instytucje i organizacje pomocowe – Marek Prejzner. Pracownik Instytutu Prewencji Przemocy w Warszawie.

Osoba publiczna – Krystian Legierski. Prawnik, pracuje m.in. dla Stowarzyszenia Lambda, przedsiębiorca, działacz na rzecz obrony praw mniejszości oraz wolności i tolerancji światopoglądowej; współtwórca senackiego projektu ustawy o rejestrowanych związkach partnerskich.

Instytucje publiczne – Grzegorz Obłękowski. Zastępca prezidenta Żyrardowa; jest zaangażowany w działalność Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym AMAZONKI oraz Żyrardowskiego Forum Kobiet.

Pracodawca-sponsor – Ryszard Kowalski. Wspiera kobiety znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej. Pracownikiem, którym grozi eksmisja czy egzekucja komornicza, pomaga regulować długi za nieopłacone czynsze. Wspiera (także finansowo) matki, które mają problemy z mężami alkoholikami i narkomanami.

Osoba prywatna – Tomasz Skalski. Doktor socjologii, filozof, licencjonowany trener rozwoju osobistego i zawodowego. Stworzył od podstaw program mający na celu pomoc kobietom w przebicciu się przez mur niemożności.

Media – Uwaga! TVN. Reporterzy tego programu prezentują widzom poruszające historie, również te związane z przemocą wobec kobiet.

Wyróżnienie specjalne – Lee A. Feinstein. Ambasador USA w Polsce w latach 2009–2012, uhonorowany za wrażliwość i otwarcie na temat przemocy wobec kobiet, jak również sympatię okazywaną inicjatywie Wyróżnienia Białej Wstążki. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura



Baza wiedzy kryminalnej

Krajowe Centrum Informacji Kryminalnych 1 stycznia 2013 r. obchodzi dziesięciolecie. W tym czasie zgromadziło ponad 24 miliony informacji. KCIK działa na podstawie ustawy z 6 lipca 2001 r. *o gromadzeniu, przetwarzaniu i przekazywaniu informacji kryminalnych*, a jego Szefem jest Komendant Główny Policji.

Po co powstało KCIK? W pierwotnych założeniach miało być bankiem informacji kryminalnych – agendą państwową, która byłaby niezależna od wszelkich służb, a z której zasobów miałyby korzystać wszystkie służby i organy ustawowo zobowiązane do zwalczania przestępczości. Szefa KCIK miał powoływać premier, a jego zastępcę – szef resortu spraw wewnętrznych. W 2002 r. znowelizowano ustawę i 1 stycznia 2003 roku Szefem KCIK został Komendant Główny Policji, wówczas nadinsp. Antoni Kowalczyk.

Nadinsp. Marek Działoszyński jest siódmym Szefem Krajowego Centrum Informacji Kryminalnych. Dyrektorem KCIK od 1 lutego 2006 roku jest insp. Beata Nowak-Pietrzykowska. Przy okazji ju-

bileuszu zapytaliśmy panią dyrektor, jak działa KCIK, o którym wiadomo, że jest, ale niewiele wie, do czego służy.

Skąd KCIK dostaje informacje?

– Ustawa z 6 lipca 2001 r. *o gromadzeniu, przetwarzaniu i przekazywaniu informacji kryminalnych* określa dwa rodzaje podmiotów uczestniczących w wymianie informacji kryminalnych z Szefem KCIK: podmioty zobowiązane uprawnione i podmioty zobowiązane nieuprawnione. Przedstawiciele tych pierwszych mają obowiązek przekazywać KCIK informacje kryminalne niezwłocznie po ich otrzymaniu, są też uprawnione do korzystania z zasobów KCIK. Do grupy podmiotów uprawnionych należą między innymi organy prokuratury, Policji, CBA, ABW, SG, BOR, organy informacji finansowej, a nawet Straż Leśna. Drugi rodzaj podmiotów nie ma dostępu do bazy KCIK, ale ma obowiązek udzielać informacji Szefowi Centrum. Ustawa w tej grupie podmiotów umieściła między innymi organy administracji rządowej, organy samorządu terytorialnego, sądy prowadzące Krajowy Rejestr Sądowy, księgi wieczyste i rejestr zastawów, organy ZUS, prezesa KRUS. Te podmioty odpowiadają na zapytania Szefa KCIK.

A o co pyta Szef KCIK?

– O to, o co pytają podmioty uprawnione. Każde zapytanie jest realizowane w bazie. Jeśli żądanych informacji w bazie nie ma, to zleceńodawca określa, jakie informacje i od którego podmiotu zobowiązanego są konieczne. Szef KCIK nie występuje we własnym imieniu, tylko w imieniu podmiotów i nie ujawnia, w imieniu którego podmiotu pyta. W zapytaniu nie wskazuje się, jakiego postępowania lub sprawy ono dotyczy.

Ile informacji zawiera baza KCIK?

– W ostatnim dniu października 2012 roku było ich 20 968 121. W ciągu 10 lat działalności Centrum zarejestrowaliśmy ponad 24 miliony informacji, ale część z nich została już usunięta. Przesłanki, które muszą być spełnione, określa ustawa. Na przykład informacje o przedmiotach podlegają usunięciu po pięciu latach, informacje dotyczące osób – po upływie lat 15. Informacje usuwa się, jeśli ustal cel ich gromadzenia lub stwierdzono, że zarejestrowane informacje kryminalne okazały się nieprawdziwe oraz gdy ich gromadzenie jest zabronione.

Jakie informacje trafiają do bazy?

– Są to wszelkie informacje dotyczące przestępstw: od przedmiotów utraconych, które mają cechy pozwalające na ich jednoznaczną identyfikację i zostały zarejestrowane przez któryś z udzielających nam informacji podmiotów, aż po dane osób, przeciwko którym prowadzone jest postępowanie. Nie mamy w bazie utraconej biżuterii, bo nie ma numerów ewidencyjnych. Ale mamy dane podmiotów gospodarczych czy numery rachunków bankowych, których użyto do popełnienia przestępstw.

Strach pytać, gdzie te dane są przechowywane...

– Można pytać. One istnieją wyłącznie w formie elektronicznej i przechowywane są na specjalnie zabezpieczonych serwerach. Dostęp do nich mają tylko osoby dysponujące imiennym upoważnieniem podmiotu uprawnionego. Takich osób, przedstawicieli wszystkich podmiotów zobowiązanych uprawnionych, jest ponad 27 tysięcy. Każde skierowane zapytanie i każda odpowiedź są odnotowywane przez system.

Wydział Analiz i Obsługi Informacji Kryminalnych zatrudnia 27 osób. W wydziale tym realizowana jest obsługa zapytań kierowanych do Centrum i zadanie to wykonuje 13 pracowników. Ten sam wydział zajmuje się analizą informacji kryminalnych.

Ile jest tych zapytań?

– Do baz KCIK do końca października 2012 roku skierowano ponad 96 tys. zapytań. Co trzecie wymagało uzupełnienia u podmiotów zobowiązanych. W związku z tym wystąpiliśmy do nich ponad 145 tysięcy razy z dodatkowymi zapytaniami.

Dlaczego tak dużo?

– W jednym zapytaniu może być zlecenie zapytania więcej niż jednego podmiotu. Jeśli ktoś prosi na przykład o sprawdzenie w organach podatkowych na terenie całego kraju, kierujemy zapytania nie tylko do urzędów skarbowych, ale również do wszystkich starostw, które są również organami podatkowymi.

Szef KCIK może zwracać się z zapytaniami tylko do tych podmiotów, które są wymienione w ustawie. Kiedy powstają nowe podmio-

ty albo kiedy zmienia się ich nazwa, trzeba nowelizować ustawę. Na przykład CBA, które zostało włączone do grona podmiotów uprawnionych zobowiązanych z chwilą powstania, lub Przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego, który to podmiot wcześniej nosił nazwę Komisji Nadzoru Bankowego.

A jeśli któryś z podmiotów nie przekaże do KCIK informacji?

– Szef KCIK nie ma uprawnień, żeby sprawdzić, czy informacje zostały przekazane czy nie. Podmioty samodzielnie oceniają, czy dana informacja spełnia ustawową definicję informacji kryminalnych i podlega przekazaniu do baz Centrum.

Nieprzekazanie informacji kryminalnej jest natomiast zagrożone sankcją karną ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3.

Czy elektroniczny obieg informacji oznacza, że KCIK w ogóle nie prowadzi korespondencji papierowej?

– Bardzo często występujemy pisemnie do podmiotów, z którymi nie mamy łączności elektronicznej. Nie możemy kierować zapytań w formie telefonicznej czy e-mailowej. W formie pisemnej dostajemy również niejawną odpowiedź na zapytania. Jeżeli klauzula dokumentu jest wyższa niż klauzula zbioru, tj. „poufne”, wówczas odpowiedzi również przekazujemy pytającemu w formie pisemnej.

Czy przeciętny policjant korzysta z zasobów KCIK?

– Policja jest tym podmiotem, który przekazuje do nas ponad 90 proc. informacji i zadaje najwięcej pytań. Policjant, który prowadzi sprawę włamania do komórki, nie ma obowiązku kierowania zapytania do KCIK – korzysta z Krajowego Systemu Informacji Policyjnej. Ale, jeśli prowadzi sprawę złożoną, gospodarczą czy dotyczącą grupy przestępczej, może mieć potrzebę zapytania w KCIK. Bo my możemy dopytać inne interesujące go podmioty, o ile są wymienione w ustawie jako podmioty zobowiązane.

Wymiana informacji z bazami KCIK odbywa się elektronicznie. Informacje kryminalne przekazywane do baz oraz zapytania do KCIK kierowane są na elektronicznych kartach, których wzory są określone przez rozporządzenia wykonawcze do cytowanej wcześniej ustawy. Dzięki narzędziom elektronicznym informacje kryminalne do baz KCIK trafiają natychmiast po wypełnieniu karty i przesłaniu jej, a odpowiedzi na zapytania kierowane do zasobów KCIK realizowane są w czasie rzeczywistym.

A jeśli zdarzy się awaria?

– W systemie, który działa już 10 lat, awarie nie zdarzają się zbyt często, ale nigdy nie jesteśmy w stanie ich przewidzieć. Jeżeli awaria się zdarzy, wtedy zawsze możemy liczyć na szybką i sprawną pomoc odpowiednich służb Biura Łączności i Informatyki KGP. System KCIK jest niezależny od innych systemów informatycznych, w tym od systemów Policji.

Czego można życzyć KCIK?

– Dalszej dobrej współpracy z podmiotami.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ
zdj. Andrzej Mitura



Czy pies (się) obraża?

Prof. Jadwiga Stawnicka, językoznawca z Uniwersytetu Śląskiego, uważa, że form wyrażania agresji słowem jest wiele

W 2011 r. wszczęto 5719 postępowań w związku z par. 1–3 art. 226 k.k., czyli znieważeniem funkcjonariusza na służbie. Dla porównania do końca września 2012 r. tych postępowań z samego tylko par. 1 art. 226 k.k. było 4316 – na 9927 przestępstw stwierdzonych z tego paragrafu.

W połowie października 2012 r. warszawski sąd warunkowo umorzył postępowanie w sprawie dwóch młodych aktorów, którzy w marcu 2011 r. zbluzgali policjantów. Sprawę umorzono na prośbę jednego z oskarżonych: dostał na dwa lata dozór kuratora i ma zapłacić poszkodowanym w sumie 8 tys. zł. Wcześniej przeprosił funkcjonariuszy, a ci przeprosiny przyjęli. Również w październiku w Gostyninie (woj. mazowieckie) podczas interwencji domowej 35-letni mężczyzna wyzywał policjantów i groził im, a ci skierowali wniosek do sądu.

– Mężczyzna był pod wpływem alkoholu i kiedy poinformowaliśmy go, że zostanie zawieszony do wytrzeźwienia, zaczął grozić nam pozbawieniem pracy, krzyczał, że stać go na prawników i że wykończy nas finansowo – mówi jeden z interweniujących policjantów. – Oprócz gróźb karalnych standardowo usłyszeliśmy, że jesteście chuje, kurwy i psy.

AGRESJA WERBALNA

Wspomniani na początku aktorzy wołali do policjantów m.in.: *Już nie pracujecie, kutasy. Zalatwię was, jebane psy. Moja papuga was zje. Jesteście gównami.* Chociaż znieważenie funkcjonariusza podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności nawet do dwóch lat, to liczba postępowań co roku rośnie, a nie maleje. W artykule *Agresja werbalna wobec policjantów. Raport z badań ankietowych*, opublikowanym w książce *Komunikacja w sytuacjach kryzysowych II*, językoznawca z Uniwersytetu Śląskiego prof. Jadwiga Stawnicka

i naczelnik Wydziału Prewencji KWP w Katowicach nadkom. Dawid Kaszuba zauważyli, że form wyrażania agresji słowem jest wiele: *używa się brzydkich wyrazów, gróźb, inwektyw, kpi się z kogoś, lży się kogoś, używa obelg, obraża, używa przekleństw, szydzi, ubliża, uwłacza cści, używa wulgaryzmów, wymyśla, używa obraźliwych wyrażen, wyzwisk, wyzywa kogoś, zmięstawia, znieważa.*

– W 2011 r. przeprowadziliśmy ankietę wśród 325 policjantów garnizonu śląskiego, głównie z prewencji, ponieważ to oni są najbardziej narażeni na agresję werbalną – mówi prof. Stawnicka. – Najczęściej wśród wulgaryzmów skierowanych do nich padały słowa *chuj, pies i kurwa*, potem były *pedał, pała, cwel, skurwysyn, debil, gnój i skurwiel*.

– Wyniki naszych badań zaprezentowaliśmy podczas konferencji dotyczącej komunikacji w sytuacjach kryzysowych – dopowiada nadkom. Dawid Kaszuba. – Dla policjantów taką sytuacją kryzysową jest właśnie agresja werbalna w stosunku do nich. Badania pokazały też, że społeczeństwo nie uświadamia sobie odpowiedzialności karnej za takie zachowanie.

Widać to na przykładzie z Lublina: w 2010 r. tamtejsza prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie znieważenia policjanta na służbie, do którego pijany asesor powiedział *Zamknij się, psie*. Biegła stwierdziła, że *pies* to synonim policjanta i takie sformułowanie nie jest obraźliwe. Tłumaczyła, że nawet niektórzy funkcjonariusze sami tak mówią, odwołując się do filmów *Psy* i *Pitbull*.

– Gdybym to ja była biegłą w tej sprawie, opiniowałabym inaczej – wyjaśnia prof. Stawnicka. – W średniowieczu porównanie kogoś do psa było szczególnie obraźliwe, a w literaturze staropolskiej to zwierzę symbolizowało kłamstwo: jeśli ktoś nazwał kogoś psem niesłusznie, musiał odszczekać obelgę, czyli wejść pod stół i wygłosić formułę *Igłem jak pies*, a potem trzykrotnie zaszczekać.

Policjant nadal czuł się znieważony i wytoczył sprawę z powództwa cywilnego. Jednak do procesu ostatecznie

nie doszło, bo asesor przeprosił i zawarł z funkcjonariuszem ugodę pozasądową.

DECYDUJE ODBIORCA

We wspomnianym artykule autorzy zwracają uwagę, że podstawą do uznania jakichś słów za obraźliwe jest odczucie odbiorcy – to on decyduje, czy wypowiedź uchybiła jego godności i czy poczuł się poniżony. Wymieniony na początku gostyński policjant służy od 17 lat i już kilkakrotnie składał zawiadomienie do prokuratury o znieważeniu go na służbie.

– Nie pozwalałam się obrażać i nie przyzymkam oczu na takie zachowanie – mówi. – Mam prawo do ochrony swojej osoby podczas wykonywania obowiązków służbowych i konsekwentnie z niego korzystam.

– Reakcja na agresję werbalną w dużym stopniu zależy od naszego postrzegania świata i siebie samych, a następnie od odpowiedzi na pytanie, czy mnie to dotyka – wyjaśnia Dominika Bolek z Wydziału Psychologów Policyjnych KGP. – Jeśli wulgaryzmy pod naszym adresem nie wzbudzają w nas większych emocji, to zwykle dlatego, że mamy poczucie własnej wartości. Oczywiście nie oznacza to znieczulenia na nie, ale zdrowy dystans. Jeśli jednak agresja werbalna budzi w policjancie negatywne emocje, które trudno mu kontrolować, to może warto wtedy porozmawiać z psychologiem.

W swoim raporcie prof. Stawnicka i nadkom. Kaszuba przywołują zasady neutralizowania agresji słownej np. przez uśmiech, tonację głosu, przyjęcie właściwej pozycji ciała i kontrolowanie mimiki. Profesor Stawnicka jako obserwator od marca do października 2012 r. uczestniczyła w patrolach i interwencjach śląskich policjantów i jest pod wrażeniem ich kompetencji zawodowych, w tym komunikacyjnych.

– Zaobserwowałam, że policjant pierwszego kontaktu to negocjator, mediator, psycholog, terapeuta, urzędnik, kierowca, prawnik... Bardzo szybko musi podejmować decyzje i dostosować się do warunków, które zastanie na miejscu interwencji – mówi. – Policjanci opowiadali mi o rozmowie z dziewczyną, która chciała skoczyć z mostu: byli na miejscu w kilka minut po otrzymaniu zawiadomienia i w oczekiwaniu na negocjatora sami w pewnym sensie przejęli jego zadanie. Udało się uratować tę osobę. Byłam świadkiem, gdy policjant znakomicie negocjował przez telefon z mężczyzną, który porwał swoje półroczne dziecko. Desperat w końcu zobowiązał się, że za pół godziny odda niemowlę i tak się stało.

WIZERUNEK PATROLU

Pani profesor chce też zbadać m.in. komunikację wewnętrzną Policji, czyli w jaki sposób porozumiewa się ona z obywatelami, a obywatele z nią, oraz komunikację wewnętrzną: poziomą – między samymi policjantami, i pionową – relacje językowe podwładnych i przełożonych. Interesują ją także kontakty Policji z mediami (i nie chodzi tu tylko o wystąpienia rzeczników prasowych).

– Ludzie czerpią wiedzę o Policji i jej poczynaniach w 80 proc. z mediów, a tylko 20 proc. to własne doświadczenia – tłumaczy prof. Stawnicka. – Wizerunek policjantów w większości przypadków kreowany jest przez media, które ze swej natury nagłaśniają informa-

cje złe, a nie dobre. Rzecznicy też częściej pytani są nie o sukcesy i wydaje mi się, że to w pewnym sensie odpowiada oczekiwaniom dziennikarzy. Szukam odpowiedzi na pytanie, dlaczego funkcjonuje właśnie taki wizerunek Policji w świadomości społecznej i jakie są możliwości jego kształtowania. Dlatego spotykam się z różnymi grupami społecznymi i słucham ich opinii o Policji i jej działaniach. Spotkania te odbywają się pod hasłem *Porozmawiajmy o Policji* i niewątpliwie przerodzą się w debaty społeczne.

Pani profesor zaznacza, że nieodłącznym elementem wizerunku Policji jest patrol, który jest kompetentny, solidny i przyjazny. To on jest pierwszy na miejscu zdarzenia: rozmawia ze sprawcą, poucza obywatela lub udziela mu pomocy, rozmawia z osobami po traumatycznych przejściach. Musi być komunikatywny, znać kryteria oceny zagrożenia i nieprzewidywalność zachowań w sytuacjach stresowych. Nadal jednak funkcjonują stereotypy dotyczące Policji – trzeba je więc modyfikować, by nie przechodziły w uprzedzenia.

Ludzie czerpią wiedzę o Policji i jej poczynaniach w 80 proc. z mediów, a tylko 20 proc. to własne doświadczenia. Wizerunek policjantów w większości przypadków kreowany jest przez media, które ze swej natury nagłaśniają informacje złe, a nie dobre.

– Mundur ze swej natury stwarza dystans, ale moim zdaniem dzięki solidnemu szkoleniu policjantów i ich profesjonalizmowi budzi też szacunek. Niestety zauważyłam, że coraz bardziej agresywne w stosunku do funkcjonariuszy są młode kobiety, w wieku 18–19 lat – mówi prof. Stawnicka.

Projektem pani profesor, zatytułowanym *Komunikacja społeczna Policji. Historia, stan obecny i perspektywy*, i zainicjowanym w garnizonie śląskim, zainteresowały się komendy wojewódzkie we Wrocławiu, Kielcach i Opolu, a w Krakowie powstał zespół badawczy do pomocy w projekcie. Na początku października Zarząd Główny NSZZ Policjantów zwrócił się do komendanta głównego z wnioskiem o stworzenie programu edukacyjnego, którego celem będzie przedstawienie jak najszerzej grupie Polaków i cudzoziemców przebywających w Polsce praw i obowiązków policjantów oraz postaw społecznych nieodczuwanych w kontaktach obywatela z policjantami. To już drugi szef Policji, do którego związek o to wnioskuje. Związek chce wytworzyć wśród Polaków przekonanie o potrzebie szacunku do osób, które z oddaniem niejednokrotnie życia i zdrowia służą społeczeństwu. Czy potrzebny jest taki program, nadal pozostaje pytaniem otwartym. ■



Wpisane w zawód?

Centrum Warszawy, noc z 13 na 14 marca 2012 r. Do radiowozu patrolującego jeden z parkingów na Krakowskim Przedmieściu podchodzi mężczyzna. Nie szuka jednak pomocy czy informacji. Otwiera drzwi od strony pasażera i bez słowa uderza siedzącą w środku policjantkę. Później próbuje uciekać, ale zostaje zatrzymany. Czeka go sąd, wyrok i kara. Jaka? Na pewno?

Odpowiedzi znajdują się na końcu artykułu. Rzuć tam okiem dopiero po jego lekturze, a wpiersz zamieć się w prokuratora i sędziego – odpowiedz sobie na pytania: jak kwalifikujesz ten czyn i jaki wyrok wydajesz?

„ON TO PAŃSTWO”

Taki nowy kształt i sens można by nadać słowom „państwo to ja”, przypisywanym francuskiemu królowi Ludwikowi XIV – gdyby szukało się zgrabnej przenośni na określenie, kim jest funkcjonariusz państwowy.

To reprezentant państwa, a zatem jego służbie, poczynaniom, mundurowi, gdy w nim występuje, należy jest szacunek. Znieważenie przedstawiciela państwa, a tym bardziej fizyczny atak na niego, jest czynem niedopuszczalnym, bo stanowi formę zwrócenia się przeciw niejako całemu państwu. Popelniony, wymaga potępienia, surowego ukarania. Taki tok rozumowania przyjmowany jest w wielu, zwłaszcza europejskich, państwach. Teoretycznie także w Polsce,

choć trudno nie odnieść wrażenia, że w naszym kraju ma charakter czegoś, co Anglicy trafnie określają – *wishful thinking* – myślenia życzeniowego, pragnienia nierzeczywistego. Konsekwencje takiego stanu negatywnie rzutują na wizerunek całego państwa, ale bezpośrednio doświadczają ich właśnie jego przedstawiciele, szczególnie funkcjonariusze służb mundurowych, w tym policjanci.

AGRESJA NORMĄ

Znamienny jest tytuł artykułu Małgorzaty Moczulskiej w „Gazecie Wrocławskiej”: „Nawet dzieci biją policjantów! Agresja wobec funkcjonariuszy to norma”. Odzwierciedla prawdę, o czym świadczą przykłady, m.in. 15-letniego awanturnika z niemal 2 promilami we krwi, który interweniującego policjanta potraktował pięściami i kopniakami, czy 26-latkę nożem próbującego powstrzymać funkcjonariuszy od zatrzymania go za dewastowanie auta na parkingu. „Ta sytuacja to nie wyjątek” – konstatuje autorka.

Potwierdzają to dane statystyczne. Według Biura Kontroli KGP w 2010 roku miały miejsce 384 czynne napaści na policjantów (1 ze skutkiem śmiertelnym, 7 z ciężkim i 128 z lekkim uszkodzeniem ciała oraz 248 zakończonych bezurazowo), w 2011 – 370 (żadna nie zakończona zgonem, 4 z ciężkimi i 125 z lekkimi uszkodzeniami ciała, 241 bez uszkodzeń), a w 2012 r., do końca sierpnia – 449, w tym: ani jedna ze skutkiem śmiertelnym, dalej zaś odpowiednio – 4, 137 i 308. Biuro zastrzega, że „(...) istotna zmiana wartości liczbowych w podkategorii *Bez uszkodzenia ciała* (...) w 2012 roku wynika ze zmiany sposobu kwalifikowania tego rodzaju zdarzeń (...) odnotowuje się obecnie w celach statystycznych, dodatkowo wszelkie działania naruszające nietykalność cielesną funkcjonariuszy (uderzenia, szarpanie itp.)”.

Z danych publikowanych na stronie internetowej Policji wynika, że rok 2010 to: 361 przestępstw czynnej napaści przy użyciu broni lub innego niebezpiecznego narzędzia popełnionych w stosunku do 528 policjantów oraz 107 przestępstw spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu 127 policjantów (podczas pełnienia przez nich czynności służbowych); rok 2011 zaś to: odpowiednio 332 przestępstwa wobec 459 policjantów oraz 87 przestępstw wobec 101 funkcjonariuszy.

Ponadto w roku 2010 odnotowano 3606 przestępstw naruszenia nietykalności cielesnej policjanta i 3904 pokrzywdzonych funkcjonariuszy, a w roku 2011 – 3898 naruszeń i 4047 pokrzywdzonych.

Wychodzi na to, że w kraju, w którym Policja regularnie plasuje się w badaniach opinii publicznej w czołówce profesji budzących zaufanie, a ponad 70 proc. społeczeństwa ma do niej stosunek więcej niż pozytywny, ponad 10 razy dziennie mają miejsca naruszenia cielesnej nietykalności policjantów i nie ma dnia bez czynnej napaści z użyciem broni lub niebezpiecznego narzędzia, co w jednej trzeciej zdarzeń kończy się ciężkim uszczerbkiem na zdrowiu napadniętych funkcjonariuszy.

Zaznaczyć przy tym należy, że o ile przytoczone dane dotyczące ciężkich uszczerbków na zdrowiu odzwierciedlają stan faktyczny (ale dotyczą jedynie poniesionych podczas służby, a przecież niemało jest tych poza nią, choć pozostających w ścisłym związku z wykonywanym zawodem – *vide* najtraficniejszy z nich, zaszytletowanie na przystanku warszawskiego policjanta Andrzeja Struja), o tyle już przy liczbie czynnych napaści można stawiać znak zapytania, czy nie jest zaniżona. Uderzenie pięścią, kopnięcie – nawet nieprzypadkowe, zadane w trakcie szamotaniny, wrywania się, lecz zamierzone i mierzone – zwykle nie jest kwalifikowane przez prokuratorów jako czynna napaść, a tylko jako naruszenie nietykalności cielesnej.

DLACZEGO TAK CZĘSTO?

Zdaniem prof. Pawła Moczydłowskiego, socjologa i kryminologa, byłego szefa więziennictwa, mnogość ataków na funkcjonariuszy wynika głównie z frustracji i rosnącego rozczarowania wobec instytucji państwa.

A policjant jest po pierwsze przedstawicielem tego państwa, a po drugie, jest na pierwszej linii frontu: interweniuje podczas protestów, obstawia mecze, dyscyplinuje nas na ulicy – przytacza jego opinię „Gazeta Wrocławska”.

Sami policjanci pytani o przyczyny: „Skąd taka agresja, tyle napaści? Z poczucia bezkarności sprawców. Prokuratorzy uważają, że policjant ma wpisane w zawód ryzyko bycia celem, a sędziowie bagatelizują znaczenie, szkodliwość tych napaści”.

Na forach internetowych nie brakuje jednak wypowiedzi sprowadzających się do twierdzenia, że policjanci są znieważani i atakowani, bo rzekomo sami nie szanują ludzi, nie stają w ich obronie, kiedy trzeba, czego przykładem „spychoterapia” i częste nieprzyjmowanie zgłoszeń o przestępstwie, uchylanie się od interwencji w trudniejszych przypadkach.

– Absolutnie nie można rozumować w ten sposób – ripostuje prof. dr hab. Piotr Kruszyński, członek Naczelnej Rady Adwokackiej. – Nie można patrzeć na formacje mundurowe, w tym przypadku Policję, przez pryzmat jednostkowych przypadków i przewinień poszczególnych funkcjonariuszy. Jeżeli policjant nie dopełnia obowiązków lub łamie prawo, należy wyciągnąć konsekwencje wobec niego, ale nie przenosić karę na całą jednostkę, formację. Sam stykam się z nieprawidłowościami w pracy Policji i niejednokrotnie krytycznie wypowiadałem się o nich w publicznych dyskusjach. Ale to zupełnie co innego. Nie może być tak, by osobom, które mają w zawód wpisany obowiązek narażania się w celu ochrony bezpieczeństwa innych, takiej ochrony, tu prawnej, odmawiać.

BEZWZGLĘDNI ŚCIGAĆ

Niezależnie od etiologii napadów na funkcjonariuszy służb mundurowych, pozostaje pytanie: co z tym robić?

– Wahadło historii wychyliło się w drugą stronę – mówi prof. Kruszyński. – Jeśli kiedyś za byle szturchnięcie milicjanta odpowiadało się niczym za zbrojny atak na władzę i PRL, to dziś faktycznie podejście do napaści na policjantów uległo złagodzeniu. Niesłusznie. Znieważanie funkcjonariuszy, napaści na nich muszą być konsekwentnie, bezwzględnie ścigane. Kary powinny być surowe, co nie znaczy drażnić. Ważne, by były surowo egzekwowane. To podstawowy warunek skuteczności prawa, jego poszanowania. Powiem dosadnie, jeśli motloch atakuje policjantów, musi zostać ukarany. Trzeba taki motloch trzymać za twarz.

KONSEKWENCJE I NIEKONSEKWENCJE

Z konsekwencją – zwłaszcza w ściganiu znieważań – bywa różnie. Szczególnie, że policjantów atakuje nie tylko motloch, bo chyba nie sposób tak określić trzech serialowych aktorów (notabene grających m.in. policjantów), którzy, wracając wstawieni z imprezy, wdali się w przepychankę z próbującymi ich uspokoić policjantami. Jeden ▶

Kodeks karny

Art. 222.

Par. 1. Kto narusza nietykalność cielesną funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3.

Par. 2. Jeżeli czyn określony w par. 1 wywołało niewłaściwe zachowanie się funkcjonariusza lub osoby do pomocy mu przybranej, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary, a nawet odstąpić od jej wymierzenia.

Art. 223.

Par 1. Kto, działając wspólnie i w porozumieniu z inną osobą lub używając broni palnej, noża lub innego podobnie niebezpiecznego przedmiotu albo środka obezwładniającego, dopuszcza się czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego lub osobę do pomocy mu przybraną podczas lub w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10.

Par. 2. Jeżeli w wyniku czynnej napaści nastąpił skutek w postaci ciężkiego uszczerbku na zdrowiu funkcjonariusza publicznego lub osoby do pomocy mu przybranej, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12.

Art. 224.

Par. 1. Kto przemocą lub groźbą bezprawną wywiera wpływ na czynności urzędowe organu administracji rządowej, innego organu państwowego lub samorządu terytorialnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Par. 2. Tej samej karze podlega, kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną w celu zmuszenia funkcjonariusza publicznego albo osoby do pomocy mu przybranej do przedsięwzięcia lub zaniechania prawnej czynności służbowej.

Par. 3. Jeżeli następstwem czynu określonego w par. 2 jest skutek określony w art. 156 par. 1 lub w art. 157 par. 1, sprawca podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

► usłyszał zarzut znieważenia i naruszenia nietykalności cielesnej policjanta (wywichnięty kciuk), drugi – znieważenia, trzeci – posiadania narkotyków. O sprawie i łagodnych konsekwencjach szerzej w artykule Aleksandry Wicik. Obronną ręką wyszedł z opresji także Radosław Majdan, oskarżony w 2008 r. wraz z kolegą o znieważenie i zmuszanie policjantów siłą do odstąpienia od czynności służbowych (przyjechali na wezwanie mężczyzny, który zarzucał Majdanowi pobicie). Wprawdzie w I instancji został skazany na pół roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata, ale sąd II instancji umorzył sprawę... „z uwagi na znikomą społeczną szkodliwość czynu”.

Nie trzeba być celebrytą, by liczyć na łaskawe spojrzenie sądu. Można być również zdeklarowanym bandytą. Świadczy o tym przykład z Kędzierzyna-Koźła, gdzie w 2005 r. policjant o mało nie stracił życia w starciu z 33-latkim, który w przeszłości już zaatakował funkcjonariusza publicznego (kilkakrotnie uderzył i pogryzł strażnika miejskiego zabezpieczającego biały marsz ku czci Jana Pawła II). Napastnik kilkakrotnie uderzył sierżanta, łamiąc mu kości policzkowe, zatokowe i powodując wstrząs mózgu. Później dusił. Może by i zadusił, ale musiał uciekać przed przechodniami, którzy przyszlizli policjantowi z pomocą. Prokurator postawił mu zarzut jedynie naruszenia nietykalności cielesnej, a nie czynnej napaści, kędzierzyński sąd zaś – mimo kryminalnej przeszłości sprawcy – nie zgodził się na jego tymczasowe aresztowanie. Sprawą zainteresował się nawet ówczesny minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, zlecając nadzór nad nią Prokuraturze Krajowej. Wyrok dwóch lat bezwzględnej pozbawienia wolności zapadł dopiero w 2010 r., chyba nieprzypadkowo wkrótce po skazaniu na kary 25 i 15 lat pozbawienia wolności zabójców mł. asp. Andrzeja Struja, zaszytowanego na przystanku tramwajowym na warszawskiej Woli przez wandalów, których zachowanie chciał ukrócić.

22 marca 2011 r., czternaście miesięcy po zabójstwie warszawskiego policjanta, zmienione zostały przepisy kodeksu karnego i ustawy o Policji. Celem zmian miało być wzmocnienie ochrony prawnej funkcjonariuszy publicznych i osób, które, nie mając takiego obowiązku prawnego, reagują na naruszenia porządku publicznego.

Jak potrafią w praktyce być egzekwowane te przepisy, doświadczyła w marcu 2012 roku dyżurna jednej z komend Policji w woj. kujawsko-pomorskim. Po służbie, elegancko ubrana, spieszyła się na umówioną wizytę do znajomych. W autobusie było sporo innych

osób, w tym przynajmniej pięciu mężczyzn, początkowo więc nie reagowała na głośne, wulgarne odzywki grupki młodych chłopaków pijących piwo. Gdy puste i niedopite puszki poleciały przez autobus, nie wytrzymała. Okazawszy legitymację służbową, starała się przywołać ich do porządku. Nie tylko nie poskutkowało, ale wywołało lawinę kolejnych wulgaryzmów, pogroźek. Już tylko pod jej adresem. Gdy wkrótce wysiadła, oni wysiedli również. Czuli, że to nie przelewki. Starala się wpłynąć na najgroźniejszego, jak się jej wydawało, prowodyrą, spacyfikować jego agresywne zapędy. Niemal już przemówiła mu do (resztek) rozumu, gdy jeden z jego kompanów od tyłu uderzył ją butelką w głowę. Omal nie straciła przytomności. Cudem, po trosze dzięki temu, że w tym momencie kobiecie wreszcie pospieszyli z pomocą bierni dotąd obserwatorzy, którzy spłoszyli resztę grupy, udało się jej zatrzymać jednego z napastników.

Cóż z tego, skoro pani prokurator z powodu przeszłych niesnasek z dochodzeniówką nie przepadała za policjantami, co z miejsca zaznaczyła.

– W prokuraturze odbiłam się od ściany – mówi policjantka. – Usłyszałam dosłownie: „Generalnie, sama pani jest sobie winna. Czego pani oczekiwała? Że, jak pokaże legitymację policyjną, to jakoś zareagują?!”

Dopiero nagłośnienie sprawy przez NSZZP i lokalną prasę spowodowało podjęcie sprawy przez prokuraturę i w efekcie skazanie napastnika (odpowiadającego z wolnej stopy) na dwa lata pozbawienia wolności w zawieszeniu na pięć lat, przymusową kurację antyalkoholową oraz zasądzenie zadośćuczynienia policjantce.

W sprawie uderzenia jej koleżanki po fachu z Warszawy, o której było na wstępie tego tekstu, sąd okazał dalece większą wyrozumiałość wobec agresora. Ponieważ był nim obywatel brytyjski, można by rzec, że sąd wykazał się

ićcie staropolską gościnnością – policjantce, która po ciosie miała zszywaną wargę, przyznano nawiązkę i sprawa została warunkowo umorzona.

Bilet British Airways: Londyn – Warszawa – od 82 funtów; nawiązka dla policjantki, na puder do zamaskowania siniaków – 2 tys. zł; świadomość, że jest kraj, w którym można odreagować własne frustracje i dać w twarz funkcjonariuszowi państwowemu, a sąd puści to płazem – bezcenna. ■

Tymczasowo aresztowani i skazani za przestępstwa przeciwko działalności instytucji państwowych oraz samorządu (łącznie z art. 222–231 k.k.; wg kodeksu karnego z 1997 r.)

Liczba przestępstw

2009 r. – 1260

2010 r. – 1241

2011 r. – 1318

Tymczasowo aresztowani

2009 r. – 144

2010 r. – 102

2011 r. – 115

Skazani

2009 r. – 1116

2010 r. – 1139

2011 r. – 1203

dane Biura Informacji i Statystyki Centralnego Zarządu Służby Więziennej

Pytania i odpowiedzi (24)

Legitymowanie a zatrzymanie

Czy doprowadzenie osoby do jednostki Policji w celu dokonania czynności wyjaśniających, takich jak ustalenie jej tożsamości, jest równoznaczne z pozbawieniem wolności wymagającym sporządzenia protokołu jej zatrzymania?

Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czy mamy do czynienia z zatrzymaniem:

a) osoby ujętej na gorącym uczynku popełnienia wykroczenia lub bezpośrednio potem, jeżeli nie można ustalić jej tożsamości (art. 45 par. 1 ust. 2 k.p.w.);

b) osoby legitymowanej w związku z (jedynie) niemożnością ustalenia jej tożsamości, gdy nie wchodzi w grę art. 45 par. 1. ust. 2 k.p.w.

Oba przypadki zostały omówione w stanowisku Biura Prewencji KGP dotyczącym zatrzymania osoby w związku z niemożnością ustalenia jej tożsamości:

(...) w pierwszym z opisanych przypadków mamy do czynienia z instytucją zatrzymania, a tym samym, zgodnie z treścią art. 46 par. 2 k.p.w., z czynności sporządza się protokół, którego odpis doręcza się zatrzymanemu za pokwitowaniem i wykonuje inne obowiązki związane z zatrzymaniem osoby (art. 46 k.p.w.).

Natomiast w drugiej sytuacji nie występuje procesowa przesłanka do potraktowania zatrzymania osoby, która nie popełniła wykroczenia, a istota jej zatrzymania związana jest jedynie z koniecznością ustalenia tożsamości, jako zatrzymania procesowego, z którego należy sporządzić protokół.

BP KGP cytuje uchwałę Sądu Najwyższego (I KZP 20/95, OSNKW 1995, nr 9–10, poz. 59): *doprowadzenie osoby podejrzanej o popełnienie wykroczenia do jednostki Policji w celu dokonania niezbędnej czynności wyjaśniającej (np. ustalenie tożsamości) albo określonej czynności dowodowej (np. pobrania próbki krwi), wtedy tylko jest równoznaczne z zatrzymaniem podlegającym kontroli sądowej w trybie przewidzianym w rozdziale 23 k.p.k., gdy równocześnie dokonane zostało z przyczyn przewidzianych w art. 15 ust. 1 pkt 3 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji.*

BP KGP przytacza również opinie:

R.A. Stefańskiego („Zatrzymanie według nowego kodeksu postępowania karnego” „Prokuratura i Prawo” 1997, nr 10, s. 32–61): *zatrzymaniem nie jest krótkotrwałe pozbawienie swobody osoby łączące się z rzeczywistym pozbawieniem wolności, polegające nawet na jej doprowadzeniu do jednostki Policji w celu dokonania czynności wyjaśniających, takich jak ustalenie jej tożsamości, oraz*

H. Prackiego („Zatrzymanie osoby i jej legitymowanie”, „Prokuratura i Prawo” 1996, nr 7–8, s. 107–111): *(...) legitymowany musi liczyć się z tym, że wykonanie*

czynności, które mają służyć ustaleniu jego tożsamości wiąże się z oczekiwaniem. Mimo że „oczekiwanie” w istocie wiąże się z ograniczeniem swobody dysponowania swoją wolnością, to nie jest zatrzymaniem w rozumieniu przepisów kodeksu postępowania karnego ani art. 15 ust. 1 pkt 3 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji.

A zatem, w przypadku osoby niemogącej się wylegitymować, która jednak nie została ujęta na gorącym uczynku popełnienia wykroczenia lub bezpośrednio potem, doprowadzenie do jednostki Policji celem ustalenia jej tożsamości (będące *de facto* „krótkotrwałym pozbawieniem swobody”) nie jest równoznaczne z pozbawieniem wolności wymagającym sporządzenia protokołu jej zatrzymania.

W przypadku osoby niemogącej się wylegitymować, która jednak nie została ujęta na gorącym uczynku popełnienia wykroczenia lub bezpośrednio potem, doprowadzenie do jednostki Policji celem ustalenia jej tożsamości (będące *de facto* „krótkotrwałym pozbawieniem swobody”) nie jest równoznaczne z pozbawieniem wolności wymagającym sporządzenia protokołu jej zatrzymania.

Opinia BP KGP zawiera również przestrożę:

(...) *ustawodawca nie przewidział jako samodzielnej podstawy zatrzymania niemożności ustalenia tożsamości osoby legitymowanej. Jednocześnie w Konstytucji RP zagwarantował każdej osobie nietykalność i wolność osobistą. Tym samym procesowe zatrzymanie przez Policję osoby legitymowanej w celu ustalenia jej tożsamości, w sytuacji, gdy nie zachodzą przesłanki z art. 244 § 1 k.p.k. i art. 45 § 1 k.p.w., nie ma podstaw w obowiązujących przepisach i niewątpliwie ogranicza wolność osobistą. Niemożność ustalenia tożsamości osoby legitymowanej nie może zatem być samoistną przesłanką zatrzymania. Pozbawione jest podstaw prawnych również sporządzenie protokołu zatrzymania takiej osoby. Podkreślić należy tym samym, że sporządzenie takiego protokołu, pomimo braku ustawowych wskazań, nie spowoduje, że czynność zatrzymania stanie się legalna. ■*

na podstawie stanowiska Biura Prewencji KGP dotyczącego zatrzymania osoby w związku z niemożnością ustalenia jej tożsamości
oprac. PK

Zdjęcie dzielnicowego w internecie

Czy bez mojej zgody przełożony może umieścić na stronie komendy w zakładce „Twój dzielnicowy” moje zdjęcie w umundurowaniu służbowym – podpisane moim imieniem i nazwiskiem? Poinformowano mnie, że nie mam prawa do odmowy, skoro jestem funkcjonariuszem publicznym. Nie protestowałem, gdy publikowano mój wizerunek w lokalnej prasie, ale czy wszyscy użytkownicy internetu muszą wiedzieć, że jestem policjantem?

Zgodnie z definicją zawartą w art. 115 par. 13 pkt 7 *ustawy z 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny* (Dz.U. nr 88, poz. 553 z późn. zm., zwanej dalej k.k.), funkcjonariuszem publicznym jest funkcjonariusz organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego. Do tego grona zalicza się przede wszystkim policjantów oraz funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu. Osoba posiadająca status funkcjonariusza publicznego korzysta z ochrony prawnej przewidzianej dla funkcjonariuszy publicznych.

Stosownie do treści art. 81 ust. 1 *ustawy z 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych* (Dz.U. z 2006 r., nr 90, poz. 631 z późn. zm.) rozpowszechnianie wizerunku wymaga zezwolenia osoby na nim przedstawionej. Ustęp 2 przywołanego artykułu stanowi, że zezwolenie nie wymaga rozpowszechnianie wizerunku m.in. osoby powszechnie znanej, jeżeli wizerunek wykonano w związku z pełnieniem przez nią funkcji publicznych, w szczególności politycznych, społecznych i zawodowych. Wyłącza to zatem możliwość wykorzystywania bez zgody zainteresowanego jego wizerunku m.in. na pocztówkach, w kalendarzach czy w działalności reklamowej.

Art. 115 par. 19 k.k. wskazuje natomiast, że osobą pełniącą funkcje publiczne jest m.in. funkcjonariusz publiczny i członek organu samorządowego.

Rozpowszechnianie wizerunku osoby powszechnie znanej bez jej zgody wymaga spełnienia dodatkowych warunków. Po pierwsze, wizerunek powinien być wykonany w związku z pełnieniem funkcji publicznych. Przy zastosowaniu wykładni celowościowej można ustalić, że wykorzystanie takiego wizerunku powinno być związane z przedstawieniem (relacjonowaniem) wykonywania przez portretowanego funkcji zawodowych, społecznych lub politycznych. W przepisach ustawy brak definicji pojęcia „osoba powszechnie znana” – jest to pojęcie każdorazowo oceniane w zależności od kręgu odbiorców, do których jest adresowana dana forma rozpowszechniania wizerunku lub terytorialnego zasięgu.

Policjant jako funkcjonariusz publiczny jest w swoim środowisku osobą powszechnie znaną, tym samym istnieje możliwość rozpowszechniania (publikacji) jego wize-

runku wykonanego w związku z pełnieniem funkcji publicznych, w szczególności zawodowych, nawet bez jego zgody. Jednocześnie zamieszczenie (rozpowszechnienie) zdjęcia umundurowanego policjanta dzielnicowego na stronie internetowej właściwej jednostki organizacyj-

Możliwość rozpowszechniania bez zgody dzielnicowego jego wizerunku w sieci dotyczy wyłącznie publikowania go na oficjalnej stronie internetowej jednostki Policji, w której pełni on służbę i nie dotyczy to innych stron internetowych prowadzonych przez podmioty prywatne.

nej Policji, np. w zakładce „Twój dzielnicowy”, jest związane z przedstawieniem wykonywania przez dzielnicowego funkcji zawodowych w rozumieniu przepisu art. 81 ust. 2 *ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych* i jest prawnie dopuszczalne.

Za takim tokiem rozumowania przemawia też stanowisko prof. Jacka Sobczaka – sędziego Sądu Najwyższego i autorytetu w dziedzinie Prawa prasowego i autorskiego. Wskazuje on, że: *Dzielnicowy jest funkcjonariuszem publicznym i jego wizerunek, jako osoby pełniącej funkcję publiczną, może być bez przeszkód publikowany w mediach. (...) Praca przez niego wykonywana ma charakter publiczny i dlatego jego brak zgody na publikację nie znajduje uzasadnienia na gruncie prawa. Przeciwnie dzielnicowi mają być rozpoznawalni. Oni w imieniu państwa chronią obywateli. Ich praca ma głęboki sens właśnie wtedy, gdy są publicznie znani. Publikowanie zdjęć w mediach pozwala rzeczywistości ich poznać. Skoro ktoś decyduje się zostać dzielnicowym, musi liczyć się z ograniczonym prawem do ochrony swego służbowego wizerunku* (wypowiedź zamieszczona w art. *Bunt* w nr. 1 Policji 997 w 2005 r.).

Możliwość rozpowszechniania bez zgody dzielnicowego jego wizerunku w sieci dotyczy wyłącznie publikowania go na oficjalnej stronie internetowej jednostki Policji, w której pełni on służbę i nie dotyczy to innych stron internetowych prowadzonych przez podmioty prywatne. Tylko oficjalne serwisy internetowe Policji mogą być w pełni przez nią administrowane, a ich celem jest m.in. obiektywne relacjonowanie wykonywania przez portretowanego, będącego funkcjonariuszem publicznym, funkcji zawodowych na stanowisku policjanta dzielnicowego. ■

oprac. AW
na podstawie materiałów
Biura Prawnego i Biura Prewencji KGP

Drogi po szwajcarsku

16 milionów złotych jest wart polsko-szwajcarski projekt, który ma polskie drogi uczynić tak bezpiecznymi, jak te w Szwajcarii. „Bezpieczeństwo w ruchu drogowym” trwa od lipca 2012 r. do czerwca 2015 r., a strona szwajcarska dofinansowuje ten projekt w 85 procentach.

Pod koniec listopada delegacja, złożona z przedstawicieli ministerstw spraw wewnętrznych oraz administracji i cyfryzacji, KGP – beneficjenta i lidera projektu, oraz organizacji pozarządowych działających na rzecz poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym w Polsce, udała się do Szwajcarii, aby zobaczyć, w jaki sposób Szwajcarzy dbają o bezpieczeństwo w ruchu drogowym. Szwajcaria jest jednym z państw o najmniejszym współczynniku wypadków drogowych na świecie.

Szwajcarzy realizują wiele programów wpływających na poprawę bezpieczeństwa na drogach. Wysłannik redakcji zwrócił uwagę zwłaszcza na infrastrukturę, kampanie oraz na stabilny sposób finansowania organizacji działających na rzecz bezpieczeństwa na drogach.

INFRASTRUKTURA

Głównym zadaniem dla projektantów dróg, skrzyżowań i innych stref ruchu kołowego jest bezpieczeństwo pieszych. Szwajcarzy od wielu lat, na podstawie badań i doświadczeń, poprawiają swoją infrastrukturę, by zmniejszyć liczbę wypadków i kolizji. Dawniej budowano



Dzieci w wieku przedszkolnym mają obowiązek noszenia specjalnych odblasków

kładki nad jezdnią, lecz nie sprawdziły się, bo piesi przebiegali przez jezdnię np. na przystanek autobusowy. Obecnie ruch pieszych na skrzyżowaniach przenoszony jest na jeden poziom z tramwajami i autobusami, co oddziela go od samochodów. Wszystko jest wykonane z materiałów najwyższej jakości i utrzy-

mywane w nienagannym porządku, by pieszy chciał używać miejsc dla niego przeznaczonych. Główną drogą w mieście pojedziemy 50 km/h, ale zjeżdżając w boczna uliczkę, mamy strefę ograniczenia prędkości do 30 km/h. Wjeżdżając, kierowca pokonuje próg zwalniający na całej szerokości ulicy. Znaki pokazują, że jest to ZONE 30. W tej strefie na jezdni nie ma pasów, bo nie są potrzebne. Pieszy może przejść w każdym miejscu.

Buduje się na jezdniach zwężenia (tzw. szykany), zmuszające do zwolnienia lub nawet do zatrzymania pojazdu, żeby ułatwić pieszemu przejście na drugą stronę jezdni. Poza miastami są autostrady.



Zwężenia na jezdni w strefie ograniczenia prędkości do 30 km/h zmuszają pojazd do zwolnienia



Droga dla rowerów przed skrzyżowaniem jest pomalowana na czerwono. Zwraca uwagę kierowców samochodów na bezpieczeństwo rowerzystów

KAMPANIE

W Szwajcarii instytucje realizują wiele kampanii społecznych na rzecz poprawy bezpieczeństwa na drogach. Są one skierowane do wszystkich uczestników ruchu. Uwagę zwraca projekt adresowany do kierowców samochodów. Bohater kampanii to anioł Franky z hasłem „Slow down. Take it easy” (Zwolnij. Uspokój się). Zostało nagranych kilka filmików, utworów muzycznych, który stał się przebojem, jest i wiele gadżetów z hasłem, np. naklejki na auto czy zawieszki zapachowe.

Kampania fundacji Road Cross z hasłem „Such blickkontakt” (Szukaj kontaktu wzrokowego) mówi, aby pieszy przechodził przez jezdnię dopiero, gdy złapie kontakt wzrokowy z kierowcą.

– To bardzo dobry pomysł – mówił podczas wizyty studyjnej w Szwajcarii mł. insp. Marek Konkolewski z BRD KGP. – Podobają mi się także kampanie, które nie grożą, a pokazują korzyści.

Szwajcarskie projekty skierowane są także do ludzi starszych i dzieci. Kładzie się w nich nacisk na noszenie odblasków.

– U nas także realizowane są kampanie o podobnych założeniach – mówi Agata Wróblewska z Krajowego Centrum Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego – na przykład takie jak „Bezpiecznie – Chce się żyć!” czy „motopozytywni.pl”, które przynoszą efekty.



Przełazowy fotoradar w Zurichu, który co tydzień jest w innym miejscu

POLICJA

Na szwajcarskich drogach możemy zobaczyć radiowozy oklejone plakatami różnych kampanii profilaktycznych. W kantonie Berno do działań prewencyjnych w szkołach i innych placówkach publicznych policja oddelegowała 45 policjantów. Działania prewencyjne policji mogą być wspierane finansowo przez organizacje pozarządowe.

W kantonie Zurich odwiedziliśmy Policyjne Centrum Kontroli Ruchu Drogowego. Operatorzy korzystają z sieci kamer rozmieszczonych na drogach, skrzyżowaniach i w tunelach. W Zurichu widzieliśmy też fotoradary przenośne – ważący 400 kg fotoradar jest ustawiany co tydzień w innym miejscu. Szwajcarskie prawo nie wymaga specjalnego oznakowania miejsca kontroli przez takie urządzenie.

FINANSOWANIE

Aby kampanie promujące bezpieczeństwo na drodze mogły odnieść skutek, muszą być właściwie finansowane. W Szwajcarii nie ma z tym problemu. Organizacja FVS (fundusze dla bezpieczeństwa na drogach) dysponuje budżetem 20 mln franków szwajcarskich. Jest on zagwarantowany ustawowo i pochodzi z 0,75 proc. wpłat na obowiązkowe ubezpieczenia pojazdów. Z tych pieniędzy finansowane są kampanie i fundacje działające na rzecz prewencji w ruchu drogowym oraz pomoc poszkodowanym w wypadkach drogowych.



– Specyfika Polski jest odmienna od szwajcarskiej – podsumowuje nasz wyjazd do Szwajcarii Jacek Zalewski, dyrektor Departamentu Nadzoru MSW. – Inny system kulturowy, inny system edukacji i poszanowania prawa. Ale te kilka dni, kiedy przyglądaliśmy się systemowi bezpieczeństwa w ruchu drogowym, pozwalała nam wstępnie wysnuć wnioski i w kampanii, którą będziemy przygotowywać w ramach tego projektu, będziemy chcieli wykorzystać pewne doświadczenia ze Szwajcarii. Podstawowa różnica między Polską a Szwajcarią polega na finansowaniu działań na rzecz prewencji ruchu drogowego. Odpis od ubezpieczeń pozwala na ukształtowanie długofalowej polityki związanej z edukacją kierowców i pieszych przez kampanie na rzecz poprawy bezpieczeństwa w ruchu drogowym. To także pokazuje nam, jak budować system bez luk, by w naszym kraju wypadków było mniej. ■

KRZYSZTOF CHRZANOWSKI
zdj. autor

Rozmowa z Rolandem Wiederkehrerem, ekspertem projektu „Bezpieczeństwo w ruchu drogowym”, konsultantem ONZ ds. bezpieczeństwa drogowego, byłym politykiem



Czy bezpieczeństwo w ruchu drogowym w Polsce może być takie jak w Szwajcarii, biorąc pod uwagę różnice w kulturze?

– Oczywiście, że jest to możliwe. Ale to wymaga czasu. Gdy zakładaliśmy organizację „Road Cross” przed dwudziestu laty, w Szwajcarii także nie zwracano uwagi na nieszczęścia związane z wypadkami drogowymi. Teraz, jeśli ktoś będzie prowadził brawurowo, jego zachowanie będzie napiętnowane przez społeczeństwo. To, co głównie zmieniło świadomość, to pokazywanie w mediach nie tylko ofiar wypadków, ale też skutków tego zdarzenia dla osób związanych z ofiarą. Mówię o tym, jakie służby były angażowane w jedno zdarzenie i jak duże są to koszty poniesione przez całe społeczeństwo. A przecież sprawca wypadku także ma zrujnowane życie i cierpi jego otoczenie.

W Szwajcarii infrastruktura jest ważnym elementem w poprawie bezpieczeństwa na drogach, czy najważniejszym?

– Infrastruktura jest bardzo ważna, ale są też inne bardzo ważne elementy, jak zmiana zachowań, system kar. Ale głównie chodzi o zmiany systemowe. W Polsce jest dużo pieniędzy na budowę autostrad, a brakuje ich na drogi lokalne, powiatowe. Tu poza autostradami jest najwięcej wypadków. Bardzo ważni są politycy, by przy ich pomocy stworzyć rozwiązania jak w Szwajcarii, gdzie 0,75 proc. z ubezpieczeń obowiązkowych pojazdów jest przekazywane między innymi na organizacje pomagające poszkodowanym w wypadkach drogowych. Proponowałbym, aby w Polsce wprowadzić taką ustawę, dzięki której ofiary wypadków miałyby zapewnioną pomoc.

Czy gdzieś już udało się wprowadzić szwajcarskie sposoby na poprawę bezpieczeństwa na drogach?

– Nie. Taki program jest realizowany po raz pierwszy. Zazwyczaj kraje realizują projekty bezpieczeństwa antyterrorystycznego, ochrony granic, ale nikt nie wpadł na pomysł, że główny problem jest na drogach. W Polsce to na nich ginie najwięcej ludzi. Chciałbym, aby bezpieczeństwo w ruchu drogowym było postrzegane jako część bezpieczeństwa narodowego. Aby politycy zrozumieli, że obywateli trzeba chronić najpierw na drogach, a potem przed terroryzmem czy innymi zagrożeniami. Chciałbym też wpłynąć na sytuację ekonomiczną w Polsce, bo wypadki drogowe i ich skutki to dla naszego budżetu potężne obciążenie. Uważam, że te pieniądze można wykorzystać lepiej niż na koszty wypadków.

Dziękuję za rozmowę. ■

KRZYSZTOF CHRZANOWSKI
zdj. autor

Mniej nie znaczy gorzej

Rząd zamierza zlikwidować ponad 20 rodzajów znaków drogowych. Z ulic i dróg mają zniknąć te, które odwracają uwagę kierowców od drogi, a jednocześnie nie dają im żadnych konkretnych informacji. Minister transportu chciałby zlikwidować znaki przestarzałe lub wręcz wprowadzające kierowców w błąd.

Totka z serwisu prasowego, niestety nie krajowego – informuje o działaniach podjętych przez ministerstwo transportu Niemiec. Tam już kilka lat temu dostrzeżono, że nadmiar informacji nie podnosi standardów bezpieczeństwa w ruchu drogowym. U nas jest przeciwnie – przepisy, przede wszystkim rozporządzenie ministrów infrastruktury oraz spraw wewnętrznych i administracji z 31 lipca 2002 r. w sprawie znaków i sygnałów drogowych, określają przeszło 310 znaków ostrzegawczych, zakazu, nakazu, informacyjnych, tablic kierunku i miejscowości, uzupełniających i tabliczek pod znakami. Wiele z tych znaków może występować w różnych wariantach. Są również znaki specjalistyczne: dla motorniczych, wojskowe i inne tego typu. Część ze znaków drogowych dziś jest już anachronizmem – można tu wymienić np. znaki B-11 „zakaz wjazdu wózków rowerowych”, B-12 „zakaz wjazdu wózków ręcznych” czy znak D-25 „poczta”.

TYLKO NAJWAŻNIEJSZE

Po co one tam stoją? Zastanawiają się kierowcy, widząc, że znaki często dublują ogólne przepisy ruchu drogowego. Albo znaki informacyjne, które wskazują hotel czy stację paliw, mimo że obiekt jest doskonale widoczny z daleka.

Wygląda na to, że zarządzający ruchem starają się przewidzieć wszystkie możliwe sytuacje na drodze, często takie, których zaistnienie ma wymiar czysto teoretyczny. Co więcej, aby mieć pewność, że żadna z nich nie umknie uwagi prowadzącego pojazd, mnożą tę informację po wielokroć. Jak zawodna to metoda, dowodzą wyniki badań przedstawionych przez psychologa transportu z Uniwersytetu Opolskiego, prof. dr. hab. Tadeusza Rottera.

Wykazały one, że możliwości percepcyjne człowieka powodują, że jest on w stanie odczytać i uwzględnić w zachowaniu na drodze tylko te znaki, które uważa za najważniejsze dla siebie. Inaczej mówiąc, przy zbyt dużej liczbie ostrzeżeń i informacji kierowca może zgubić się lub nie zwrócić uwagi na te, o których bezwzględnie powinien się dowiedzieć.

Jaki stąd wniosek? Ano taki, że znaki nie są lekarstwem na wszelkie zło, lecz jedynie uzupełnieniem ogólnych przepisów określonych kodeksem drogowym.

Galeria drogowych absurdów

(zdjęcia przystane przez czytelników)



Od 10 lat nikt nie widział furmanki we Wrzeszczu czy Oliwii. W centrum Gdańska w okresie wakacyjnym poruszała się jedna, będąca atrakcją turystyczną Głównego Miasta i nawiązująca do historycznych tradycji rozwożenia chleba wozem konnym. Oczywiście, jej właściciel miał stosowne zezwolenia. (J.P.)

zdj. Janusz Staniszewski

Znak A-24 „rowerzyści” jak najbardziej prawidłowy i czytelny. Ale dlaczego tabliczka pod znakiem odwraca uwagę kierowcy jadącego na wprost, ostrzegając go o możliwym kontakcie z rowerzystami gdzieś z boku, z lewej strony (40 metrów od niego)? (J.P.)

zdj. Marek Tomaszewski



Z kolekcji znaków „zapomnianych”. Znaki zakazu B-2 „zakaz wjazdu” i B-33 „ograniczenie prędkości” wzajemnie się wykluczają. Do tego jeszcze znak A-14, ostrzegający o robotach na drodze. (J.P.)

zdj. Sławomir Kudrzycki



Malowanki na jezdni są kategorycznie zabronione, bo to nie miejsce na graffiti. A znaki drogowe poziome powinny być wyraźne, komunikatywne i niebudzące wątpliwości. Jeśli mają służyć tymczasowo, można przecież skorzystać z folii samoprzylepnej, a nie tworzyć takie obrazki. Co ma zrobić kierowca, stojący na prawym pasie? Ma przed sobą nałożone na siebie trzy znaki: P-8a, P-8b i P-8c. Który obowiązuje? (J.P.)

zdj. Janusz Staniszewski



GDAŃSKI EKSPERYMENT

Gdański Zarząd Dróg i Zieleni, monitorujący ruch na drogach publicznych (z wyjątkiem drogi ekspresowej S6) oraz na części dróg wewnętrznych w mieście (w sumie to około 900 km dróg), podjął w 2009 r. działania dotąd u nas niespotykane – kompleksowy przegląd dotychczasowego oznakowania ulic i usunięcie znaków zbędnych.

– Wzorem innych krajów europejskich podjęliśmy decyzję o likwidacji większości znaków, które dublują ogólne przepisy ruchu drogowego – mówi inż. Tomasz Wawrzonek, kierownik Działu Inżynierii Ruchu ZDiZ. – Uznaliśmy też konieczność weryfikacji istniejących zakazów i nakazów oraz informacji przekazywanych przez znaki ostrzegawcze i informacyjne. Mówiąc krótko: zdecydowaliśmy, że w Gdańsku pozostaną tylko znaki niezbędne dla bezpieczeństwa ruchu.

W gdańskiej aglomeracji zlikwidowano dotychczas blisko 5300 znaków drogowych. Stanowi to około 10–20 proc. (w zależności od szacunków) wszystkich znaków drogowych w mieście. Oczywiście w ramach tych prac są one nie tylko usuwane. Kilkaset z nich dostawiono (m.in. znaki ustalające strefę TEMPO 30 czy tablice informujące o strefie skrzyżowań równorzędnych) lub zmieniono ich lokalizację. W mieście pojawiły się też tabliczki informujące o udogodnieniach dla ruchu rowerowego.

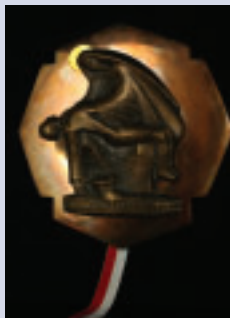
Zarząd Dróg i Zieleni w Gdańsku przewiduje, że z ulic miasta zniknie jeszcze około 2500 znaków. To i tak niedużo w po-

Możliwości percepcyjne człowieka powodują, że jest on w stanie odczytać i uwzględnić w zachowaniu na drodze tylko te znaki, które uważa za najważniejsze dla siebie.

równaniu z metropoliami Europy, w których dąży się do jak największej „czystości” otoczenia jezdni. Czystości rozumianej jako usuwanie wszystkich elementów, które mogą ograniczać percepcję kierowcy, czy dekoncentrować jego uwagę. Na przykład – od lat przejścia dla pieszych, m.in. w Holandii, Niemczech, Irlandii, wyposażone w sygnalizację świetlną, nie muszą być tam dodatkowo oznaczone żadnymi tablicami. U nas przeciwnie. A ofiar śmiertelnych wśród przechodniów i tak odnotowujemy znacznie więcej.

Nie ludźmy się zatem, że znakami drogowymi zdołamy zabezpieczyć wszystkie sytuacje drogowe. Pora więc na zmianę przestarzałych przepisów, które bardziej zmierzają u nas w kierunku ustanawiania nowych znaków niż do likwidacji istniejących, nawet jeśli nie mają one uzasadnienia. ■

ml. insp. JANUSZ STANISZEWSKI
naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego KWP w Gdyni



Pieta dla generałów

4 grudnia ub.r. w podwarszawskim Konstancinie-Jeziornie odbyła się uroczystość wręczenia Honorowego Medalionu Pamięci „Pieta Miednoje 1940”, przyznawanego przez Warszawskie Stowarzyszenie Rodzina Policyjna 1939 r. Tym szczególnym wyróżnieniem uhonorowano dwóch generałów Policji: nadinsp. w st. spocz. Zenona Smolarek i nadinsp. w st. spocz. Zdzisława Centkowskiego.

Obaj generałowie byli inicjatorami i współorganizatorami upamiętnienia policjantów województwa poznańskiego, którzy zostali zamordowani podczas II wojny światowej. Spośród 400 przedwojennych stróżów prawa z tego terenu, których dane udało się ustalić, 340 spoczywa na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje. 14 maja 2010 r. w Poznaniu został odsłonięty pomnik ku ich czci. Została też wydana książka „Martyrologia policjantów województwa poznańskiego II RP”.

Generał Smolarek w swoim wystąpieniu zaapelował do komendantów innych garnizonów o podjęcie podobnych działań na swoim terenie. Ponieważ uroczystość była wstępem do Walnego Zebrania Stowarzyszenia Generałów Policji RP, gdzie obecni byli także nowo uhonorowani generałowie, których przyjęto do stowarzyszenia, można mieć nadzieję, że apel spotka się z odzewem.

Generał Zenon Smolarek upomniał się szczególnie o policjantów z Kresów.

– Policja ma swoją historię, piękną i tragiczną – zwrócił się do zebranych. – Panowie generałowie! O tych biedaków z Kresów nie ma się kto upomnieć, musimy to zrobić my. Pomnik lub choćby tablica mógłby powstać w Warszawie. Na Wschodzie policjanci pełnili służbę do chwili wkroczenia oddziałów sowieckich do danej miejscowości. Jeżeli taki policjant miał szczęście, to został wzięty do niewoli, bardzo często jednak ginął na miejscu. W rozliczeniu wojennym ciągle brakuje kilku tysięcy policjantów, których losów nie znamy. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Ocalić pamięć

Nadinsp. w st. spocz. Zenon Smolarek, były komendant główny Policji:

– „Pieta” to ukoronowanie starań o zachowanie pamięci. Tej pamięci, prawie 73 lata po tragedii, jest coraz mniej, nawet wśród członków rodzin przedwojennych policjantów. Trzecie pokolenie nie bardzo już kojarzy, kim byli przodkowie i co zrobili dla Polski. Wiele jednak cały czas czeka na upamiętnienie bliskich.

Pamięć to także tożsamość i dlatego bardzo ważne jest, aby młodzież policyjna wiedziała o naszej, zakazanej niegdyś, historii. Jeżeli teraz nie przekazemy im tej wiedzy, to jak oni w przyszłości mają pielęgnować tradycje policyjne? Jeżeli natomiast uzmysłowią sobie rozmiar tej tragedii, rozumieją, że dotyczyła takich samych ludzi, jak oni, tylko kilkadziesiąt lat wcześniej, to poczują więź z tamtym pokoleniem, które wypełniło rolę ślubowania do końca. ■

P. Ost.

Przywrócić prawdę

Nadinsp. w st. spocz. Zdzisław Centkowski, były zastępca komendanta głównego Policji:

– Zachęcam innych do podjęcia podobnej inicjatywy, choć temat jest trudny. Podjęliśmy pracę, która przerastała nasze możliwości. Zaczęliśmy badać dokumenty historykami nie będąc, ale udało się. W dniu odsłonięcia pomnika ktoś mnie zapytał: dlaczego tak późno? Był to wyrzut, ale też dowód na to, że ludzie czekają. Myślę, że Policję stać, aby zadbać o pamięć o funkcjonariuszach sprzed lat. I trzeba to zrobić szybko, póki żyją świadkowie tamtych czasów, rodziny, które mają dokumenty. Mam nadzieję, że to, co zrobili Ślązacy, to, co zrobiliśmy w Poznaniu, co próbują robić inni, będzie kontynuowane. Trzeba w końcu przywrócić prawdę. ■

P. Ost.



Zostałeś okradziony? Najpierw zgłoś kradzież policji, a potem zaglądnij do internetu, bo być może to, co straciłeś, już tam jest.

Pod koniec listopada KWP w Łodzi zamieściła w sieci bazę przedmiotów zabezpieczonych oraz poszukiwanych przez Policję: w pierwszym dziale znajdują się na razie dwa rowery i anteny samochodowe, ale w drugim jest znacznie ciekawiej. Jest tu m.in. pozłaczany świecznik sprzed II wojny światowej, skradziony w marcu 2011 r. z pabianickiego kościoła, kolekcja amerykańskich srebrnych dolarów oraz repliki broni wraz z magazynkami – monety i broń skradziono z domów prywatnych w 2012 r. Przedmioty w tej bazie umieszcza się wyłącznie za zgodą prezesa sądu lub prokuratora, a przy każdym opisie podano kontakt do funkcjonariuszy zajmujących się daną sprawą. Podobnych zakładek poświęconych rzeczom znalezionym i odzyskanym przez policjantów można szukać też na stronach innych komend, więc warto tam zaglądnąć w poszukiwaniu swoich własności.

Czasami jednak sami złodzieje, oczywiście niecelowo, ujawniają, co jest w ich posiadaniu: pod koniec wakacji małopolscy policjanci trafili w internecie na ogłoszenie o sprzedaży domu – kiedy przyjrzeni się zdjęciom, zauważyli na nich elementy zabytkowych okiennic z fortu Rajska, skradzionych w 2004 r. To jeden z fortów artyleryjskich XIX-wiecznej Twierdzy Kraków, a elementy okiennic wbudowano w ogrodzenie sprzedawanej posesji.

CZYJE ANIOŁY?

– Zatrzymano dwóch mężczyzn, a następnie przeszukano ich mieszkania i posesje. Policjanci znaleźli tam np. militaria z II wojny światowej i inne przedmioty o wartości około 100 tys. zł

Pomoc dla kolekcjonerów



XIX-wieczne figury św. Piotra i św. Pawła, skradzione w sierpniu 2009 r. z kapliczki przydrożnej w Olpinach (pow. tarnowski). Rzeźby są zarejestrowane w „Krajowym wykazie” NIMOZ. Prawdopodobnie celem utrudnienia identyfikacji zostały pozbawione atrybutów przypisanych postaciom świętych, czyli św. Piotr kluczy, a św. Paweł miecza

– mówi Marcin Goch z Krajowego Zespołu do walki z Przystępczością przeciwko Dziedzictwu Narodowemu Biura Kryminalnego KGP. – Jednak najbardziej zaskakująca była spora liczba zabytkowych sakraliów, m.in. krzyży, rzeźb, świeczników oraz figurek świętych i aniołów. Wiele z nich skradziono jeszcze w latach 90.

Udało się rozpoznać figurę św. Jana Nepomucena z Tyńca, świętego chroniącego przed powodziami i patrona przepraw. Dla mieszkańców miała ona nie tylko wartość historyczną, ale i sentymentalną.

– Byli przekonani, że ich miejscowość będzie zalewana po kradzieży figurki, więc próbowali zastąpić ją kopią. Na szczęście święty wrócił już na swoje miejsce – wyjaśnia Marcin Goch.

Pozostałe sakralia nadal czekają na właścicieli. Jest to tym trudniejsze, że pochodzą z kradzieży dokonanych prawdopodobnie w kościołach i kapliczkach w całej Polsce. Dlatego na stronie małopolskiej policji zamieszczono prośbę o pomoc w identyfikacji odnalezionych przedmiotów. Natomiast zatrzymani mężczyźni odpowiedzą za posiadanie pochodzących z kradzieży przedmiotów o szczególnym znaczeniu dla kultury. Grozi im kara pozbawienia wolności do 10 lat.

SKATALOGUJ SIĘ

Główna trudność w identyfikacji sakraliów znalezionych przez krakowskich policjantów polega na tym, że tak właściwie są one niczyje. Trudno szukać właściciela przydrożnej kapliczki, choć niewątpliwie są osoby, które się nią opiekują. Właśnie w takich sytuacjach przydaje się katalogowanie – można je zrobić np. z wykorzystaniem programu *Bezpieczne zbiory, bezpieczne kolekcje*. To kontynuacja projektu Object ID, o którym pisaliśmy w październiku 2008 r. w art. *Skataloguj się!*

– Program *Bezpieczne zbiory, bezpieczne kolekcje* jest przeznaczony dla prywatnych kolekcjonerów i posiadaczy cennych obiektów, które prezentują szczególną wartość materialną, artystyczną, historyczną lub sentymentalną, niezależnie od tego, czy są uznane za zabytki w rozumieniu przepisów prawa, czy nie – tłumaczy Andrzej Zugaj z Narodowego Instytutu Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów (NIMOZ), czyli dawnego Ośrodka

Dostęp do bazy „Krajowego wykazu” na poziomie podstawowym może mieć każdy użytkownik internetu.

Ochrony Zbiorów Publicznych. – To system dokumentacji obiektów, pozwalający na ich identyfikację w przypadku kradzieży lub utraty na skutek klęski żywiołowej czy zagubienia. Nie zastępuje on profesjonalnej inwentaryzacji obiektów, a jest jedynie pomocą dla kolekcjonerów.

Program powstał z inicjatywy NIMOZ i Krajowego Zespołu KGP, a do współpracy zaproszono Stowarzyszenie Antykwaryuszy Polskich, przedstawicieli środowiska muzealnego, służb celnych, pracowników rynku sztuki, towarzystw ubezpieczeniowych oraz samych właścicieli dzieł sztuki i antyków. Na stronie www.bezpiecznezbiory.eu znajduje się wzór formularza identyfikacyjnego obiektu – należy go wydrukować



NARODOWY
INSTYTUT MUZEALNICTWA
I OCHRONY ZBIORÓW

i wpisać w nim podstawowe informacje o katalogowanym przedmiocie, czyli m.in. technikę wykonania, wymiary, cechy charakterystyczne, informację o twórcy i historii obiektu oraz krótki opis przedmiotu. Do formularza dołącza się fotografie w planie ogólnym. Tak przygotowaną dokumentację przechowuje sam właściciel zbioru – najlepiej w bezpiecznych miejscach i w kilku egzemplarzach.

W przypadku kradzieży ta własnoręczna dokumentacja może pomóc w poszukiwaniach przedmiotu oraz służyć do wpisania go do *Krajowego wykazu zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem*. Jest to baza danych prowadzona przez NIMOZ (w lipcu 2005 r. została udostępniona w internecie pod adresem www.skradzionezabytki.pl), w której można np. sprawdzić, czy dany przedmiot jest poszukiwany. Aby zarejestrować skradziony zabytek w wykazie, trzeba wcześniej zgłosić przestępstwo policji i dostarczyć kopię tego zgłoszenia oraz dane umożliwiające identyfikację przedmiotu – a więc wspomnianą dokumentację. Łatwiej szukać, kiedy wiadomo dokładnie, czego szukamy. ■

ALEKSANDRA WICIK
zdj. KWP w Krakowie



Figury Świętej Rodziny i Chrystusa Frasobliwego wciąż czekają na szczegółową identyfikację

90 LAT TEMU**Styczeń 1923**

2 I – Z rąk bandytów zginęli na służbie st. post. Stanisław Karbowski i post. Michał Klimaszewski z Komendy Powiatowej PP w Bielsku Podlaskim (woj. białostockie).

10 I – W Szkole Głównej PP w Warszawie rozpoczął się VIII kurs dokształcający. Przystąpiło do niego 98 funkcjonariuszy wyższych i 188 przodowników.



12 I – Ukazał się *Regulamin dla policji konnej* (Rozkaz KG PP nr 136/23).

Zmierzczył konia wierzchowego w policyjnej formacji stawał się nieuchronny. Z miasta skutecznie i bezlitośnie wypierał go koń mechaniczny. Podczas parad koni był jednak niezastąpiony

18 I – *Za okazane męstwo z narażeniem własnego życia przy rozbrajaniu Niemców w Warszawie*

w listopadzie 1918 r. Krzyżem Walecznych uhonorowano czterech stołecznych policjantów. Otrzymali je: podinsp. Henryk Charlemagne – zastępca komendanta PP Okręgu VI m.st. Warszawy, nadkom. Aleksander Robaczewski z KG PP oraz przodownicy Wacław Abramczyk i Stanisław Jaśkowiak.

23 I – „Wniosek nagły” złożyli do laski marszałkowskiej postowie Związku Ludowo-Narodowego w sprawie zaopatrzenia rodzin funkcjonariuszy PP na służbie *poległych i uszkodzonych na zdrowiu*.

28 I – Skrytobójczo, z rąk dezertera wojskowego, zginął post. Maurycy Nahorecki z posterunku w Koszłakach (pow. zbarski).

31 I – Na stokach cytadeli warszawskiej rozstrzelano Eligiusza Niewiadomskiego, zabójcę prezydenta RP Gabriela Narutowicza.

**40 LAT TEMU****Styczeń 1973**

• Podsumowano wyniki IV Centralnej Spartakiady Funkcjonariuszy MO i SB (za rok 1972), będącej ważnym punktem programu upowszechniania tężyzny fizycznej w resorcie MSW. Po raz trzeci z rzędu zwyciężyły zespoły z Wrocławia i Katowic. Trzecie miejsce zajęła drużyna z Krakowa. Mistrzem wieloboju milicyjnego został sierż. Bolesław Chełmniak z KW MO w Bydgoszczy.

1 I – W wyniku przeprowadzonej reformy administracyjnej kraju posterunki gminne stały się jednostkami MO najniższego szczebla służbowego. Określono dla nich nowe zadania i wzmocniono kadrowo.

15 I – 10-lecie sekcji judo warszawskiej Gwardii.



17 I – W 28. rocznicę wyzwolenia Warszawy w siedzibie KS MO odbyła się uroczystość nadania tytułu Pododdziału Służby Socjalistycznej trzem kompaniom ruchu drogowego stołecznej milicji. Najlepsze wyniki w służbie osiągnęła 3. kompania dowodzona przez por. Adama Wojsa.

20 LAT TEMU**Styczeń 1993**

• Prezydent RP Lech Wałęsa odmówił podpisania ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym służb mundurowych (tzw. restrykcyjnej) w przyjętym przez Sejm brzmieniu. Dokument wrócił do komisji sejmowych.

7 I – Prasa doniosła o korupcji w KWP w Płocku oraz KRP w Kutnie, współpracy funkcjonariuszy z gangiem złodziei, przemytników i handlarzy samochodami. Śledztwo wszczęła Prokuratura Rejonowa w Kutnie.

8 I – W 103. Pułku Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych MSW podsumowano cykl szkoleniowy policyjnych lotników. Podziękowano pilotom wojskowym, którzy dzielili się swoimi doświadczeniami w obsłudze śmigłowców.

9 I – Sejmowa Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych przyjęła z poprawkami projekt budżetu MSW. W porównaniu z rokiem 1992 zmniejszono go o 1,2 proc.

11 I – Minister SW Andrzej Milczanowski spotkał się z kadrą KWP w Krakowie, funkcjonariuszami UOP oraz krakowskimi parlamentarzystami. Zdementował plotki o zwolnieniach w Policji, lustracji i weryfikacji policjantów.

11 I – Bandycki napad w centrum Warszawy (ul. Grójecka) na kolekturę Lotto. Czterech napastników postrzeliło śmiertelnie pracowniczkę agencji, a jej męża zraniło w nogi. Bandyci zrabowali około 4 mln zł (przed denominacją). Po kilku dniach trafili do aresztu.

26 I – Podpisano umowę między Policją a PKP w sprawie wykupu ulgowych przejazdów kolejowych. ■

J. Pac.
zdj. „Na Posterunku”, archiwum redakcji



O coraz gorszym stanie nieruchomości policyjnych kierownictwo Policji alarmowało od dawna. W latach 2009–2012 temat ten badała Najwyższa Izba Kontroli, a w 2012 roku warunki pracy policjantów oglądał i oceniał Rzecznik Praw Obywatelskich. Raporty pokontrolne nie pozostawiają złudzeń. Stan znaczącej części obiektów policyjnych jest zły lub bardzo zły.

Zły, bardzo zły, katastrofalny...

Przedsstawiciele RPO w maju i czerwcu 2012 roku wizytowali w sumie 48 jednostek: komend powiatowych/miejskich, komisariatów i posterunków w województwach: mazowieckim, łódzkim, śląskim, dolnośląskim, małopolskim i pomorskim. Kontrola NIK dotyczyła zarówno obiektów użytkowanych przez Policję, jak i Straż Graniczną. Prowadzona była w latach 2009–2011, a jej zakres był znacznie szerszy niż kontroli RPO i dotyczył wykonywania przez Policję (i Straż Graniczną) ogółu zadań związanych z gospodarowaniem nieruchomościami Skarbu Państwa. NIK sprawdzała nie tylko stan techniczny obiektów, ale także jakość zarządzania nimi, sytuację prawną, wykonywanie zadań inwestycyjnych, nadzór i kontrolę nad zarządzaniem obiektami itp. Kontroli poddano siedem komend wojewódzkich (w Białymstoku, Katowicach, Krakowie, Rzeszowie, Szczecinie, Zielonej Górze i Wrocławiu) oraz Komendę Główną Policji. Kontrolerzy NIK badali dokumentację, a także, od października 2011 r. do maja 2012 roku, wizytowali wybrane obiekty w wymienionych województwach, sprawdzając warunki, w jakich pracują policjanci.

GRZYB NA ŚCIANACH, OKNA NA SZNUREK

W kontrolowanym przez NIK okresie, czyli w latach 2009–2011, w dyspozycji Policji pozostawało ponad 5500 budynków. Spośród nich aż 54,9 proc. wymagało pilnych remontów i napraw. Przeprowadzone przez kontrolerów oględziny wykazały, że stan techniczny obiektów należących do jednostek Policji jest zły, a w niektórych przypadkach wręcz katastrofalny.

Nieszczelne dachy i okna to najczęstsze mankamenty budynków policyjnych. W KPP w Krośnie Odrzańskim czy w Szprotawie wypaczona stolarka okienna, skorodowane obróbki blacharskie, tynki odpadające ze ścian zewnętrznych spowodowały takie nieszczelności, że ich skutkiem była powszechna wilgoć, zacieki na ścianach i sufitach, zagrzybienie pomieszczeń. W Sochaczewie, Sierpcu, Siedlcach, Ostrowi Mazowieckiej, Koziencach, Gliwicach, Częstochowie, Zabrzu, Gdańsku Oliwie, okna w budynkach komend Policji są tak stare, że niektóre w ogóle się nie domykają, a w Komisariacie I w Zabrzu, w chwili, gdy wizytowali go przedstawiciele RPO, w oknach brakowało szyb. Obraz tej miserii oddaje zdanie zawarte w liście RPO do ministra spraw wewnętrznych: „Policjanci we własnym zakresie tworzą

pro wizoryczne zamknięcia, zasuwki, wiążą uchwyty okien sznurkiem, przybijają do futryn gwoździami”.

Zewnętrzny wygląd budynków również pozostawia wiele do życzenia. Popękane elewacje, odpadające tynki, zacieki, w przeważającej większości obiektów brak wyjść ewakuacyjnych. Większość kontrolowanych budynków nie jest przystosowana dla osób niepełnosprawnych, a stan schodów jest tak zły, że korzystanie z nich jest niebezpieczne także dla pełnosprawnych.

W Nowej Soli ryzyko spadania z dachu zmurszałych dachówek, a w Krośnie Odrzańskim rozsypujący się murek oporowy skarpy, na której stoi budynek komendy, stanowią wręcz bezpośrednie zagrożenie dla życia i zdrowia ludzi – alarmowali kontrolerzy NIK.

BRUDNE ŚCIANY, STARE SPRZĘTY

Ściany pokoi są brudne i od lat nieodnawiane. W jednym z pomieszczeń komendy miejskiej w Siedlcach zarwał się sufit, więc monitorzy trzeba było przykrywać gazetami, żeby ochronić je przed syjącym się pyłem. W pokoju informatyków w komendzie powiatowej w Ostrowi Mazowieckiej zarwała się podłoga, a w pokoju jednego z naczelników tejże komendy sufit.

Zbieranina mebli, mocno już zniszczonych, jakie stanowią wyposażenie kontrolowanych obiektów, pochodzi zwykle z darów od różnych instytucji lub z domowych zasobów policjantów. W komisariacie w Gdańsku szafy w pokojach zamykane są na kłódki, bo oryginalne zamki są zepsute, w jednym z wydziałów KPP w Gliwicach w pokoju stoją kinowe fotele.

We własnym zakresie policjanci dokonują napraw, często sami i za własne pieniądze malują ściany. W większości kontrolowanych obiektów nie ma pomieszczeń socjalnych, w których funkcjonariusze mogliby przygotować herbatę czy zjeść posiłek. Czajnik elektryczny i szklanki najczęściej przechowywane są na wierzchu, bo brakuje zamkniętych szafek.

Tylko w niektórych z kontrolowanych obiektów pomieszczenia dla dyżurnego jednostki spełniały warunki odpowiednie do przyjmowania interesantów. W większości są małe i ciasne, w Sochaczewie np. pomieszczenie dla interesantów mieści się pod schodami. W wielu jednostkach ilość sprzętu komputerowego zgromadzonego i pracującego w dyżurce wytwarza tak wysoką temperaturę, że trudno pracować. ▶

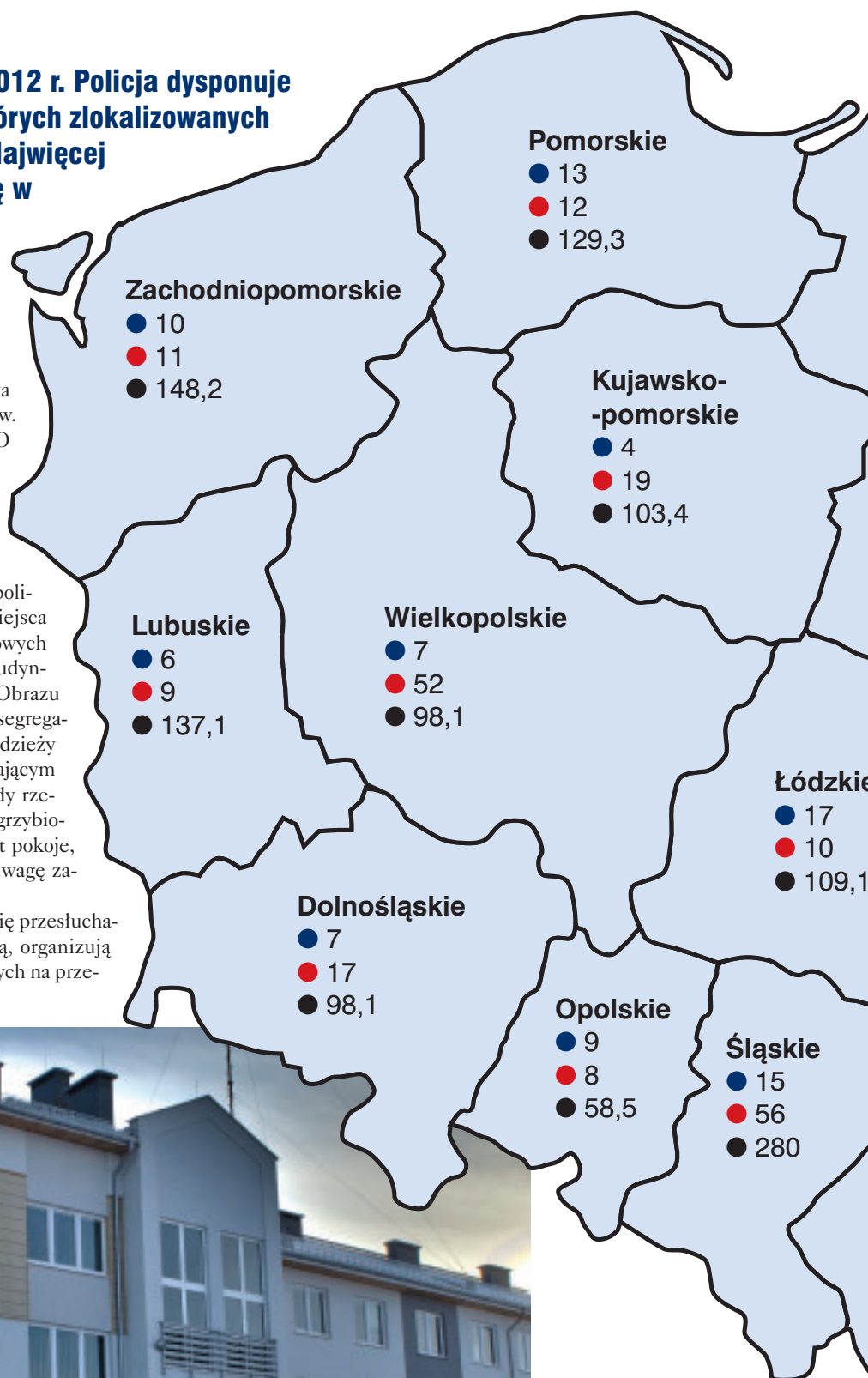
Stan techniczny obiektów jest zły, a w niektórych przypadkach wręcz katastrofalny. Nie zapewnia właściwych warunków służby i pracy, a obywatelom – godziwych warunków obsługi – stwierdza raport NIK.

Według stanu z października 2012 r. Policja dysponuje około 1790 kompleksami, w których zlokalizowanych jest około 5120 obiektów. Najwięcej obiektów, bo 518, znajduje się w garnizonie wielkopolskim, najmniej – 144 w opolskim.

► CIASNOTA

Warunki pracy policjantów pogarsza straszliwa ciasnota panująca w większości starych obiektów. W kontrolowanych przez przedstawicieli RPO i NIK jednostkach nie było pokoi, w których pracowałyby pojedyncze osoby. W jednym pomieszczeniu pracuje zwykle 3–5 policjantów. W Sochaczewie w kilkuosobowym pokoju za plecami policjanta ustawiono kserokoparkę, z której korzysta cały wydział, w Sierpcu policjanci ruchu drogowego z braku lepszego miejsca komputery trzymają na szafach, pion dzielnicowych w Gostyninie mieści się w małym pokoiku w budynku mieszkalnym, a w Gliwicach na strychu. Obrazu ciasnoty w pokojach dopełnia ogromna liczba segregatorów, teczek z aktami, drobnych sprzętów i odzieży wierzchniej. Dodatkowym elementem zagracającym i tak ciasne pomieszczenia policyjne są dowody rzeczowe, które jeśli nie są przechowywane w zagrzybionych piwnicach, to wypełniają niemal pod sufit pokoje, w których pracują policjanci. Zwracali na to uwagę zarówno przedstawiciele NIK, jak i RPO.

W tych warunkach niejednokrotnie odbywa się przesłuchanie świadków. Policjanci radzą sobie jak mogą, organizują pracę tak, żeby przebywać w pokojach służbowych na przemian.



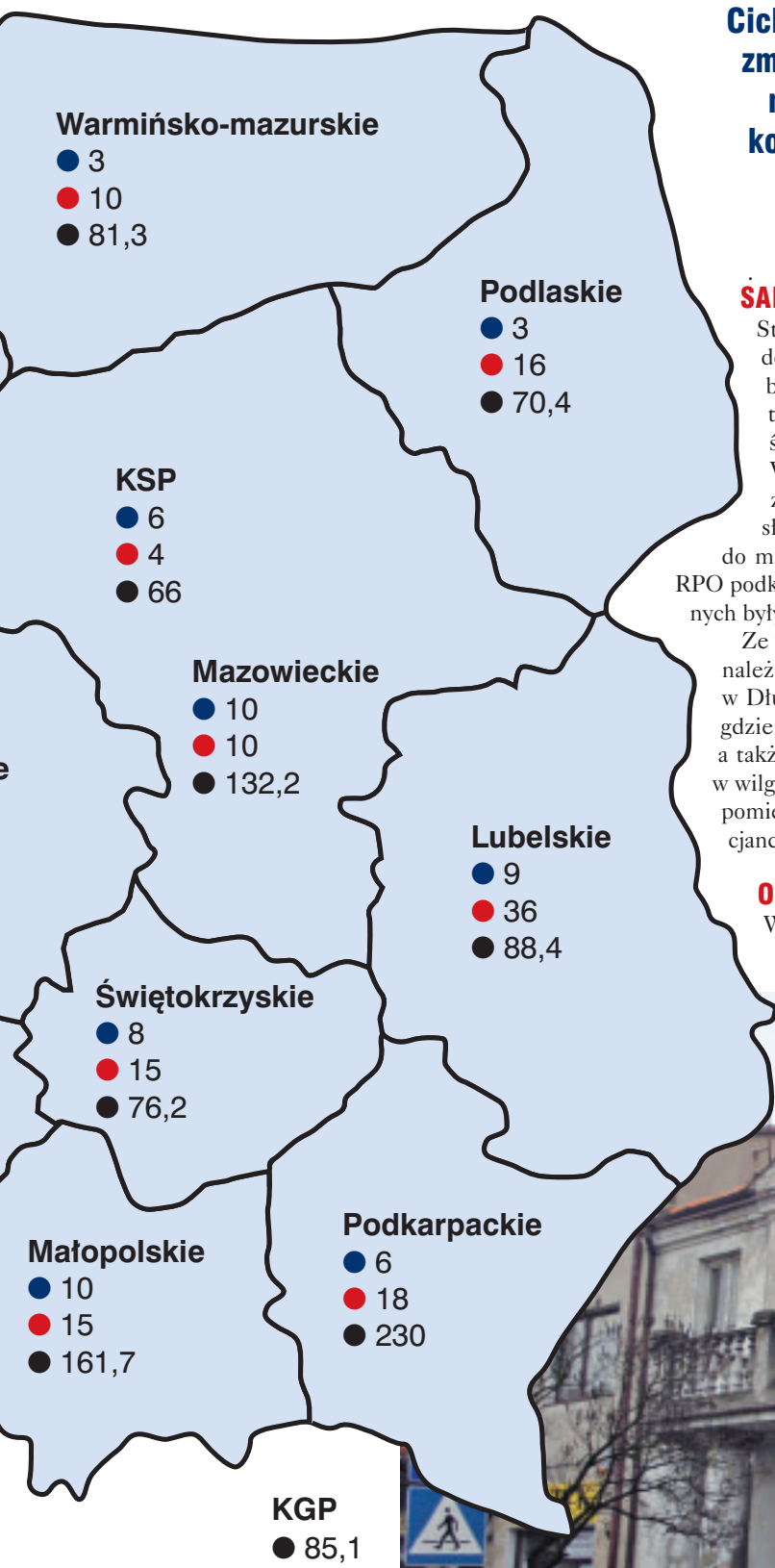
Szkoty policji

● 127

- Liczba obiektów wskazanych do przebudowy, rozbudowy
- Liczba obiektów potrzebujących przebudowy, rozbudowy
- Łączna suma kosztów w mln zł



Z zapowiedzi ministra spraw wewnętrznych Jacka Cichońskiego wynika, że w latach 2013–2015 zmodernizowanych ma być 200–300 komend miejskich, powiatowych, rejonowych oraz komisariatów. Na ten cel przewidziano około miliarda złotych.



SANITARIATY, SZATNIE, PIWNICE

Stan techniczny i liczba sanitariatów również pozostawiają wiele do życzenia. W większości obiektów nie ma osobnych toalet dla kobiet i mężczyzn, tylko w nielicznych są odrębne toalety dla interesantów. Policjanci powszechnie narzekają na niewystarczającą ilość środków czystości, które muszą uzupełniać we własnym zakresie. W niewielu z badanych obiektów są kabiny prysznicowe, aby mogli z nich korzystać zwłaszcza funkcjonariusze prewencji wracający ze służby, który to fakt Rzecznik Praw Obywatelskich określa w liście do ministra spraw wewnętrznych jako niedopuszczalny. Jednocześnie RPO podkreśla, że nawet przy skromnym wyposażeniu pomieszczeń sanitarnych były one na ogół czyste.

Ze względu na ciasnotę w budynkach odrębne szatnie dla policjantów należą do rzadkości. Najgorzej jest pod tym względem w komisariacie w Długoleśce (Dolnośląskie) i w komendzie powiatowej w Kozienicach, gdzie szafki ubraniowe mieszczą się na korytarzach ogólnodostępnych, a także w KPP w Rudzie Śląskiej czy w Łowiczu, gdzie umieszczono je w wilgotnych i ciemnych piwnicach. Ze względu na brak lub kiepski stan pomieszczeń do przechowywania odzieży służbowej w większości policjanci przechowują ją w domu.

OBIEKT OD LAT TYMCZASOWY

W wielu policyjnych obiektach od lat nie przeprowadzono żadnych remontów ze względu na perspektywę lub obietnicę budowy nowego



nych do inwestycji: budowy, ujących niezbędnego remontu i inwestycje i remonty

► obiektu, niestety, zwykle perspektywę bliżej nieokreśloną. Tak na przykład jest od lat w Sochaczewie. Miasto przydzieliło tam działkę pod budowę nowej siedziby komendy Policji, jednak dotychczas w budżecie Policji brakowało na to pieniędzy. Komenda mieści się przy głównej ulicy, przed budynkiem nie ma parkingu, a wjazd na zaplecze biegnie w tunelu między dwiema częściami budynku i jest tak wąski, że policjanci wjeżdżając, muszą składać boczne lusterka w samochodach. Dach przecieka, na ścianach i sufitach widnieją zacieki i pleśniowe wykwity, w pokojach panuje ciasnota. Remontów nie robiono tu od lat, ponieważ wciąż czeka się na budowę nowego obiektu. Podobnie jest w komisariacie Policji w Długołęce, który mieści się w starym budynku otrzymanym od gminy po byłym ośrodku zdrowia. Obiekt nie jest przystosowany do funkcji, jaką pełni, ale nie zrobiono w nim remontu, ponieważ miał być siedzibą tymczasową. Gmina przeznaczyla dla Policji inny obiekt w lepszym stanie technicznym i położony w centrum miejscowości, ale wymaga on remontu i rozbudowy. Uzyskano już niezbędne zezwolenia i przygotowano dokumentację, ale z braku funduszy sprawa utkwiała w martwym punkcie.

Budynek Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu jest stary i warunki pracy w nim kiepskie, ale remont nie jest możliwy, ponieważ budynek odzyskali przedwojenni właściciele. Policja musi płacić czynsz. Rozważano budowę nowej siedziby, ale na przeszkodzie zawsze stał brak funduszy.

WARUNKI URĄGAJĄ GODNOŚCI, ALE...

Na podstawie sprawozdań zarówno inspektorów NIK, jak i przedstawicieli RPO stan większości badanych przez nich obiektów policyjnych można określić jako: zły, bardzo zły lub katastrofalny.

– Po przeprowadzonych wizytacjach konkludujemy, iż warunki i wyposażenie, jakimi dysponują na co dzień policjanci, nie tylko utrudniają wypełnianie służebnej roli Policji wobec społeczeństwa, lecz urągają godności ludzkiej, a w skrajnych przypadkach narażają funkcjonariuszy na utratę zdrowia – mówi Aleksandra Wentkowska, pełnomocnik terenowy RPO w Katowicach, jedna z uczestniczek wizytacji (jej wrażenia obok). – Niewątpliwie czynności wykonywane przez funkcjonariuszy Policji w poznanych warunkach są świadectwem niezwykle zaangażowania i poczucia pełnionej misji. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. KPP w Lipnie i KPP we Włodawie

Na własne oczy

Pięknego majowego poranka szarpiemy za zwisającą żałośnie i niedziałającą klamkę u starych, niedomykających się drzwi pewnego komisariatu (który był kiedyś sklepem meblowym) gdzieś na południu Polski. Mimo blasku wschodzącego słońca ponure i ciemne wejście prowadzące do okratowanego okienka (które się okazuje potem pokojem dyżurnego) nie nastraja optymistycznie. Dyżurka zimą jest najcieplejszym pomieszczeniem ze względu na niewielkie gabaryty oraz nagromadzenie sprzętu. Zmęczony, ale uśmiechnięty funkcjonariusz opowiada nam o zaletach i wadach SWD (według niego: system wykańczania dyżurnego). Orowadzani przez zastępcę komendanta ciemnymi korytarzami jednostki wsuwamy jedynie głowy do niewielkich pomieszczeń naczelników (4 osoby z trudem mogą się w nich pomieścić). W maleńkim pokoju naczelnika wydziału kryminalnego widoczne ślady po zaciekach na suficie. Przez drewniane okratowane okna hula wiatr. W całym budynku bardzo słaby dostęp do światła dziennego, stale jest włączone doświetlanie sztuczne. Nietrudno zauważyć, że budynek wymaga generalnego remontu i przebudowy: ściany o nieokreślonym kolorze zostały pomalowane „jakiś czas temu”, są odświeżane okazjonalnie, standardowo farbami kupionymi przez funkcjonariuszy z własnych środków lub przez różne instytucje. W pokojach zwykle 2–4 stanowiska pracy, brakuje w nich lamp i podstawowego oświetlenia. Jeżeli zabraknie żarówek, czasem trzeba na nie czekać nawet do 3 miesięcy. Pokój odpraw, który jest równocześnie pokojem socjalnym i pokojem dzielnicowych, jawi się nam jako muzeum rzeczy dawno nieużywanych, z meblami różnego wieku, typu i gatunku, pochodzącymi z zasobów prywatnych funkcjonariuszy lub przekazanych z darów innych instytucji. Posiłki funkcjonariusze przygotowują w swoich pomieszczeniach, korzystając z prywatnych urządzeń. Toalety są, nawet nie cuchnie, jak w innych jednostkach, za to brakuje prysznic. Środki czystości są niewystarczające – funkcjonariusze dokupują sami, tak zresztą jak papier, długopisy, firany, kwiaty, meble, krzesła, fotele, zegary ścienne, radia i inne przedmioty.

Podczas wstępnej rozmowy z nami kierownik rewiru dzielnicowych... spadł z krzesła, na którym siedział, gdyż się złamało (będzie je musiał w domu skleić), ale przynajmniej za ścianą pokoju nie mieszkają gruchające głośno stada gołębi, jak w komisariacie w innym mieście, w którym się pełni służbę na strychu.

Nikt z pełniących służbę nie narzeka, wręcz z pasją opowiadają o pracy – tym bardziej wzbudza to w nas podziw i szacunek dla tej formacji. Dobrze, że już wychodzimy z tego budynku, który byłby doskonałym tłem dla kontynuacji przygód sierżanta Walczaka lub porucznika Borewicza z przełomu lat 70. i 80.

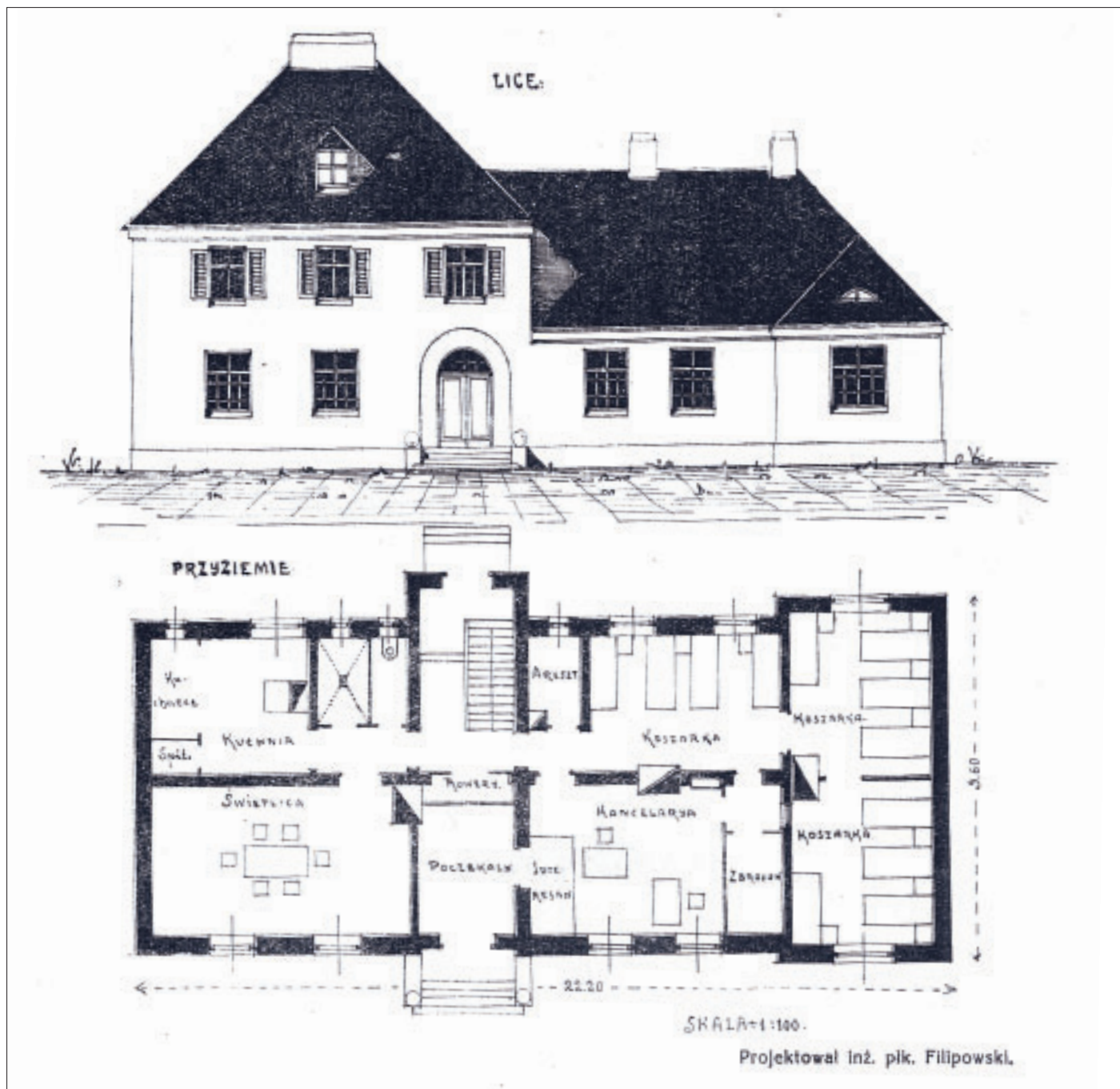
(...)

Pięknego czerwcowego południa stajemy przed niedawno odnowioną komendą powiatową gdzieś na południu Polski. Wkraczamy w świat nowoczesnego, utrzymanego w przyjemnych i modnych barwach budynku, przystosowanego dla osób niepełnosprawnych. Na parterze znajduje się niewielka poczekalnia, pokój do przyjmowania zawiadomień, pokój do przeprowadzenia pierwszych czynności z osobą zatrzymaną (z własną toaletą) oraz pokój niebieski. Na lewo od wejścia mijamy pokój dyżurnego, za przyciemnioną dużą szybą, bardzo przestronny i estetycznie urządzone, wyposażony w pomieszczenie socjalne z kuchenką mikrofalową i innymi urządzeniami do przygotowywania posiłków. Ściany są odnowione – panuje czystość i porządek. Jasne, słoneczne, estetyczne i wyremontowane wnętrza sprawiają bardzo pozytywne wrażenie.

W przestronnym pokoju socjalnym czajnik elektryczny, kuchenka mikrofalowa i ekspres do kawy. Pokoje czyste, jasne, z dużymi oknami i sprawnym sztucznym oświetleniem. Pomieszczenia wyposażone są w dobrą kolorystycznie estetyczne i eleganckie szafy i biurka, zwykle z jednym, najwyżej dwoma stanowiskami pracy. Prowadzeni przez zastępcę komendanta oglądamy schludne szatnie i szafki, łazienki i prysznic, toaletę dla osób niepełnosprawnych, a w piwnicy siłownię.

Materiałów biurowych wystarcza, funkcjonariusze nie muszą niczego kupować ze środków własnych; samochodów nie brakuje – w razie potrzeby kupują je władze samorządowe. Szkoda, że już wychodzimy z tej krainy „mlekiem i miodem płynącej”, doskonałego tła dla polskich seriali kryminalnych, rozgrywających się w pięknych, nowoczesnych wnętrzach komend w Łodzi („Komisarz Alex”) czy Sandomierzu („Ojciec Mateusz”). Jak wynika z zapowiedzi ministra spraw wewnętrznych, tak ma być wszędzie... ■

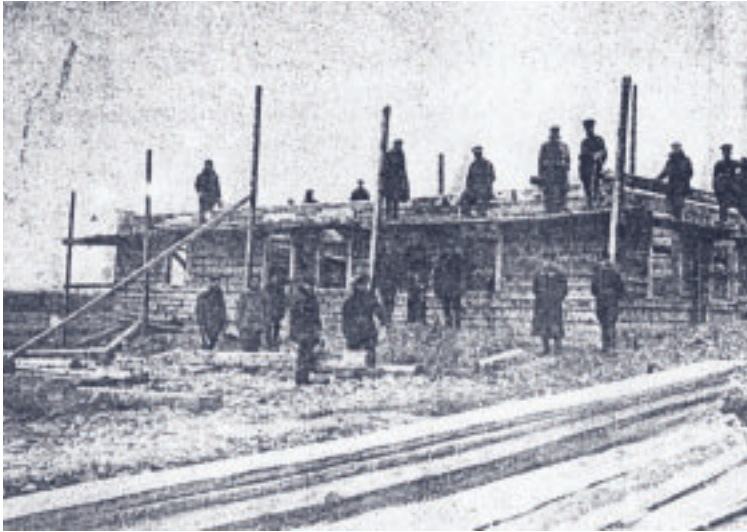
ALEKSANDRA WENTKOWSKA
pełnomocnik terenowy Rzecznika Praw
Obywatelskich w Katowicach



Projekt typowego, modelowego posterunku PP z roku 1928

Warunki pracy przedwojennych policjantów można często porównać do atrakcji oferowanych przez dzisiejsze kluby survivalowe. Młodej, powołanej do życia w 1919 r., formacji brakowało właściwie wszystkiego. Od własnego dachu nad głową po broń i buty.

Posterunek w gospodzie



Na budowie strażnicy w Tataryszkach (woj. wileńskie)



Jeden ze znajdujących się obecnie w trakcie budowy budynków — dla posterunku P. P. w Ostkach, woj. poleskie (typ zasadniczy — z pomieszczeniem dla 4 skoszarowanych)!



Nim się tu wprowadzili, musieli sami ją zbudować. Strażnica posterunku granicznego w Kotyszu (pow. wileńsko-trocki)

Najgorsze były pierwsze powojenne lata, gdy tworzyły się zręby nowej państwowości. Dla właściwego funkcjonowania powoływanych organów administracji niezbędne były przede wszystkim siedziby. W dużych aglomeracjach nie było z nimi większego problemu. Urzędy lokowano w gmachach przejętych po okupantach. Na ogół nie wymagały one generalnych remontów i po drobnej kosmetyce oraz wymianie szyldów mogły służyć nowym właścicielom. Wiele z powodzeniem robi to do dziś.

POD WYNAJĘTYM DACHEM

W oplakanej sytuacji był tzw. teren, zwłaszcza gminy i małe miasteczka na Kresach Rzeczypospolitej. Tam różnice cywilizacyjne w porównaniu z Polską centralną i zachodnią widać było jeszcze przez dziesięciolecia. Obiektów *stricte* policyjnych, które mógłby od ręki przejąć *nowy organ wykonawczy władz państwowych i samorządowych*, czyli Policja Państwowa, próżno było szukać. Ustawa z 24 lipca 1919 r. o Policji Państwowej w art. 3 wyraźnie stanowiła, że koszty utrzymania formacji ponosi bezpośrednio Skarb Państwa (z tym że organy samorządu: komunalne związki powiatowe oraz gminy miast, wydzielonych z powiatów, miały obowiązek zwracać państwu ¼ wszelkich kosztów utrzymania policji). W tym samym artykule zobowiązano gminy, aby *za opłatą — na żądanie powiatowych i miejskich władz administracyjnych — dostarczały lokali potrzebnych na umieszczenie biur i posterunków policji*.

Łatwiej jednak było wydać takie polecenie, niż je wykonać. Mizeria finansowa państwa powodowała, że w ciągu kilku powojennych lat nie wybudowano od

podstaw żadnego posterunku PP. Tworzono więc je i adaptowano do własnych potrzeb, gdzie się tylko dało, najczęściej korzystając z wynajmu. Tak postępowano w całym kraju, nawet do późnych lat 70. ubiegłego stulecia.

Jak podaje dr Robert Litwiński z UMCS w monografii poświęconej lubelskiej Policji Państwowej okresu międzywojnia, w roku 1926 w 11 powiatach województwa siedziby wszystkich posterunków wynajmowano od prywatnych właścicieli. Znajdowały się one w większości w drewnianych domach i zajmowały przeważnie od jednego do trzech pokoi. W powiecie zamojskim 10 jednostek policji ulokowano w domach prywatnych (odpłatnie), na jeden użyczyli bezpłatnie miejsca ojcowie bernardyni w swoim klasztorze w Radecznicy, na drugi urząd gminy (także bezpłatnie).

Nieco lepiej przedstawiała się sytuacja w pow. puławskim, gdzie posterunki zajmowały lokale państwowe (w Puławach i w Dęblinie), wynajęte (m.in. w Żyrzynie) lub będące własnością urzędów gminnych (m.in. w Baranowie). W Nałęczowie wynajmowano 4 pokoje w prywatnej willi. W Szczekarkowie z powodu braku lokalu posterunek całkowicie zlikwidowano. Kuriozalna sytuacja powstała w podlubelskich Piaskach, gdzie z braku lepszych ofert miejscowi policjanci gnieździli się pod wspólnym dachem z... wiejską gospodą. Był to chyba najspokojniejszy wyszynk na całej Lubelszczyźnie.

SPARTAŃSKIE WARUNKI

Nie tylko ciasnota była wadą tych obiektów. Generalnie nie były one w ogóle przystosowane do potrzeb policji. Brakowało w nich arestów, zbrojowni, koszarok — czyli miejsc noclegowych z łózkami, nie mówiąc

już o kancelariach czy poczekalniach dla interesantów. Policjanci korzystali z drewnianych, naturalnie klimatyzowanych wygód ustawionych na skraju posesji. Wiele policyjnych siedzib pozbawionych było elektrycznego oświetlenia, korzystano więc z lamp naftowych. Do ogrzewania służyły na ogół zwykle „kozy”, w których najczęściej palono drewnem, bo z węglem było krucho. Oczywiście, to ekologiczne paliwo policjanci musieli zapewnić sobie własnym sumptem. Podobnie jak całe wyposażenie i materiały biurowe. Na ówczesny „cud techniki”, czyli maszynę do pisania, niewiele jednostek mogło sobie pozwolić. Najczęściej więc oglądano go tylko na zdjęciach w tygodniku „Na Posterunku”.

Mimo tak spartańskich warunków egzystencji policjanci z jednostek terenowych mieli i tak o niebo lepiej niż ich koledzy oddelegowani do służby granicznej na terenach wschodnich w początkach lat 20. Ci jechali tam niczym zesłańcy na Sybir: na nieznanne, wyludnione tereny. Jako lokale na siedziby komend oddziałów granicznych i mieszkania dla funkcjonariuszy



Strażnica w Skopsku (woj. wileńskie), wybudowana systemem gospodarczym przez funkcjonariuszy PP

otrzymywali ciemne, zimne i wilgotne ziemianki, a gdzieś tam rozsypujące się szopy. Na pomoc miejscowej ludności liczyć nie mogli. W nielicznych przysiółkach ludzie żyli jak w epoce kamienia łupanego, a każdego przybysza traktowali jako zło konieczne. Ich kurne chaty w większości nie nadawały się ani na potrzeby służbowe, ani bytowe. Przybyłym z innej cywilizacji policjantom nie pozostawało nic innego, jak tylko z marszu zabierać się do budowy własnych siedzib.

Brązowa „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” pisała w końcu 1924 r., że przyznane na budowę strażnic kredyt były mocno niewystarczające, dlatego *przeprowadzano budowę sposobem gospodarczym przy najoszczędniejszym kosztorysie, uzyskując bezpłatnie grunt pod budowę i korzystając z pracy policjantów-fachowców oraz koni policyjnych*. W takich uwarunkowaniach efekt tej akcji budowlanej można uznać za imponujący. W ciągu półtora roku, od 1 lipca 1923 r. do końca 1924 r., w sześciu przygranicznych województwach wschodnich tym właśnie sposobem oddano do użytku 88 strażnic, a dalszych 61 przekazano Korpusowi Ochrony Pogranicza w stadium zaawansowanej budowy. Nie były to, oczywiście, luksusowe wille, ale obiekty, w których w przyzwolonych warunkach mogło pełnić służbę 18 policjantów.

LEPSZY CIASNY, BYLE WŁASNY

Wynajem lokali w budynkach prywatnych i samorządowych rokrocznie kosztował policję kilka milionów złotych i był dużym obciążeniem jej budżetu. Na przykład, w roku 1933 – jak podaje tygodnik „Na Posterunku” – kwota ta sięgnęła blisko 2,8 mln zł za 277 527 metrów kwadratowych powierzchni dzierżawionych w całym kra-

ju przez KG PP na cele służbowe. Ile za tymi metrami kryło się jednostek PP? – trudno powiedzieć.

Problem własnych obiektów przewijał się na każdej odprawie komendantów wojewódzkich PP. Doskonale znany był kierownictwu MSW i rządu. Niestety, brak środków uniemożliwiał jego rychłe rozwiązanie. Dopiero po roku 1926 koncepcja budowy własnych posterunków zaczęła nabierać realnych kształtów. Dwa lata później ówczesny komendant główny PP gen. insp. Janusz Maleszewski zatwierdził *Plan wzorowego budynku dla posterunku PP*, którego autorem był wojskowy architekt inż. płk Filipowski. Projekt był bardzo udany, miły dla oka i, co najważniejsze, funkcjonalny. Łączył specyficzne potrzeby jednostki policyjnej z namiastką domu rodzinnego. Były w nim kancelaria, zbrojownia, areszt, pokój koszarowy (koszarka),

świetlica, kuchnia, jadalnia, spiżarnia, łazienka z prysznicem, WC (wtedy oficjalnie używano określenia wygodka), mieszkanie dla komendanta (2 pokoje, kuchnia, wanna i wygodka) oraz pokój gościnny. Można powiedzieć, że był na wskroś europejski, nie tylko *wzorowy*, ale i *wzorcowy*.

Do roku 1933, w ciągu czterech lat, Policja Państwowa wzbogaciła się o 32 nowoczesne posterunki PP. 13 oddano na Kresach, 19 w pozostałych rejonach kraju. Wybudowano je szybko i fachowo, w dwóch wersjach: nieco mniejszy miał 4-osobową koszarkę, większy – 12-osobową. Stało się to możliwe dzięki rządowej pomocy i przyznaniu policji specjalnego kredytu inwestycyjnego w kwocie 2,5 mln złotych. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. „Na Posterunku”

Posterunki we własnych budynkach

W latach 1928–1933 w wyniku ogólnopolskiej akcji wybudowano 32 modelowe posterunki dla Policji Państwowej. 13 zlokalizowano na Kresach Wschodnich, w miejscowościach, które dziś znajdują się poza terytorium naszego kraju. Pozostałe 19 obiektów znalazło się w różnych rejonach Polski, w podanych niżej gminach:

- woj. warszawskie:* **NADARZYN** – pow. Błonie;
- woj. łódzkie:* **PRASZKA** – pow. Wieluń;
- woj. białostockie:* **KRASNOWO** – pow. Suwałki;
- WINCENTA** – pow. Kolno;
- woj. poznańskie:* **ŚMIŁOWO** – pow. Chodzież;
- SOWIA GÓRA** – pow. Międzybóże;
- MIEDZICHOWO** – pow. Nowy Tomyśl;
- ZBĄSZYŃ** – pow. Nowy Tomyśl;
- ZBARZEWO** – pow. Leszno;
- SOŚNIA** – pow. Odolanów;
- SŁUPIA** – pow. Kępno;
- woj. pomorskie:* **GDYNIA (Miasto)**;
- GDYNIA (Port)**;
- STRZEBIELINO** – pow. Wejherowo;
- WYGODA** – pow. Kartuzy;
- BRZEŻNO** – pow. Chojnice;
- JANOWO** – pow. Gniew;
- KAMIEŃ** – pow. Sępólno;
- RODZONE** – pow. Lubawa.

Były to pierwsze posterunki wybudowane z przeznaczeniem dla Policji Państwowej w odrodzonej Polsce. Czy któryś z nich przetrwał do naszych czasów? Jeśli tak, to w jakim jest stanie? Komu służy?

Chcielibyśmy opisać historię tych obiektów, przypomnieć pracujących tu funkcjonariuszy i sprawy, z którymi się borykali.

Zwracamy się o pomoc w zdobyciu informacji na ten temat. Może wspólnymi siłami uda nam się wzbogacić wiedzę o tym tak mało znanym aspekcie policyjnej historii. Prosimy o kontakt telefoniczny: (22) 601-61-26, (22) 601-22-73, e-mailowy: gazeta.listy@policja.gov.pl lub jerzy.paciorkowski@policja.gov.pl albo listowny pod adres redakcji.

Kiedy stoją obok siebie, można – po namyśle – typować, że to Piotrek, a to Jacek. Gorzej, gdy spotyka się ich pojedynczo – koleżankom i kolegom z pracy nadal zdarza się pomylić, mimo kilkunastu lat znajomości. Gdy przypadkiem doszło do sytuacji, w której Piotr miał skontrolować Jacka, komendant zastąpił sprawdzającego innym policjantem – żeby kogoś nie zaświerbił „zły język” – mimo że bliźniacy już nie podmieniają się, jak to robili za młodu. Stuprocentową pewnością, który jest który, ma zawsze tylko siostra Ewa, pracująca z nimi w tej samej jednostce.



Spod znaku Bliźniąt

Choć rodzina, poza jednym jedynym dalekim krewnym w dawnych czasach MO, nie ma tradycji mundurowych, po szkole bliźniacy postanowili, że mundury przywdzieją. Tyle że miały być zielone – na początek elewów Wojskowej Akademii Technicznej. Obu jednak zabrakło po kilka punktów i nadal trzeba było szukać pomysłu na życie.

– Dziwne, ale okazało się, że byli lepsi od nas – ironizuje Piotr.

– E tam, podostawali się po znajomościach – nie pozostaje w tyle Jacek.

Kiedy kolega, nawiązując do ich ciągotek do pagonów, wspominał o Policji, solidarnie stwierdzili, że niebieski nie gorszy od zielonego i w 1995 roku złożyli papiery.

WESPÓŁ W ZESPÓŁ

Tu chwilowo ich drogi rozeszły się, przyjęty został bowiem tylko Jacek. Pierwszym jego przydziałem, od stycznia 1996 r., był Zespół Patrolowy w KP w Lesznie. Po oszlifowaniu tamtejszych bruków przeniósł się do KP w Kampinosie na stanowisko dzielnicowego. Kolejne doświadczenia jako policjant pierwszego kontaktu zdobywał w komisariatach w Izabelinie i w Ożarowie. Z tej ostatniej jednost-

ki został w 2012 r. początkowo tylko oddelegowany do kryminalnych, by wkrótce na stałe przenieść się do Wydziału Kryminalnego KPP w Babicach Starych.

W czasie, gdy Jacek jeszcze patrolował lesznieńskie zakamarki, Piotr odbywał służbę wojskową w Nadwiślańskich Jednostkach Wojskowych. Planów nie zmieniał, więc już w miesiąc po jej zakończeniu, w maju 1997 r., został przyjęty do Policji. Jak należy, również zaczynał od patrolu – w KRP Warszawa IV na Ochocie. Długo miejsca tam nie zagrzał i w lutym następnego roku trafił do, wówczas jeszcze, KP w Babicach Starych. Kiedy rok później, w związku z reformą administracyjną i utworzeniem Powiatu Warszawskiego Zachodniego, komisariat awansował do rangi komendy powiatowej, Piotr został dzielnicowym, a nieco później kierownikiem rewiru dzielnicowych. Kolejne reorganizacje, tym razem wewnętrznych struktur jednostki i likwidacja stanowisk kierowników rewirów, przyniosły przeniesienie go na stanowisko asystenta w zespole ds. nieletnich i patologii.

W sierpniu 2005 r. do bliźniaków dołączyła młodsza siostra Ewa. Po kursie podstawowym w legionowskim CSP i dwóch latach patrolowania w 2008 r. trafiła do Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego, a obecnie Wydziału Kryminalnego KPP w Babicach Starych.

RODZINNY KOMISARIAT

Ewa i Jacek widują się zatem w pracy praktycznie codziennie, przynajmniej na odprawach wydziału. Z Piotrem mogą nie spotkać się w komendzie przez kilkanaście dni. Kiedy już cała trójka była w Policji, znajomi żartowali, że powinni utworzyć rodzinny komisariat, tym bardziej że wspomóc mogłaby ich Renata, żona Jacka, na co dzień funkcjonariuszka KP w Ursusie.

Na pytanie, kto miałby zostać komendantem takiej jednostki – siostra czy któryś z braci? – rodzeństwo zgodnym chórem twierdzi, że taka kwestia nigdy nie była rozważana.

– Ale czemu by nie kobieta, jeśli umie sobie radzić z ludźmi, ma pomysły. A siostra nadawałaby się – dopowiadają bliźniacy.

Cała trójka jest zadowolona z decyzji o podjęciu pracy w Policji. Robota wymagająca, ale dająca satysfakcję. Drażni tylko nadmiar „kwitologii”.

– Wypisujemy, do celów statystycznych, po kilka papierków, w których część informacji dubluje się; zamiast nich mógłby być jeden wspólny druk – mówi Piotr, któremu przeszkadza to podobnie, jak bratu i siostrze, mającym tych papierków jeszcze więcej od niego.

W SŁUŻBIE BEZ PODMIANEK

Kiedy w tej samej jednostce służą bliźniaki, nie sposób, by nie dochodziło do zabawnych sytuacji.

– To, że od czasu do czasu ktoś mówi mi, żebym zajrzał w jakieś papiery, o których rzekomo rozmawialiśmy, a o których nie wiem, albo że przyszedł świadek do sprawy, której nie prowadzę, stało się już poniekąd normą – mówi Jacek. – Wiadomo, że ktoś wcześniej spotkał brata i, pewnie w pośpiechu, na korytarzu, nie rozpoznał, z którym z nas się witał. „Zrobi się, tylko że Piotr, a nie ja”, odpowiadam. I na odwrót.

Bardziej urozmaicone bywają sytuacje z osobami z zewnątrz, które nie są świadome sytuacji.

– Kontroluję kiedyś nastolatka z Błonia i widzę, jak mi się bacznie przygląda – opowiada Piotr. – W końcu nie wytrzymał, pyta zdziwiony: a to i w Ożarowie do szkoły pan też przychodzi? Nie wtajemniczyłem go, że mam brata bliźniaka. Niech wie, że policjant jest wszędzie, gdzie potrzeba.

Z zabawnych zdarzeń w służbie związanych z ich podobieństwem utkwiała im w pamięci podwójna kontrola drogowa sprzed kilkunastu lat.

– Pracowałem wtedy w Lesznie, brat w Babicach – wspomina Jacek. – Zatrzymałem kierowcę, a on prawie w szoku. Dopytuje się, jaki skrót znam, bo jechał tak szybko, że nie wyprzedził go żaden samochód, tym bardziej radiowóz, a przecież kontrolowałem go kilka minut temu. Skontaktowałem się z Piotrem, potwierdził, że i on zatrzymał tego delikwenta do kontroli. Wyjaśniłem to kierowcy. Chyba nie od razu uwierzył.

Czasami nie wyprowadzają rozmówców z błędu, nawet chwilę dłużej omawiając z nimi sprawy, o których nie mają zielonego pojęcia. Później relacjonują sobie, o co chodziło.

Jedną z najbardziej niecodziennych sytuacji miała miejsce kilka lat temu.

– Po odprawie w komendzie Jacek ujechał ledwie kilkaset metrów radiowozem, kiedy doszło do kolizji z innym autem, nie z jego winy – mówi Piotr. – Miałem tego dnia służbę, więc padło na mnie oraz kolegę, że mamy skontrolować uczestników zdarzenia na zawartość alkoholu we krwi. Na początku nie wiedziałem nawet, że w kolizji brał udział Jacek. Tak się złożyło, że na miejscu zdarzenia był już komendant powiatowy. Widząc mnie, natychmiast wydał polecenie, bym absolutnie nie wykonywał jakichkolwiek czynności. Zastąpił mnie inny policjant. Żeby niko-



Współ w zespół – od lewej: Piotr, Ewa, Jacek

mu nie przyszło do głowy złośliwe podejrzenie, że mogliśmy się zamienić.

Choć pewno kusi czasem perspektywa na przykład wydłużenia sobie wolnego, w pracy Jacek i Piotr nie wykorzystują tego, że są bliźniakami. Nie tak, jak kiedyś, przed przyjściem do Policji.

MAGIA PODOBIENSTW

W szkole siedzieli początkowo w jednej ławce i, oczywiście, do odpowiedzi wstawał niekoniecznie wywołany, a ten, który wyuczył się danego tematu. Kiedy nauczyciele zorientowali się, rozsadzono ich, co w sumie za wiele nie zmieniło – musieli jedynie robić „podsiadki”.

Do najzabawniejszej, choć niezamierzonej, zamiany miejsc doszło jednak już w ich dorosłym życiu. Po ślubie Jacka do domu Kucharских zjechała cała familia. Wszyscy rozmawiali w pokoju, świeżo upieczony mąż siedząc z żoną na kolanach. Piotr stał za nimi. W którymś momencie Renata wyszła do łazienki, a chwilę później do kuchni udał się Jacek. Zaabsorbowany rozmową Piotr bezwiednie zajął wolne miejsce, nie przypuszczając, że doprowadzi tym za chwilę do sytuacji niczym z szekspirowskiej „Komedii omyłek”. Po powrocie z kuchni Renata wróciła na swoje miejsce, czyli... na kolona. Że należą one nie do męża, a do jego brata, zorientowała się po reakcji rozbawionej rodziny. Dopiero po tym, jak czule pogłaskała po głowie rzekomego męża. Rumieniec był niemały.

– Tak w ogóle, za młodu byli spokojni. Takim ziółkiem, dziewczuszką, a nie grzeczną dziewczynką, to byłam ja i kiedy ktoś im dokuczał, byłam gotowa się z nim bić – mówi Ewa, która w wieku 10 lat wdrapała się na dach domu sąsiada, zdemontowała cegłę z komina i przez tenże komin wrzuciła ją Bogu ducha winnemu człowiekowi do pokoju.

– Może nie o wszystkim wiedziałaś – odparowują z tajemniczymi uśmiezkami bracia.

Dziś Ewa z mężem Romanem są rodzicami..., a jakże – bliźniaczek. Amelia i Natalia mają 2 latka i 10 miesięcy. Córy Piotra i jego żony Katarzyny to już niemal pannice – Wioletta ma 13 lat, a Julia 8. Obie urodziły się w tym samym dniu – w niedzielę, w tym samym miesiącu – październiku. Jacek i Renata nieco odbiegli od układu par. Ich 9-letnia Oliwia ma za to wpisane w swój biogram trójki – urodziła się 3 marca 2003 roku o godz. 0.30.

Całości dopełnia fakt, że Jacek i Piotr są spod znaku Bliźniąt. Wypada wszystkim życzyć podwójnych albo i potrójnych sukcesów. ■

Groźny bandyta, który każdy swój występ znaczył wielką kałużą krwi, aż sam w niej legł, trafiony kulami policji – takie epitafium ukazało się w gazetach w końcu września 1923 r., po śmierci Jana Stolorza, niespełna 30-letniego bandyty z Szopienic, który przez dwa lata terroryzował ludność Górnego Śląska, drwiąc sobie z policji.

Krwawy Stolorz

Podobno obawiano się nawet głośno wypowiadać jego nazwisko, aby nie kusić losu. Był okrutny od zawsze, nie znał litości ani dla swych ofiar, ani członków bandy, którym przewodził. Jego bezwzględność i okrucieństwo nie ograniczały się do zwykłego zabijania przy użyciu broni palnej. Aby wymusić oddanie gotówki lub biżuterii, zdolny był do najcięższych tortur, z przypalaniem włócznią. Tak samo postępowali jego ludzie. Ci, którzy go znali, twierdzili, że miał w sobie coś z jastrzębia, który uderza nagle i błyskawicznie, a potem równie szybko znika, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów.

POSTRACH Z „WILHELMINY”

Janek Stolorz (niektóre źródła przedstawiają go jako Stolarz) pochodził z ubogiej rodziny robotniczej, zamieszkującej peryferyjną dzielnicę Szopienic, zwaną Wilhelminą. Nie była to oaza spokoju. Napady i pobicia były tu czymś zupełnie normalnym. Obowiązywało prawo pięści, którego kodeks młody Stolorz przyswoił sobie bardzo szybko, stając się postrachem miasteczka.

Wychowywała go tylko matka. Ojciec przepadł gdzieś na froncie I wojny światowej i do domu już nie wrócił. Jako nastolatek Stolorz poznał więc uroki beztroskiego życia i łatwych pieniędzy pochodzących z napadów i kradzieży. Poznał też mroczne cele policyjnych aresztów, których nie sposób było uniknąć, żyjąc ciągle na bakier z prawem. Z czasem jednak stał się ostrożniejszy.

Doszedł do wniosku, że nie warto ryzykować wolności dla drobnych łupów zdobywanych w ciemnych ulicach na przypadkowych przechodniach czy osiedlowych sklepikarzach. Zaczął dokładnie planować swoje skoki, wybierając ofiary wśród ludzi majątnych. W tym celu stworzył na Śląsku rozległą sieć konfidentów i paserów, którzy za niewielkie kwoty dostarczali mu niezbędnych informacji oraz szybko, pewnie i bez śladu potrafili zrabowany łup spieniężyć i wywieźć w inne rejony kraju. Upowiedzieli go też o wymierzonych przeciwko grasującym bandom działaniach policji, organizowanych zasadzkach i w ogóle o podejrzanej aktywności służb mundurowych.

Długo trwało, nim policja woj. śląskiego wpadła na trop Stolorza i rozpracowała strukturę bandy. Jak wykazało śledztwo, pierwsze napady z jego udziałem odnotowano już w 1921 r., ale nie łączono ich jeszcze z osobą watażki z Szopienic. Tym bardziej że bandyci początkowo starali się nadać swym akcjom charakter ideowej walki o Śląsk. Szybko jednak wyszło na jaw, że to fikcja, a grabieżce, napady i mordy to ich sposób na życie.

Największą aktywność banda Stolorza przejawiała pod koniec 1922 r. i przez cały rok 1923. Liczyła wówczas przeszło sześćdziesiąt dobrze zakonspirowanych członków, o których istnieniu wie-

dział tylko herszt i jego dwóch zaufanych pomocników, jego zastępców. Byli to: Rudolf Chmura z Szopienic, drugi „mózg” bandy, człowiek zdecydowany na wszystko, oraz Jan Swoboda – typowy „mięśniak”, obdarzony nieprzeciętną siłą fizyczną, ale mizernym intelektem.

POTYCZKA W TEATRZE

Stolorz dowodził swoją armią silną ręką, wzorując się na amerykańskiej mafii. Nikogo (oprócz swych zastępców) nie wtajemniczał w przestępcze plany, żądał natomiast od swych ludzi bezwzględnego posłuszeństwa. Do każdej akcji osobiście ustalał skład grupy bojowej, dokładnie instruując bandytów i rozdzielając im role. Za każdym razem skład tych grup był inny. Po wykonaniu zadania po bandytach ślad ginął. Miało to swój sens. Stolorz chciał bowiem jak najdłużej zachować anonimowość. Nie zawsze się to jednak udawało. Dzięki temu policyjne kartoteki stawały się coraz bogatsze, a krąg wokół bandy Stolorza stale się zacieśniał.

Przełomowy dla losu bandy był zuchwały napad na mieszkanie bogatego kupca Steinitza w centrum Katowic. 28 stycznia 1923 r. sześciu młodych ludzi z pistoletami w rękach podstępem dostało się do środka. Grożąc użyciem broni, zażądali od gospodarza otwarcia sejfu oraz oddania kosztowności i pieniędzy. Przerażona rodzina nawet nie pomyślała o oporze. Steinitz szybko oddał bandytom 6 mln marek w gotówce, całą biżuterię i kosztowną garderobę. Dopiero po wyjściu napastników wszczął alarm. Przypadkowy przechodzień, który ruszył na pomoc ofiarom napadu, bez skrupułów został przez bandytów zastrzelony na klatce schodowej.

Powiadomiona o zdarzeniu policja wszczęła energiczne śledztwo. Aresztowano nawet kilku podejrzanych, ale Steinitzowie nie rozpoznali w nich swoich prześladowców. Przypadek jednak sprawił, że kiedy kilka tygodni później, 6 marca, wybrali się całą rodziną do Teatru Miejskiego, dostrzegli wśród publiczności dwóch bandytów, którzy brali udział w napadzie. Zmieniły ich nieco gustowne garnitury i krawaty, ale twarze pozostały te same. Steinitzowie byli tego pewni.

Steinitz dyskretnie podszedł do będących na służbie dwóch funkcjonariuszy z I Komisariatu Policji, informując o swym spostrzeżeniu. Posterunkowi Wincenty Kurpas i Karol Jasik postanowili natychmiast ich aresztować, nie powiadamiając nawet dyżurnego. Kiedy w teatralnym foyer zbliżyli się do nieznanomych mężczyzn prosząc o okazanie dokumentów, ci błyskawicznie wyciągnęli rewolwery, pociągając za spust. Post. Kurpas zginął na miejscu, Jasik został ciężko ranny. Bandyci spokojnie wyszli z teatru. W szatni pozostały jedynie ich palta.



Jan Stolorz nie wyglądał na bandytę

Katowicka „Gazeta Robotnicza” skomentowała całe zdarzenie krótko i ironicznie: *Pierwsze starcie policji oko w oko z bandytami skończyło się dla policji niefortunnie.*

ZASADZKA

Bandyci zdołali uciec, jednak wolnością cieszyli się tylko dwa dni. W teatrze zostali bowiem rozpoznani przez dwie tancerki, które natychmiast powiadomiły o tym policję. Jak się okazało, młodzi bandyci zalecali się do nich, podając się za inżynierów górniczych. Komisarz Barnert, szef katowickiego urzędu śledczego, postanowił wykorzystać ten fakt do zorganizowania na bandytów zasadzki. Tancerki przystały na jego prośbę, umawiając się z rzekomymi inżynierami na spotkanie we czwartek, 8 marca, o godz. 19.00 na ul. Warszawskiej, przed teatrem.

Miejsce spotkania zabezpieczono kilkunastoma agentami śledczymi oraz całym plutonem funkcjonariuszy mundurowych, którzy zajęli wyznaczone stanowiska. O umówionej porze, kiedy po kurtuazyjnych powitaniach obie pary ruszyły w kierunku pobliskiej restauracji, kierujący akcją ujęcia bandytów kom. Jonderko dał sygnał st. post. Michałowi Łapawie, aby ruszył za nimi. Przy wymijaniu wywiadowca miał obezwładnić któregoś mocnym uderzeniem kolbą pistoletu w głowę, aby wziąć go żywcem. Udało mu się powalić jednego na chodnik, drugiego już nie zdążył dosięgnąć. Bandyta o ułamek sekundy szybciej pociągnął za spust, zabijając policjanta, po czym rzucił się do ucieczki.

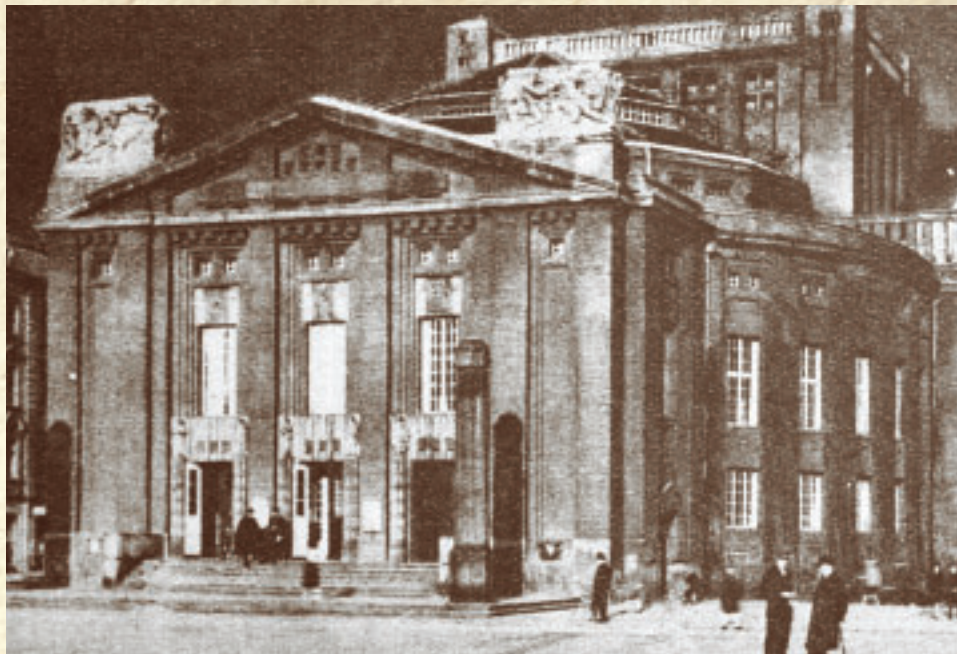
W tym samym momencie powalony na ziemię bandyta odzyskał świadomość i zniemacka wyciągnął ukryty w kieszeni pistolet. Nim go unieszkodliwiono, zdołał ciężko ranić kom. Barnerta. Zabitym okazał się Jan Swoboda, notowany w policyjnych kartotekach bandzior, utrzymujący bliskie kontakty z katowickimi kryminalistami, m.in: Stolorzem, Chmurą, Golusem, Guskowskim i Gołaszczukiem.

Tymczasem zabójca st. post. Michała Łapawy wbiegł do pobliskiej bramy i ukrył się w zakamarkach podwórza. Mając przy sobie dwa rewolwery i sporo amunicji, bronił się przeszło godzinę. Nie chciał się poddać, wybrał śmierć niż policyjną kulę. Jak się okazało, był to Antoni Golus, także kompan Stolorza.

KONIEC KRWAWEGO WATAŻKI

Bilans dwóch marcowych potyczek z bandytami w centrum Katowic był dla śląskiej policji tragiczny. Zginęło dwóch funkcjonariuszy, kilku było rannych. Zginęło też dwóch bandytów, ale pozostali nie mieli wcale zamiaru składać broni. Z jeszcze większą determinacją napadali, rabowali i zabijali. Tyle że poza Katowicami. Mimo że przestali troszczyć się o zachowanie anonimowości i ograbione, maltretowane ofiary bez trudu rozpoznawały ich na policyjnych zdjęciach, bandyci nadal byli nieuchwytni i szykowali kolejne zbrodnie.

Po napadzie na dom rzeźnika Kotyrby w Janowie w maju 1923 r. odnotowano kolejne bestialskie najścia na rodzinę Przybyłów w Rodzeniu, Figłów w Mysłowicach, handlarza bydłem Habrykę w Szopienicach, kupca Walczuka w Mysłowicach, zabójstwa kantyniarza Jauernika z kolonii Zuzanna i Alojzego Jelonka w Szopienicach, który *miał nieszczęście być podobny do wywiadowcy policji Linola*, postrzelenie mieszkańca Szopienic Ślusarczyka, który *nie chciał się wylegitymować bandycie*, rozboje na Antonim Skowronie w Szopienicach i na Magnusie Markusie w Katowicach.



Teatr Miejski w Katowicach, miejsce pierwszej potyczki z bandytami

Prowadzący śledztwo komisarze Barnert i Jonderko nie mieli wątpliwości, że bezkarność bandytów nie była dziełem przypadku. Zmowa milczenia, z jaką się spotykali wśród ludności, wynikała głównie ze strachu przed bezwzględnością bandytów i przed donosicielami współpracującymi z bandą. W tej sytuacji kom. Barnert raportował do swych przełożonych, by wzmocnili kadrowo jednostki terenowe policji oraz wyasygnowali dodatkowe fundusze na rozbudowę własnej sieci informatorów.

Jak słuszne były to postulaty, przekonano się już wkrótce. 15 września jeden z nowo pozyskanych konfidentów uzyskał informację o przygotowywanym napadzie na kasę skarbową w Pszczynie i o kryjówce bandytów w suterenie sąsiedniej kamienicy. Na miejsce niezwłocznie wysłano oddział policji, który otoczył budynek, przygotowując się do ataku. Ponieważ na wezwania do opuszczenia pomieszczeń nikt nie odpowiadał, st. przod. Galbas mocnym kopnięciem otworzył drzwi. Z wewnątrz posypały się strzały. Ciężko ranny policjant padł w progu. Jego koledzy gradem ognia zasypali wszystkie okna kamienicy. Kanonada trwała kilkanaście minut. Przerwał ją nagle głośny wybuch granatu. Któryś z bandytów cisnął go w okno, chcąc wykorzystać moment eksplozji na ucieczkę. Poderwał się nawet do skoku, by za sekundę paść bez życia na podłogę. Dosięgły go policyjne kule. Tym bandytą okazał się Jan Stolorz. Tym razem szczęście mu nie dopisało.

SĄDOWY EPILOG

Po śmierci Stolorza jego banda przestała istnieć. Kilka miesięcy trwało jeszcze wylapywanie niedobitków, ustalanie paserów i osób, które pomagały bandytom terroryzować mieszkańców Górnego Śląska. 18 listopada 1924 r. wszyscy stanęli przed Sądem Okręgowym w Katowicach. W sumie 40 osób, w tym 7 kobiet. Sam herszt i jego zastępcy nie doczekali procesu – zginęli w potyczkach z policją. Winy pozostałych zostały udowodnione. Na dożywocie skazany został Kajetan Guskowski. Kary od 5 do 15 lat ciężkiego więzienia otrzymali: Jan Frank, Tomasz Czyż, Jan Orzęgowski, Konrad Gołaszczuk i Helena Paluchówna. Pozostali, którzy nie brali bezpośredniego udziału w napadach lub nie obciążały ich zeznania ofiar, potraktowani zostali łagodniej. ■

Kim jest ten mężczyzna?

Jedynie co na pewno o nim wiadomo, to że przez ostatnie 10 lat życia mieszkał i pracował w wioskach w okolicach Krakowa. Cztery lata temu zimą umarł w wyniku rozległego zawału serca. Nikt nie wie kim jest.

Mógł mieć 50, 60 albo 70 lat. Podobno lubił wypić, ale był też pracowity. Mieszkańcy podkrakowskich wsi, takich jak Zielonki, Zabierzów, Proszowice i tych w Dolinie Będkowskiej, znali go. Tułał się z miejsca do miejsca, łapał dorywcze prace przy koniach i stawach rybnych, mieszkał w opuszczonych budynkach, stajniach i oborach. Często razem z inwentarzem. Jak się nazywał? Skąd pochodził? Czy miał rodzinę? Nie wiadomo. Ludzie mówili na niego Jasiek albo Janek. I tyle. Podobno pracował kiedyś w kopalni na Śląsku. Podobno brat go wyrzucił z domu. Podobno ukradł kiedyś studentom plecak i ci go potem pobili tak, że długo nie mógł się podnieść. Podobno...

Na pewno korzystał z bezpłatnych posiłków dla najuboższych przy ul. Dietla w Krakowie. Niestety Kuchnia Caritas im. św. Alberta nie wymaga żadnego zaświadczenia od osób jedzących posiłki na miejscu. Zresztą, gdyby wymagała, pewnie by nie korzystał. Bo – to trzecia rzecz, którą wiadomo o nim na pewno, nie chciał wyrobić sobie żadnych dokumentów, żeby korzystać z pomocy MOPS. Rok przed śmiercią brat właściciela domu, którym zajmował się Janek, zaproponował mu pomoc w wyrobieniu dowodu osobistego. Odmówił. Z kolei w Święto Zmarłych nie chciał jechać na grób rodziców.



Może bym i pojechał, ale nie wiem, gdzie leżą – miał powiedzieć.

Umarł zimą 2009 roku we wsi koło Jędrzejowa, w domu jednego z gospodarzy, który rok wcześniej kupił tu posiadłość i zaproponował Jankowi ciepły kąt w zamian za opiekę nad gospodarstwem. Pytany przez policję, skąd znał Janka, odpowiedział: *Wszyscy go znali.*

Jedynie, co może pomóc w jego identyfikacji, to liczne tatuaże. Być może ktoś je skojarzy i pomoże ustalić tożsamość Janka. ■

AK

Symbole na

Tatuaż wyróżnia. Jest ozdobą, informuje o pasjach, lękach, pragnieniach, a ten więzienny świadczy o przynależności do określonej grupy i randze więźnia. O tym, co oznaczają więzienne rysunki na ciele i jak zmienia się ich symbolika, rozmawiamy z Mariuszem Snopkiem, pracownikiem naukowym w Zakładzie Pedagogiki Resocjalizacyjnej Uniwersytetu Opolskiego, autorem książki „Tatuaż. Element współczesnej kultury”.



Aleksandre Lacassagne, uważany za ojca nowoczesnej kryminalistyki powiedział kiedyś, że tatuaż daje wgląd w umysł kryminalisty. Zgadza się Pan?

– Tatuaże pełnią rolę komunikacji. Są niczym innym jak znakiem bezpośrednio lub pośrednio informującym o istotnych dla nas kwestiach. Analiza tatuaży może doprowadzić nas do ukierunkowania w dwie strony: okre-

ślenia środowiska lub cech charakteru osoby je posiadającej. Oczywiście istnieje wiele wzorów mających znaczenie indywidualne dla ich „posiadacza”, jednak nawet i z nich wynika jakiś przekaz. Już w 1972 roku Zbigniew Bożyczko napisał: „Pokaż tatuaże znajdujące się na twoim ciele, a ja powiem, jaka była twoja przeszłość i kim prawdopodobnie jesteś”. Nawet wówczas, gdy tatuaż jest nadszatkownictwem lub wykonany został pod

Zapytaliśmy Mariusza Snopka, co „mówią” tatuaże na ciele nieznanego mężczyzny.

Dwa tatuaże (na zdjęciu 4) mogą wskazywać na przestępczy tryb życia. Koty symbolizują cichego złodzieja. Najczęściej tatuowane były na kostkach nogi lub na stopach. Sam układ się zgadza, tzn. jest identyczny jak te charakterystyczne dla środowiska przestępczego. Różni się tylko miejscem.

Zastanawiający jest tatuaż przedstawiający dwa ptaki w locie ku promieniejącemu sercu (zdjęcie 4). Same ptaki w locie oznaczają wolność. Gdyby były to jaskółki, mogłyby świadczyć o pobycie w więzieniu. Jednak tatuaż jest niewyraźny i trudno roz-



szyfrować, co to dokładnie jest. Możliwe, że chodziło o ukazanie miłości jako wolności.

Tatuaże kobiet oznaczają nic innego jak upodobania (zdjęcie 0,1,3). Mogą świadczyć o dużym zamiłowaniu do kobiet. Dlatego też koty wokół sutków mogą nie oznaczać złodzieja, a coś w rodzaju zachęty, pobudze-

skórze

przymusem, umożliwi on zorientowanie się, z jakim środowiskiem stykał się jego posiadacz w pewnym okresie życia.

Można na podstawie tatuażu określić miejsce i lata odbywania kary?

– Jest to możliwe. Skazani często uwieczniają symbole różnych placówek penitencjarnych, w których odbywali kary pozbawienia wolności. I tak na przykład „motyl” jest symbolem Aresztu Śledczego na warszawskim Mokotowie, „chrabąszcz” zaś – Zakładu Karnego w Mielęcinie. Pamiętam sprawę identyfikacji zwłok mężczyzny, który na swoim ciele miał trzy tatuaże. Jeden z nich był zbliżony do nieformalnego symbolu placówki penitencjarnej, drugi zaś oznaczał liczbę lat spędzonych w więzieniu. Trzeci wzór nie miał konkretnego znaczenia, jednak kompilacja dwóch pierwszych umożliwiła określenie zakładu karnego i czasu spędzonego w izolacji. To ograniczyło poszukiwania i w konsekwencji określenie danych personalnych mężczyzny.

Umiejętność interpretacji tatuaży może być przydatna przy identyfikacji?

– Jak najbardziej. Istotne jest, że jeden tatuaż może wyrażać coś całkowicie innego niż ten sam wzór w połączeniu z innym. Bardzo często nie ma znaczenia wielkość i liczba wzorów.



Cynkówka i mgielka świadczą o uczestnictwie skazanych w tzw. drugim życiu, są wyrazem identyfikowania się z nieformalną grupą więzienną

Chodzi po prostu o odpowiednią interpretację. Czasem można wywnioskować jedynie, że dana osoba związana jest/była ze środowiskiem przestępczym, niekoniecznie musiała odbywać karę pozbawienia wolności. Czasem – co również się zdarza – można precyzyjnie określić dane nie tylko tego człowieka, ale także jego najbliższych, czy grupy do jakiej należał.

Istnieje jakaś klasyfikacja tatuaży?

– Można dokonać klasyfikacji tatuaży więziennych. Ja rozróżniam trzy podstawowe grupy: tatuaże podkulturowe, przestępcze i określające. Pierwsze świadczą o uczestnictwie skazanych w tzw. drugim życiu, są wyrazem identyfikowania się z nieformalną grupą więzienną. Możemy tu wyszczególnić takie tatuaże jak cynkówka, dystynkcje wojskowe, przedłużki, mgielki.

Jaka jest różnica między nimi a tatuażami przestępczymi?

– Tatuaże przestępcze to jedyny rodzaj tatuażu więziennego, który może być wykonywany poza zakładem penitencjarnym, i którego posiadaczami mogą być osoby nie-

odbywające kary pozbawienia wolności ani nie przebywające w areszcie śledczym. Tatuaże te to wzory związane głównie z przestępczą specjalnością – szczególnie złodziejską. Za ich pomocą przestępcy komunikują się między sobą; dlatego też najczęściej tatuowane są w miejscach widocznych, np. dłonie i twarz, aby bez zbędnych słów przestępcy wiedzieli, z kim rozmawiają. Tatuaże te mogą informować o tym, czym dana osoba się zajmuje – na przykład kropka między palcem wskazującym a kciukiem oznacza złodzieja, albo że są osobami do wynajęcia – napis Taxi. Tatuaż może też mówić o postawie więźnia lub aresztowanego. Przykładowo kropka na kolanie to w środowisku przestępczym znak nieugiętości przed Policją oraz, w przypadku osadzenia, przed Służbą Więzienną. Symbolizuje człowieka nie tylko odpornego fizycznie, ale też niezłomnego i godnego zaufania – współtowarzysze mają pewność, że taka osoba nie wyda ich na przykład podczas zeznań.

Co jeszcze można wyczytać z rysunków na ciele?

– Na przykład cechy charakteru, w tym upodobania, wyznawane idee, religię, stany



starszych, które dawniej szczyliły się bogatym doświadczeniem, a denat prawdopodobnie posiadał takie doświadczenie).

Tatuaż przedstawiający mężczyznę (zdjęcie 5) może oznaczać „gwiazdorstwo”. Macho w kapeluszu i z gwiazdami jako zobrazowanie swojego sposobu bycia.



nia kobiet. Byłoby to rozumiane jako zachęta do „całowania kota”.

Jedna z kobiet (tatuaż niewyraźny) wbija sobie nóż w piersi (zdjęcie 3). Może to świadczyć o tym, że denat czuł, że skrzywdził kobietę/kobiety. Nie chodzi tu o krzywdę fizyczną, lecz o zranienie jakiejś jednej kobiety lub o to, że uznał siebie za człowieka raniącego uczucia kobiet (częste w przypadku osób



► emocjonalne oraz kryminalną historię życia. To właśnie trzecia grupa – tatuaże określające. Najczęściej mają je członkowie nieformalnych grup więziennych, ale dużą popularność zyskały też wśród osób utożsamiających się z drugim życiem. I tak na przykład wzór świadczący o lojalności wobec współtowarzyszy przedstawiony jest za pomocą zamkniętych ust. Z kolei cechy świadczące o męskości i sile – zarówno fizycznej, jak i psychicznej oraz przebiegłości obrazuje się postaciami potworów, diabłów, siłaczy, kostuch, agresywnych zwierząt i czaszek. Wiele tatuaży z tej grupy świadczy też o przestępczym życiu skazanego. Są to postacie z bronią – pistoletem, siekierą, nożem. Do tej kategorii zaliczają się także takie wzory, jak rogi wytatuowane po obu stronach czoła, które z jednej strony podkreślają zły charakter właściciela tatuażu, a z drugiej mają być symbolicznym sposobem odstraszenia potencjalnych wrogów.

A jak za pomocą tatuażu wyrazić stany emocjonalne?

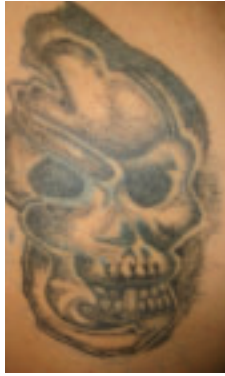
– Bardzo często ten sam wzór tatuowany w innym miejscu nabiera całkowicie nowego znaczenia. W zakładach karnych często występują tatuaże świadczące o więziennym męczeństwie. Na przykład bardzo popularny wzór „przerwa w życiorysie” w postaci kreski – kropki – kreski. Często obok takiego wzoru wykonuje się różne dodatkowe motywy, na przykład: datę skazania, miejscowość, w której odbywało się karę pozbawienia wolności, różne napisy, hasła, sentencje, symbole itp. Do tej kategorii zaliczają się także takie motywy, jak drut kolczasty umieszczony na nadgarstkach – odniesienie do kajdanek, drut kolczasty wokół szyi lub serce ściśnięte przez dłonie jako symbole bólu i ucisku spowodowanego uwięzieniem.

A czy miejsce umieszczania tatuażu też ma znaczenie?

– Istotne symbole więźniowie tatuują w miejscach widocznych, na przykład na dłoniach. Popularne kropki mówią nie tylko o kryminalnej historii życia. Te znajdujące się na kostkach palców oraz w miejscach między nimi mówią o długości odbywania kary. Jedna kropka na kostce oznacza jeden rok kary pozbawienia wolności, jedna kropka między nimi oznacza zaś jeden miesiąc.

Ta symbolika się zmienia?

– Można powiedzieć, że nie zmieniała się do końca lat osiemdziesiątych albo zmiany te były minimalne w porównaniu z tym, z czym obecnie można się spotkać. Upadek systemu komunistycznego spowodował przełom także w podkulturze więziennej. Przestały obowiązywać rygorystyczne zasady umożliwiające wytatuowanie jakiegoś wzoru. Wiele wzorów skazani zaczęli interpretować na swój sposób, co wpływa na wieloznaczność jednego symbolu. Z badań, które przeprowadziłem, wynika, że zmieniło się umiejscowienie tatuaży na ciele, uległa zmianie symbolika, bądź do pierwotnego znaczenia dodano inne, pierwotny wy-



Więzienna czaszka – cechy świadczące o męskości i sile oraz o przebiegłości obrazuje się postaciami potworów, diabłów, siłaczy, kostuch, agresywnych zwierząt i czaszek



Chrabąszcz jest symbolem Zakładu Karnego w Mielęcinie

gląd został z różnych powodów zmieniony bądź rozbudowany.

Może Pan podać jakieś przykłady?

– Weźmy kropkę wytatuowaną na dłoni pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Jest to motyw bardzo powszechny, zaliczany do kategorii tatuaży przestępczych. Oznacza fach złodziejski jego posiadacza. Dawniej kropka ta (zwana toczką) wykonywana była na prawej dłoni, co ułatwiało rozpoznanie podczas podawania ręki. Obecnie wzór ten jest wykonywany w tym samym miejscu, ale na lewej dłoni. Umiejscowiony na prawej oznacza osobę lubiącą i praktykującą masturbację. Taka zmiana spowodowała, że wiele osób usuwało bądź zakrywało tatuaż na prawej dłoni i wykonywało go ponownie na lewej. Tatuaż ten bardzo często wzbogacany jest o dodatkowe motywy, takie jak półksiężyc (nocny złodziej), napis Dux (książę złodziei).

Tatuaż, którego symbolika uległa zmianie, to na przykład serce umieszczone pod cynkówką. Dawniej oznaczało mąciociela, czyli przywódcę grupy grypserskiej. Obecnie taka pozycja w więzieniu nie jest już powszechna i dlatego motyw ten musiał nabrać nowego znaczenia. Dziś oznacza, że skazany należy do nieformalnej grupy więziennej, lubuje się w podkulturze, tzw. zakochany w grypsersze. Innym wzorem z tej grupy są lezki tatuowane w okolicy oczu (od zewnętrznej bądź wewnętrznej strony) lub na innych częściach ciała (wtedy wraz z wizerunkiem oka). Zaliczane do kategorii tatuaży określających więzienne męczeństwo symbolizowały kiedyś płacz za utraconą wolnością lub męczyznę, który nigdy nie płacze – mimo że znaczenia się wykluczają, obie interpretacje są bardzo powszechne. Obecnie tego typu motywy skazani interpretują na swój sposób, na przykład jako tęsknotę za matką, płacz za zmarłym ojcem itp.

Czy powstają nowe wzory, takie, które nie mają bezpośredniego związku z tradycyjnymi motywami?

– Oczywiście. Coraz częściej w placówkach penitencjarnych zaobserwować można modę na tatuaże estetyczne, dobrze prezentujące się. Przeobrażenia te dotyczą również zwolenników podkultury więziennej. Coraz więcej skazanych chce mieć wzory niepowtarzalne, oryginalne i jedyne w swoim rodzaju. Rzadziej również dochodzi do kopiowania wzorów z gotowych szablonów, a częściej do projektowania tatuaży na zamówienie więziennego klienta. Wzorami popularnymi w zakładach karnych stały się prace, w percepcji więźniów, schludnie wykonane – z równym konturem, odpowiednio wycieniowane, a czasem także (w miarę możliwości) wielobarwne. Część z nich w swojej treści nawiązuje do więziennych motywów, ale są i takie, które nie mają żadnej symboliki i są traktowane tylko i wyłącznie jako ozdoba.

■ Dziękuję za rozmowę.

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Mariusz Snopek

eWUŚ a Policja

Od 1 stycznia 2013 r. obowiązują nowe zasady potwierdzania prawa do świadczeń opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych. Dotyczą one również funkcjonariuszy oraz pracowników Policji i członków ich rodzin.

PODAJ PESEL

Wystarczy, że pacjent poda w rejestracji swój numer PESEL oraz przedstawi dokument potwierdzający tożsamość – dowód, paszport, prawo jazdy, a w przypadku uczącego się dziecka do 18. roku życia – legitymację szkolną. Dane sprawdzane są w systemie eWUŚ – elektronicznej Weryfikacji Upoważnień Świadczeniobiorców, który powiązany jest z Centralnym Wykazem Ubezpieczonych prowadzonym przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

– Dane zgromadzone w tym wykazie pochodzą m.in. z ZUS, KRUS, MSW i są systematycznie aktualizowane – mówi Karolina Jasiak z Biura Komunikacji Społecznej Narodowego Funduszu Zdrowia.

Dostęp do systemu eWUŚ mają upoważnieni pracownicy placówek medycznych – przychodni, szpitale, gabinetów. Prawo pacjenta do bezpłatnego leczenia potwierdza się w dniu udzielania świadczeń medycznych, a nie podczas zapisu na wizytę.

ZŁÓŻ OŚWIADCZENIE

Jeśli system eWUŚ nie potwierdzi naszych uprawnień do świadczeń zdrowotnych, a wiemy, że mamy do nich prawo, nie zostaniemy pozbawieni bezpłatnej opieki medycznej. W takiej sytuacji możemy:

– przedstawić dokument potwierdzający prawo do świadczeń (np. RMUA, zaświadczenie z zakładu pracy, aktualne zgłoszenie do ubezpieczenia zdrowotnego);

WAŻNE TELEFONY

Jeżeli mamy problem lub wątpliwości związane z potwierdzeniem prawa do świadczeń, skontaktujemy się telefonicznie z poszczególnymi oddziałami NFZ.

Dolnośląski – 71 79 79 199

Kujawsko-Pomorski – 52 32 52 700

Lubelski – 81 53 10 500

Lubuski – 68 328 77 77

Łódzki – 42 275 49 41

Małopolski – 12 29 88 386

Mazowiecki – 22 582 84 42

Opolski – 77 40 20 176, 77 40 20 169

Podkarpacki – 17 86 04 003

Podlaski – 85 745 95 62

Pomorski – 58 32 18 635, 58 32 18 626

Śląski – 32 735 19 00

Świętokrzyski – 41 36 46 288

Warmińsko-Mazurski – 94 340 67 12

Wielkopolski – 800 800 805

Zachodniopomorski – 91 46 45 045, 94 34 06 712

Centrala NFZ:

Infolinia: 800 392 976 (od godz. 8.00 do 16.00)

22 572 60 42, infolinia@nfz.gov.pl

– złożyć pisemne oświadczenie o przysługującym nam prawie (rozporządzenie Ministra Zdrowia z 11 grudnia 2012 r. w sprawie wzorów oświadczeń o przysługującym świadczeniobiorcy prawie do świadczeń opieki zdrowotnej – Dz.U. z 2008 r. nr 164, poz. 1027 z późn. zm.). Wzory oświadczeń do pobrania na www.gazeta.policja.pl.

Takie dokumenty możemy również okazać w placówce, która nie ma dostępu do systemu eWUŚ.

RODZICIELSTWO ZOBOWIĄDUJE

Od 1 stycznia 2013 r. Narodowy Fundusz Zdrowia będzie, bardziej niż do tej pory, zwracał uwagę na to, żeby rodzic w ciągu siedmiu dni poinformował swojego płatnika składek, np. pracodawcę, o nowo narodzonym dziecku, które należy zgłosić do ubezpieczenia zdrowotnego. Może to zrobić każde z rodziców.

Każdy, kto chce skorzystać ze świadczeń zdrowotnych finansowanych ze środków publicznych, zostanie sprawdzony przez pracownika danej placówki – szpitala, przychodni, gabinetu – w systemie: Elektronicznej Weryfikacji Upoważnień Świadczeniobiorców (eWUŚ). Wzory oświadczeń do pobrania na www.gazeta.policja.pl.

Jeśli żaden z rodziców nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia zdrowotnego w Polsce ani w innym kraju UE lub nie jest osobą uprawnioną do świadczeń opieki zdrowotnej na podstawie innych przepisów prawa, to dziadkowie, ubezpieczeni w Polsce, mogą zgłosić wnuka do ubezpieczenia.

Jeżeli dziecko do 18. roku życia nie zostało zgłoszone do ubezpieczenia, bo jego rodzice nie mają prawa do świadczeń, za jego leczenie zapłaci budżet państwa. Warunkiem jest, by było obywatelem polskim.

ZMIANA PRACY A RODZINA

Osoby, które zmieniają pracę po 1 stycznia 2013 r., muszą poinformować swego nowego płatnika składek, że mają członków rodziny, których należy zgłosić do ubezpieczenia zdrowotnego.

Nie wystarczy bowiem, że już raz zgłosiły ich do ubezpieczenia w poprzednim miejscu pracy. Przy zmianie pracy zostają wyrejestrowane z ubezpieczenia zdrowotnego, a wraz z nimi zgłoszeni wcześniej członkowie rodziny.

Członkiem rodziny ubezpieczonego są:

– dziecko (własne, małżonka, przysposobione, wnuk, albo obce w ramach rodziny zastępczej) do ukończenia przez nie 18 lat, jeśli się kształci – do ukończenia 26 lat, a w przypadku orzeczenia o niepełnosprawności – bez ograniczeń wieku;

– małżonek – jeśli nie ma własnego tytułu do ubezpieczenia zdrowotnego;

– rodzice, dziadkowie (tzw. wstępni) – jeśli nie mają własnego tytułu do ubezpieczenia zdrowotnego i pozostają z ubezpieczonym we wspólnym gospodarstwie. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

materiał opracowany został na podstawie informacji z Biura Komunikacji Społecznej NFZ

Policjant to nie pracownik

W sprawach dotyczących służby funkcjonariuszy Policji zastosowanie mają przepisy ustawy o Policji. Przedstawiamy aktualne orzecznictwo w tych sprawach.

MOBBING W POLICJI

Funkcjonariusz Policji nie może być uznany za pracownika. Tym samym policjantowi nie przysługują roszczenia związane z mobbingiem.

Jak stwierdził sąd, orzekając w sprawie policjantki skarżącej się na działania przełożonych, zgodnie z ugruntowanym orzecznictwem Sądu Najwyższego dopuszczalna jest droga sądowa w sprawie, w której funkcjonariusz Policji dochodzi odszkodowania i innych roszczeń z tytułu długotrwałego izolowania go, poniżania oraz pomijania w awansach i szkoleniach przez przełożonych, określonego przez niego w pozwie jako „mobbing” (postanowienie Sądu Najwyższego z 9 maja 2007 r., sygn. akt I PZP 2/07).

Wskazana ochrona wynika z ochrony dóbr osobistych przysługujących każdej osobie pracującej. Jednakże policjant nie może zostać na gruncie obowiązujących przepisów uznany za pracownika, co prowadzi do wniosku, że nie przysługuje mu ochrona kodeksowa dotycząca mobbingu. Jeżeli stosunek pracy określonej kategorii pracowników regulują przepisy szczególne, to przepisów kodeksu nie stosuje się (lub stosuje się we wskazanym zakresie). W przypadku funkcjonariusza Policji istnieją przepisy szczególne – ustawa o Policji oraz przepisy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie szczegółowych praw i obowiązków oraz przebiegu służby policjantów.

Przepisy te jednoznacznie przesądzają, że funkcjonariusz Policji nie może być uznany za pracownika. Tym samym policjantom nie przysługują roszczenia związane z mobbingiem (pisaliśmy o tym w „Policji 997” w październiku 2007 r. w artykule Elżbiety Sitek pt. „To jest mobbing” – red.). Jednocześnie jednak funkcjonariusz Policji może dochodzić swoich praw w ramach ochrony dóbr osobistych.

W omawianym wyroku, sąd stwierdził, że nie można uznać za naruszenie dóbr osobistych wyznaczania dyżurów, ponieważ są one ustalane na podstawie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z 18 października 2001 r. w sprawie rozkładu służby policjantów (Dz.U. z 2001 r. nr 131, poz. 1471 z późn. zm.).

Wyrok Sądu Apelacyjnego we Wrocławiu, Wydział III Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych z 30 stycznia 2012 r., sygn. akt VII P 46/10

DORĘCZENIE ORZECZENIA DYSCIPLINARNEGO

Doręczenie obrońcy funkcjonariusza Policji orzeczenia dyscyplinarnego telefaksem nie spełnia wymogu określonego w przepisach kodeksu postępowania karnego, tym samym nie można uznać tak dokonanego doręczenia za skuteczne.

Przedmiotem sporu w omawianej sprawie była kwestia zachowania terminu (7 dni) do wniesienia odwołania powstała na tle prawidłowości doręczenia orzeczenia dyscyplinarnego pełnomocnikowi ukaranego funkcjonariusza. Zgodnie z art. 135f ust. 6 ustawy o Policji orzeczenia, postanowienia, zawiadomienia i inne pisma, wydane w toku postępowania dyscyplinarnego, doręcza się obwinionemu oraz obrońcy, jeżeli został ustanowiony. W razie doręczenia obwinionemu i obrońcy w różnych terminach pisma, od którego przysługuje odwołanie lub zażalenie, termin do złożenia odwołania lub zażalenia liczy się od dnia doręczenia, które nastąpiło wcześniej. Sąd, orzekając w sprawie, zwrócił uwagę, że ustawa o Policji nie zawiera szczegółowych unormowań dotyczących sposobu i formy doręczania pism w postępowaniu dyscyplinarnym. W tym zakresie zastosowanie znajdują przepisy kodeksu postępowania karnego, do uregulowań którego odsyła art. 135p ust. 1 ustawy o Policji.

Odpowiednie zatem zastosowanie w postępowaniu dyscyplinarnym znajdują dotyczące doręczeń przepisy art. 128–142 k.p.k. Zgodnie z art. 128 par. 1 k.p.k. orzeczenia i zarządzenia doręcza się w uwierzytelnionych odpisach, jeżeli ustawa nakazuje ich doręczenie. Chodzi o to, aby przesłany odpis orzeczenia dyscyplinarnego przekazywany był obwinionemu i ewentualnie jego obrońcy z urzędowym potwierdzeniem zgodności z oryginałem. Z kolei art. 132 par. 3 k.p.k. stanowi, że pismo może być doręczone za pośrednictwem telefaksu lub poczty elektronicznej. W takim wypadku dowodem doręczenia jest potwierdzenie transmisji danych.

W doktrynie i orzecznictwie zwrócono uwagę na wątpliwości, czy w sposób przewidziany w art. 132 par. 3 k.p.k. doręczane mogą być odpisy orzeczeń i zarządzeń, zwłaszcza gdy od dnia doręczenia tego rodzaju pisma biegnie termin procesowy. Sąd wyraził pogląd, że nie jest to dopuszczalne, gdyż doręczenie pisma w taki sposób nie jest doręczeniem uwierzytelnionego odpisu, czego wymaga art. 128 par. 1 k.p.k. Co więcej, w uchwale Sądu Najwyższego z 20 grudnia 2006 r. (sygn. akt I KZP 29/06) stwierdzono, że sposób przesłania orzeczenia telefaksem nie zapewnia dostatecznego bezpieczeństwa w zakresie eliminowania niepowołanych ingerencji w treść takiego orzeczenia.

Uwzględniając powyższe regulacje i ich interpretację, sąd przyjął, że doręczenie obrońcy obwinionego funkcjonariusza Policji orzeczenia dyscyplinarnego wydanego w postępowaniu dyscyplinarnym telefaksem nie spełnia wymogu określonego w art. 128 par. 1 k.p.k., tym samym nie można uznać tak dokonanego doręczenia za skuteczne. Wadliwe doręczenie powoduje zaś, że termin do wniesienia odwołania w takim przypadku w ogóle nie rozpoczyna biegu.

W okolicznościach sprawy doręczenie kopii orzeczenia obrońcy obwinionego można było uznać jedynie za informację o orzeczeniu dyscyplinarnym. Nie mogło to natomiast rodzić skutków procesowych. Sąd stwierdził, że za prawidłowe należało uznać dopiero doręczenie orzeczenia samemu obwinionemu.

Wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku z 15 listopada 2012 r., sygn. akt III SA/Gd 586/12 ■

oprac. ALEKSANDRA WZOREK

Abecadło dla PID

Konieczność kompleksowego uregulowania zagadnienia pełnienia przez policjantów służby w policyjnych izbach dziecka oraz obszerny zakres zmian prawnych, które w ciągu ostatnich kilku lat zaszły w szeroko rozumianej problematyce nieletnich, były przyczynami opracowania w KGP zarządzenia, które zastąpiło dotychczas obowiązującą decyzją nr 346 Komendanta Głównego Policji z 9 sierpnia 2004 r. w sprawie *pełnienia służby przez policjantów w policyjnych izbach dziecka*.

1 grudnia 2012 r. weszło w życie (z wyjątkiem § 29, który obowiązuje od 1 stycznia 2013 r.) zarządzenie nr 134 Komendanta Głównego Policji w sprawie *metod i form wykonywania zadań w policyjnej izbie dziecka* (Dz.Urz. 2012.59). Stanowi ono abecadło policjanta pełniącego służbę w PID, a wprowadzone w nim rozwiązania w zakresie zadań wykonywanych w związku z pobytem nieletnich w PID obejmują w szczególności:

- możliwość kierowania do pełnienia służby w PID jedynie policjantów, którzy ukończyli doskonalenie zawodowe lokalne w zakresie metod i form pełnienia służby w izbie. Policjanci pełniący służbę w PID powinni przynajmniej raz w roku uczestniczyć w tym doskonaleniu;

- obowiązek kierownika izby polegający na wyznaczeniu jednemu policjantowi funkcji dyżurnego i jednemu policjantowi funkcji wychowawcy w ramach organizacji służby w izbie;

- możliwość kierowania do pracy w PID pracowników, którzy będą wspomagali policjantów przy wykonywaniu zadań związanych z obsługą placówki. Do głównych zadań pracowników zalicza się m.in.: prowadzenie magazynu do przechowywania rzeczy przekazanych do depozytu; utrzymanie izby i jej wyposażenia w czystości i wymaganym stanie sanitarnym; obsługę urządzeń monitorujących, z wyjątkiem służących do obserwowania i rejestrowania obrazu; archiwizację dokumentacji prowadzonej i ewidencjonowanej w izbie;

- sposób pełnienia służby w izbie i wykonywania zadań z uwzględnieniem zakresu obowiązków kierownika izby, dyżurnego izby, wychowawcy, a także pracownika wykonującego zadania związane z funkcjonowaniem placówki;

- kontrolę zachowania nieletnich oraz warunki, jakie należy spełnić, by zapewnić bezpieczeństwo pobytu nieletnich w PID;

- tryb przyjmowania, wydawania, przekazywania i zwalniania nieletniego umieszczonego w PID;

- wykaz i wybrane wzory dokumentacji prowadzonej i ewidencjonowanej w izbie;

- sprawdzanie nieletnich i przegląd wyposażenia izby oraz poprawności działania znajdujących się w niej urządzeń;

- sposób postępowania w przypadku wydarzenia nadzwyczajnego w PID; w celu zapobieżenia wydarzeniu nadzwyczajnemu przewidziano możliwość zastosowania wobec nieletniego „wzmoczonych środków ostrożności”, polegających na użyciu środków przymusu bezpośredniego lub umieszczeniu nieletniego w izolatce sanitarnej lub w pokoju izolacyjnym;

- tryb postępowania w zakresie wyjaśnienia przyczyn i okoliczności wydarzeń nadzwyczajnych oraz sposobu ich dokumentowania; od 1 stycznia 2013 roku na kierownika PID spoczywa obowiązek sporządzenia meldunku opisującego przyczynę i okoliczności, w których doszło do wydarzenia nadzwyczajnego, natomiast na kierownika komórki organizacyjnej komendy wojewódzkiej (stołecznej) Policji właściwej do spraw konwojowych – obowiązek przesłania kopii zaakceptowanej analizy meldunku do komórki organizacyjnej komendy wojewódzkiej (stołecznej) Policji właściwej do spraw kontroli oraz do komórki organizacyjnej Komendy Głównej Policji właściwej do spraw konwojowych.

Regulacja, która weszła w życie 1 grudnia 2012 r., ani nie zaczyna, ani też nie kończy porządkowania przepisów prawa dotyczących postępowania w sprawach nieletnich i funkcjonowania PID. Proces dostosowywania obowiązującego prawa do istniejących potrzeb rozpoczęto już w 2011 r. Charakter PID oraz zakres ich zadań powoduje, że są one poddawane szczególnej kontroli zarówno przez nadzór służbowy Policji, jak również przez podmioty pozapolicyjne. Uwagi podmiotów lustrujących PID, takich jak: sędziowie penitencjarni, przedstawiciele Rzecznika Praw Obywatelskich, Rzecznika Praw Dziecka oraz Europejskiego Komitetu ds. Zapobiegania Torturom oraz Poniżającemu lub Nieludzkiemu Traktowaniu albo Karaniu (CPT), dotyczą kilku tych samych kwestii:

- braku jednolitych wymogów wyposażenia i zabezpieczenia technicznego;

- braku jednolitego regulaminu pobytu nieletnich, z określeniem ich praw i obowiązków;

- coraz częstszego sygnalizowania sytuacji przekraczania dopuszczalnego czasu pobytu nieletnich w PID.

W związku z tym, w ramach ustawy z 31 sierpnia 2011 r. o *zmianie ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych oraz niektórych innych ustaw* (Dz.U. nr 217, poz. 1280), uwzględniona została propozycja Biura Prewencji KGP w zakresie zawarcia w art. 15 ust. 10 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji, delegacji ustawowej dla Ministra Spraw Wewnętrznych, dotyczącej określenia warunków, jakim powinny odpowiadać PID i regulaminu pobytu w nich nieletnich. Efektem tego było wejście w życie z dniem 7 czerwca 2012 roku rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 4 czerwca 2012 r. w sprawie *pomieszczeń przeznaczonych dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia, pokoi przejściowych, tymczasowych pomieszczeń przejściowych i policyjnych izb dziecka, regulaminu pobytu w tych pomieszczeniach, pokojach i izbach oraz sposobu postępowania z zapisami obrazu z tych pomieszczeń, pokoi i izb* (Dz.U. z 2012 r. poz. 638). Do czasu wejścia w życie tego rozporządzenia brak było bowiem aktu prawnego, który w sposób całościowy regulowałby kwestię wyposażenia i zabezpieczenia technicznego oraz określałby regulamin pobytu nieletnich w PID.

W sierpniu 2011 r., z inicjatywy Biura Prewencji KGP, została uchylona decyzja nr 235 KGP z 30 grudnia 1999 r. w sprawie terytorialnego zasięgu działania policyjnych izb dziecka. Umożliwiło to umieszczanie nieletnich w najbliższej PID, co pozwoliło bardziej racjonalnie wykorzystywać siły i środki Policji. Tym samym PID przypisane zostały do realizacji zadania o charakterze ponadwojewódzkim.

Istotną kwestią było wejście w życie 1 stycznia 2012 r. znowej ustawy z 26 października 1982 r. o *postępowaniu w sprawach nieletnich* (Dz.U. z 2010 r. nr 33, poz. 178 z późn. zm.). Rozszerzyła ona katalog nieletnich, którzy mogą być umieszczeni w PID, o nieletnich:

- będących w trakcie samowolnego pobytu poza młodzieżowym ośrodkiem wychowawczym (zmiana w art. 40 par. 7 u.p.n.),

- umieszczanych na czas uzasadnionej przerwy w konwoju, lecz nie dłużej niż na 24 godziny (nowy art. 40a par. 1 pkt 1 u.p.n.)

- umieszczonych na polecenie sądu na czas niezbędny do wykonania czynności, nieprzekraczający 48 godzin (art. 40a par. 1 pkt 2 u.p.n.).

Obecnie trwają dalsze prace legislacyjne nad zmianą u.p.n., które będą miały wpływ na działania policyjnych izb dziecka. ■

mł. insp. DARIUSZ MINKIEWICZ
naczelnik Wydziału Konwojowego
Biura Prewencji KGP

Rozdzieleni przez historię

Pociąg wiezie nas przez szarzejącą przestrzeń. Wracamy podekscytowani, ale już spokojni. Wszyscy pasażerowie tego pociągu pamięci wspominają uroczystość otwarcia nekropolii w Bykowni, czwartego cmentarza ofiar zbrodni katyńskiej.

– To był pogrzeb mojego ojca – cichym głosem mówi Kazimierz Rasiej. – Teraz wreszcie wiadomo gdzie leży. Ojciec ma swoje miejsce. Jest tabliczka – pauzy między powoli ważonymi słowami wypełnia stukot kolejowych kół. – Gdzieś tam jest. Brakowało nam i mojego ojca, i ojca mojej żony. Cóż teraz? Pozostaje modlitwa i nadzieja, że, daj Boże, poszli do nieba...

Mijane stacje powoli wtapiają się w mrok. Kazimierz Rasiej zna ich nazwy, choć na stałe mieszka w USA. Przemysł to niemal rodzinne miasto, przed wojną rodzina mieszkała w Pikulicach, które teraz są dzielnicą miasta. Potem w sąsiedniej Nehrybce ojciec postawił dom. W Stalowej Woli mieszkał jego brat Stanisław, który po śmierci żony przeprowadził się z Przemysła do syna Mieczysława. U celu podróży, w Warszawie, mieszka córka brata Stanisława, Krystyna Marczakiewicz, wnuczka przedwojennego policjanta.

PAMIĘĆ, CZYLI KATYŃ W BYKOWNI

Kazimierz Rasiej ma 86 lat i jest najmłodszym synem komisarza Zygmunta Rasieja, który we wrześniu 1939 r. był komendantem powiatowym Policji Państwowej w Brodach. 21 września 2012 r. pan Kazimierz stanął nad tabliczką z wrytym nazwiskiem swojego ojca w podkijowskiej Bykowni. Razem z nim przyjechała żona Maria, z domu Pawulska, która podobną uroczystość przeżyła w 2000 r., gdy na Polskim Cmentarzu Wojennym w Charkowie mogła pomodlić się przy tabliczce swojego ojca – kapitana Stanisława Pawulskiego, zawodowego żołnierza, jeńca obozu w Starobielsku.

Historię rodziny Pawulskich opisał Allen Paul w książce „Katyń – stalinowska masakra i triumf prawdy”. Maria Rasiej pomagała amerykańskiemu dziennikarzowi zrozumieć tragedię, jaką podczas wojny przeżyli Polacy, czym był dla nich Katyń, czym kilkadziesiąt lat czekania na przyznanie się przez stronę rosyjską do mordu i konstatacja, że zbrodnia jest jedna, ale miejsc wiele, że Katyń to także policjanci wrzuceni do dołów śmierci w Miednoje, to żołnierze



Zygmunt Rasiej – policjant z ukraińskiej listy katyńskiej

pogrzebani w Charkowie, że Katyń to także Bykownia. My prześledziliśmy losy rodziny Rasiejów, rodziny policyjnej, która podzieliła los wielu Polaków z Kresów II Rzeczypospolitej.

PO SZCZEBŁACH KARIERY, CZYLI NORMALNE ŻYCIE PRZED WOJNĄ

Zygmunt Rasiej swoje życie związał z Policją Państwową. Wszystko szło utartym torem do czasu narodzin pierwszego syna Stanisława w 1921 r. Po porodzie zmarła żona policjanta Maria, z domu Uryć. Zygmunt został sam z noworodkiem.

– Dziadkowi było ciężko, musiał zatrudniać opiekunki – mówi wnuczka policjanta Krystyna Marczakiewicz, z domu Rasiej. – Gdy mój ojciec miał dwa lata, dziadek powtórnie się ożenił. Żona Helena, z domu Habilewicz, urodziła dwóch synów: Mieczysława w 1924 r. i Kazimierza w 1926 r.

– Mój ociec był bardzo ambitny – mówi Kazimierz Rasiej. – Kierował posterunkiem w Pikulicach, podlegało mu kilka okolicznych wiosek. Był w dobrej komitywie i z Polakami, i z Ukraińcami, i z Żydami. Miał u miejscowych szacunek i poważanie. Z jego inicjatywy został wybudowany w Pikulicach w zynie społecznym Dom Ludowy, który służył mieszkańcom jako ośrodek kultury jeszcze wiele lat po wojnie. Co miesiąc jeździł na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie zaocznie studiował prawo. Po uzyskaniu tytułu magistra skończył kurs oficerski i został przeniesiony do Częstochowy na stanowisko zastępcy komendanta komisariatu. Mieszkaliśmy tam prawie dwa lata. Potem ojca przeniesiono do Sambora, a wiosną 1939 r. został komendantem w Brodach.

W tym czasie najstarszy jego syn Stanisław mieszkał w Przemysłu, gdzie chodził do szkoły. Do Brodów nie przyjechał, ponieważ chciał już w Przemysłu zrobić maturę. Wakacje cała rodzina spędzała także w Przemysłu, gdzie staraniem Zygmunta na obrzeżach miasta powstał w 1928 r. domek jednorodzinny z dużym ogrodem.

NAWET NIE POZWOLILI SIĘ POŻEGNAĆ, CZYLI ARESZTOWANIE

– Po 17 września 1939 r., gdy ZSRR zaatakował Polskę, wiele osób namawiało ojca, aby uciekał z rodziną do Rumunii, miał przecież do dyspozycji samochód służbowy – wspomina Kazimierz Rasiej. – Ojciec był jednak obojętny, mówił: „a co będzie, jak tu niektórzy Ukraińcy i Żydzi będą chcieli witać Armię Czerwoną? Może dojdź do rozruchów, muszę zostać i pilnować porządku”. Sowieci byli w Brodach dwa dni później i pierwszą rzeczą, jaką zrobili, było aresztowanie ojca. Przyszli po nie-



Kazimierz Rasiej – najmłodszy syn policjanta

go do biura, nawet nie pozwolili nam się z nim pożegnać. Nas wyrzucili ze służbowego mieszkania przy komendzie.

Nowa władza osadziła Zygmunta Rasieję w więzieniu w Brodach. Rodzina co dwa dni przynosiła mu menażkę z prowiantem i ukrytymi wiadomościami. Jemu też od czasu do czasu udawało się przy zwrocie menażki przekazać gryps.

– Do Brodów z Przemyśla przyjechał zaniepokojony mój ojciec – mówi Krystyna Marczakiewicz. – Poszedł pod więzienie. Krążył w pobliżu, aż wypatrzył dziadka w oknie. Rozmawiali na odległość. Tato opowiadał nam po latach, że dziadek bardzo źle wyglądał, ale powiedział mu: „Staszek, wracaj do Przemyśla, pamiętaj – ucz się, za wszelką cenę skończ szkołę”.

Wtedy osiemnastoletni Stanisław widział ojca po raz ostatni. Gdy kolejnego dnia rodzina przyniosła do więzienia jedzenie dla policjanta, powiedziano im, że takiego człowieka tu nie ma. I koniec. Żadnych wyjaśnień. Żadnych wiadomości. Po Zygmuncie Rasieju, policjancie II RP, na kilkadziesiąt lat zaginął wszelki ślad.

WROGOWIE LUDU, CZYLI ZSYŁKA

W kwietniu 1940 r. jego rodzinę wywieziono do Kazachstanu. W Przemyślu został pierworodny syn komendanta z Brodów, Stanisław.

– Ojciec był zrozpaczony – mówi córka Stanisława Rasieja. – Został zupełnie sam i nie wiedział, co robić. Chciał jechać za rodziną, ale wszyscy mu to odradzali. Został. Do wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej była możliwość korespondencji z zesłańcami, później to się urwało. Po zajęciu Przemyśla przez Niemców ojca przeznaczono na roboty do Rzeszy. Udało mu się uciec z obozu przejściowego w Krakowie. Ukrywał się potem w leśniczówce pod Leżajskiem.

Żona komendanta, Helena Rasiej, z synami Mieczysławem i Kazimierzem pracowała w kołchozie Mironówka. Pracowali za jedzenie, aby przeżyć.

– Gdy Niemcy weszli do ZSRR, do naszego kołchozu przyjechał jakiś komunistyczny watażka – wspomina Kazimierz Rasiej. – Zwołano zebranie, na które nie pozwolono nam iść. Wszedłem na barki brata i relacjonowałem wiec w stodole. Politruk mówił, że *wybuchła wojna i trzeba uważać na Polaków, bo to na pewno szpieczy Niemców*. Miesiąc później, po układzie Sikorski-Majski, który umożliwił stworzenie armii polskiej w ZSRR, do naszego kołchozu przyjechał ten sam watażka. Tym razem zaproszono nas na zebranie do stodoly, a politruk mówił z tym samym uniesieniem, że *teraz mamy w Polakach przyjaciół, którzy będą nam pomagać w walce z faszystami*.

WYBAWIENIE, CZYLI ARMIA ANDERSA

Mieczysław Rasiej był jednym z pierwszych, którzy zgłosili się do nowo formowanej armii polskiej. Dwa lata młodszy Kazimierz i matka dołączyli później. Z racji wieku, miał 15 lat, mógł wstąpić jedynie do formowanych kompanii junackich. Matka Helena znalazła zatrudnienie w szpitalu wojskowym.

Zygmunt Rasiej
– z najstarszym synem
Stanisławem,
osieroconym
po porodzie przez
matkę



Krystyna Marczakiewicz
z d. Rasiej – wnuczka
zamordowanego
policjanta

W tym samym czasie „niehumaną ziemię” przez Persję udało się opuścić także rodzinie Pawulskich.

Rasiejowie przemierzali szlak Armii Andersa. Mieczysław służył w 2. Korpusie Polskim. Matka pracowała w szpitalach, a Kazimierz uczył się w szkole kadeckiej w Palestynie. Po zdaniu egzaminów zgłosił się na ochotnika do lotnictwa polskiego w Anglii.

– Szukano wtedy pilotów na bombowce, bo trwały naloty na Niemcy – opowiada syn policjanta. – Przewieziono nas okrętami do Anglii i zacząłem szkolenie. Latałem na dwusilnikowych maszynach, ale wkrótce skończyła się wojna i żadnego bojowego lotu nie zaliczyłem.

Jego brat Mieczysław walczył pod Monte Cassino, był ranny, w szpitalu opiekowała się nim matka.

TRZEJ BRACIA, CZYLI ŻYCIE W ODDALENIU

Rodzina cały czas szukała zaginionego w sowieckim imperium ojca i męża. Słano zapytania do Czerwonego Krzyża. Bez efektu.

Po wojnie Mieczysław został we Włoszech, gdzie jego jednostka zakończyła szlak bojowy. Skończył tam studia i ożenił się z Włoszką. Mieszkał z rodziną w Turynie. Przez 10 lat do śmierci w 2007 r. był prezesem Związku Polaków we Włoszech.

► Kazimierz mieszkał z matką w Anglii.
– Nie chcieliśmy wracać do kraju – mówi Kazimierz Rasiej. – Polska, o którą walczyliśmy, nie istniała. Zesłanie do reszty uczuliło nas na sowiecką propagandę.

Po demobilizacji skończył studia w Anglii. W Londynie poznał Marię Pawulską, z którą wkrótce się ożenił. W 1952 r. wraz z matką wyjechali do USA. W Nowym Jorku znalazł pracę jako kreślarz w małej, czterdziestoosobowej firmie. Gdy 15 lat temu odchodził na emeryturę, firma ta zatrudniała 700 osób w kilku miastach USA i robiła projekty na całym świecie, a Kazimierz Rasiej był jednym z jej wiceprezesów. Działał w Stowarzyszeniu Lotników Polskich w USA, piastując funkcję prezesa. Był także prezesem Stowarzyszenia Polskich Inżynierów i Techników Polonia Technika. W latach 80. XX w. ściągnął z Polski do USA Zygmunta Rasieję, syna swojego przyrodniego brata Stanisława, który znalazł zatrudnienie w firmie, gdzie pracował pan Kazimierz.

Stanisław Rasiej, który wojnę przeżył w Polsce, nie wyjeżdżał później zbyt często poza Przemyśl. Przez całe dorosłe życie mieszkał w domu wybudowanym przez swego ojca wraz z żoną i trójką dzieci. Zmarł w 2003 roku.

– Mój tato nienawidził Sowietów, bo zamordowali mu ojca – wspomina jego córka Krystyna Marczakiewicz. – Dramatyczne było to, że on się nigdy nie dowiedział, co stało się z jego ojcem. Czy żyje, czy zginął, a jeżeli tak, to gdzie i w jaki sposób? To była wielka zadra w jego sercu. Nie wierzył komunistom i nigdy nie zapisał się do partii. Miał z tego powodu problemy, ale wolał nie awansować, niż sprzeciwić się własnym przekonaniom.

EPILOG, CZYLI BYŁEM NIESFORNY

– Ojciec był dobrym człowiekiem, miał zasady, był policjantem, służył Polsce – Kazimierz Rasiej kiwa głową. – A ja czasami przysparzałem mu problemów. Niesforny byłem, jak mama chciała mnie wykopać, to uciekałem na drzewo, na kasztanowca, który rósł koło domu. Raz wpadłem pod konia kawalerzysty, ale żołnierzowi udało się go okiełznać, że nie kopnął mnie. Innym razem postanowiłem pobujać się na przejeżdżającej drodze lawecie. Spadłem pod koła, straciłem przytomność i tylko zagłębienie w drodze uratowało mnie od śmierci pod kołami ciężkiej artylerii konnej. Zanieśli mnie do domu. Ojciec chwycił mnie i powtarzał „Coś ty zrobił mój synu, coś ty zrobił mój synu...”. Lekarze orzekli, że to cud, że przeżyłem ten wypadek. Tam w Bykowni chciałem mu za wszystko podziękować. Ta uroczystość była zwieńczeniem długiej drogi do ojca, z którym rozstałem się w 1939 r.

– Widziałam, jak to przeżywał – dodaje Krystyna Marczakiewicz. – Kazik przy każdym spotkaniu powtarzał zawsze, że póki jeszcze żyje, pragnie dowiedzieć się, gdzie są szczątki jego ojca. Jeszcze przed powrotem do USA porożyszał rodzinie zdjęcia z Bykowni. To było ukoronowanie wszystkich jego starań i poszukiwań. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI

zdj. autor (2) oraz z archiwum rodzin Rasiejów i Marczakiewiczów

POST SCRIPTUM, CZYLI PAMIĘĆ TRWA

Bracia rozłączeni przez wojnę nie widzieli się długie lata. Dopiero w latach 60. XX w. wszyscy trzej spotkali się w Warszawie. O silnych braterskich i rodzinnych więzach świadczą choćby imiona, jakie nadawali dzieciom. Stanisław dwóm synom nadał imiona ojca i brata: Zygmunt i Mieczysław. Dzieci Mieczysława również mają imiona rodowe: Kazimierz i Helena. Jeden z synów Kazimierza to Mieczysław. Wnuk Mieczysława Rasieję, syn Heleny Angeletti-Rasiej, zafascynowany przemożnością i ojczyzną dziadka i pradiadka prowadzi internetową genealogię rodziny, szuka śladów, odwiedza krewnych, pamięć w tej rodzinie żyje

RECENZJA

Ucieczka z Sybiru

Od września 2012 r. dostępna jest, wydana nakładem wydawnictwa Libra PL, książka niezwykła – świadectwo kobiety, która uciekła z „niehumanitarnej ziemi”. Książka, którą czyta się jednym tchem, która budzi emocje, nie pozostawia obojętnym, która pokazuje siłę nadziei.

Autorki są dwie: Władysława Pawłowska, nieżyjąca już sybiraczka, i Małgorzata Jarosińska, która kilkanaście lat po śmierci tej pierwszej opracowała dzieje jej rodziny i przygotowała do druku jej listy przysyłane z zesłania.

Tytuł „Ucieczka z Sybiru” przyciąga sensacją, podtytuł „Z miłości do dziecka” wiele wyjaśnia, choć ciągle intryguje.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza – to wspomnienia Władysławy Pawłowskiej, z domu Müller, żony por. Jana Pawłowskiego z 22. Pułku Ułanów Podkarpackich, który po kampanii wrzesniowej trafił do sowieckiej niewoli. Druga – to historia rodzin Pawłowskich i Müllerów, napisana przez Małgorzatę Jarosińską. Trzecia – stanowi wybór listów Władysławy i Jana Pawłowskich, które ci przysyłali z ZSRR.

Jan i Władysława Pawłowscy byli małżeństwem niecałe dwa lata. W chwili wybuchu II wojny światowej ich syn Andrzej miał siedem miesięcy. Jan poszedł na wojnę, Władysława została z synkiem i swoimi rodzicami w Brodach.

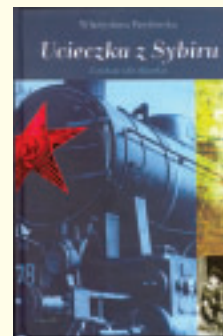
Ułani podkarpaccy 30 września 1939 r. nad Sanem znaleźli się w pułapce – ścigani przez Niemców zostali z drugiej strony załobkowani przez Rosjan. Dowódca pułku mógł wybrać, komu się podda. Zwiedziony obietnicami sowieckimi, że wszyscy zostaną puszczeni wolno, a tylko oficerowie muszą się najpierw zarejestrować i później także zostaną zwolnieni do domów, wybrał kapitulację przed Armią Czerwoną. Jan Pawłowski wraz z kolegami trafił do obozu w Kozielsku. W kwietniu 1940 r. został zamordowany w Katyniu.

W tym czasie po Władysławę i piętnastomiesięcznego Jędrka przyszli enkawudziści. Dziecko udało się ukryć, zostało z dziadkami, żonę oficera wywieziono do Kazachstanu. Wiedziała, że musi wrócić do syna. Zanim wybrała się na „długi spacer na zachód”, regularnie korespondowała z rodzicami. Część tej korespondencji to unikalny dokument, który znajdujemy w książce rzeszowskiego wydawnictwa.

Władysława Pawłowska swoje wspomnienia spisała w 1984 r. Pisała dla siebie i dla rodzinnej pamięci, a najbardziej dla wnuczki Beaty. Relacja jest konkretna i precyzyjna. Sybiraczka nie pozostawia wątpliwości, że ucieczkę z Sybiru zawdzięcza opiece Matki Bożej, której zawierzyła. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI, IF

Władysława Pawłowska: *Ucieczka z Sybiru. Z miłości do dziecka*, Wydawnictwo Libra PL, Rzeszów 2012



Pływacy w Szczytnie

24 listopada ub.r. na pływalni Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie zorganizowano Otwarte Mistrzostwa Służb Mundurowych MSW w Pływanii. Na starcie stanęło 140 zawodników reprezentujących: Państwową Straż Pożarną, Policję, Straż Graniczną i Służbę Więzienną.

Impreza w 2012 r. zmieniła nazwę, tak zresztą jak sugerowaliśmy to na łamach „Policji 997” przy okazji relacji z ubiegłorocznych zawodów. Otwarte mistrzostwa Policji stały się teraz otwartymi mistrzostwami wszystkich służb. Szkoda tylko, że nie wprowadzono oficjalnie nazwy drugiej klasyfikacji, a więc mistrzostw Policji, przeznaczonych dla pływaków tylko z tej służby. Takie mistrzostwa od lat w ramach tych samych startów przeprowadza w Szczytnie PSP.

Najlepszą policyjną drużyną zawodów został zespół wystawiony przez Zarząd Wojewódzki NSZZP z Poznania. Za poznaniakami uplasowały się reprezentacje SPAP w Łodzi i KWP w Krakowie.

Najlepszym zawodnikiem mistrzostw wszystkich służb, a jednocześnie najlepszym policjantem został, podobnie jak w latach ubiegłych, Łukasz Pańczyszyn z KMP w Koszalinie. Najlepszą pływaczką okazała się Agnieszka Burdelak z CSP w Legionowie. Gratulujemy!

ZŁOCI MEDALIŚCI

W Otwartych Mistrzostwach Służb Mundurowych MSW w Pływanii na dystansie **50 m stylem motylkowym** kobiet w kategorii do 34. roku życia złoto wywalczyła Magdalena Stawarz z KWP w Krakowie z czasem 34,11 s. Na tym samym dystansie w kategorii 35–39 lat złoty medal przypadł Małgorzacie Bigos z KWP w Lublinie, która czasem 34,02 s pokonała wszystkie młodsze rywalki! Na tym samym dystansie wśród panów do 39. roku życia królował Łukasz Pańczyszyn z KMP w Koszalinie (czas 26,33). W kategorii wiekowej 40–49 lat pierwsze miejsce zajął Piotr Wawrzynkiewicz ze Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie (30,09).

Na **50 m stylem grzbietowym** wśród zawodniczek do 34. roku życia najlepsza okazała Izabela Turek z KRP Warszawa I (35,24). Wśród panów do 39. roku życia złoto zgarnął Juliusz Malinowski z Komisarjatu Rzecznego Policji w Warszawie (30,23).

Na tym samym dystansie w kategorii 40–49 lat bezkonkurencyjny był Tadeusz Stuchlik z KWP w Katowicach (31,65). W kategorii powyżej 50 lat pierwsze miejsce przypadło Adolfowi Piechule z KW PSP w Katowicach (38,81).

50 m stylem klasycznym: panie do 34. roku życia – Aleksandra Starowicz z KW PSP w Toruniu (38,67), panowie do 39. roku życia – Edgar Kucharski z KW PSP w Łodzi (31,62), 40–49 lat – Piotr Wawrzynkiewicz z SGSP w Warszawie (33,85), 50 lat i starsi – Adolf Piechula z KW PSP w Katowicach (38,60).

50 m stylem dowolnym: panie do 34. roku życia – Agnieszka Burdelak z CSP w Legionowie (29,63), panie 35–39 lat – Małgorzata Bigos z KWP w Lublinie (31,34), panowie do 39. roku życia – Łukasz Pańczyszyn z KMP w Koszalinie (24,47), panowie 40–49 lat – Piotr Wawrzynkiewicz z SGSP w Warszawie (27,74), panowie powyżej 50. roku życia Adolf Piechula z KW PSP w Katowicach (32,90).

100 m stylem grzbietowym: panie do 34. roku życia – Magdalena Stawarz z KWP w Krakowie (1:17,09), panowie do 39. roku życia – Daniel Osik z ZW NSZZP w Poznaniu (1:07,38), panowie 40–49 lat – Tadeusz Stuchlik z KWP w Katowicach (1:06,44).

100 m stylem klasycznym: panie do 34. roku życia – Aleksandra Starowicz z KW PSP w Toruniu (1:26,54), panie 35–39 lat – Agnieszka Mańko z CSP w Legionowie (1:51,88), panowie do 39. roku życia – Hubert Cabaj z SGSP w Warszawie (1:10,46), panowie 40–49 lat – Wojciech Wolski z KWP w Krakowie (1:26,28), panowie powyżej 50. roku życia – Przemysław Waraczewski z SA PSP w Poznaniu (1:24,44).

100 m stylem dowolnym: panie do 34. roku życia – Agnieszka Burdelak z CSP w Legionowie (1:05,19), panie 35–39 lat – Małgorzata Bigos z KWP w Lublinie (1:09,89), panowie do 39. roku życia – Adam Denert z SGSP w Warszawie (54,97), panowie 40–49 lat – Dariusz Wesolowski z KWP w Krakowie (1:09,01), panowie powyżej 50. roku życia – Karol Dobrzelecki z KW PSP w Toruniu (1:22,65).



Na podium najlepsi pływacy mistrzostw: Agnieszka Burdelak z CSP w Legionowie i Łukasz Pańczyszyn z KMP w Koszalinie

100 m stylem zmiennym: panie do 34. roku życia – Izabela Turek z KRP Warszawa I (1:19,08), panowie do 39. roku życia – Patryk Maruszak z KW PSP w Gorzowie Wielkopolskim (1:06,72), panowie 40–49 lat – Daniel Mazur z ZW NSZZP w Poznaniu (1:11,14), panowie powyżej 50. roku życia – Przemysław Waraczewski z SA PSP w Poznaniu (1:20,09).

200 m stylem dowolnym kobiet: panie do 34. roku życia – Agnieszka Burdelak z CSP w Legionowie (2:27,14), panie 35–39 lat – Agnieszka Mańko z CSP w Legionowie (3:38,79).

400 m stylem dowolnym mężczyzn: panowie do 39. roku życia – Daniel Osik z ZW NSZZP w Poznaniu (4:45,54), panowie 40–49 lat – Tomasz Szczyrba z ZW NSZZP w Poznaniu (5:40,49), panowie powyżej 50. roku życia – Karol Dobrzelecki z KW PSP w Toruniu (7:10,00)

Sztafeta mieszana 4 x 50 m stylem dowolnym: pierwsze miejsce wywalczył zespół SGSP Warszawa I w składzie: Michał Krysiak, Jakub Piechowiak, Hubert Cabaj i Adam Denert, który uzyskał czas 1:44,09.

W klasyfikacji ogólnej wśród wszystkich jednostek najlepsza okazała się reprezentacja KW PSP w Łodzi. ■

zdj. Tomasz Muraszko

W dniach 7 i 8 grudnia ub.r. odbył się III Turniej Piłki Nożnej Halowej IPA Gdynia 2012, w którym zagrało 18 drużyn. Zwycięzcą dwudniowych zmaganiń został zespół KGP pod wodzą Andrzeja „Pułkownika” Kuczyńskiego. Drużyna z Warszawy nie przegrała żadnego spotkania. Drugie miejsce zajęła reprezentacja KMP w Słupsku, a trzecie drużyna IPA Czerkasy Uman z Ukrainy.

Puchar Fair Play trafił do zespołu IPA Szczecin. Królami strzelców turnieju zostali: Oleksander Kazanuk i Serhij Yanchuk z drużyny IPA Czerkasy Uman, którzy strzelili po osiem goli. Najlepszy zawodnik – Oleksander Karnaushenko, także pochodzi z Ukrainy. Najlepszym bramkarzem turnieju został Andrzej Sokal z drużyny KGP. ■

zdj. Sławomir Zakrzewski

Turniej w Gdyni



Zwycięska drużyna KGP

Policjantka mistrzynią świata w jiu-jitsu

Policjantka z województwa śląskiego obroniła tytuł mistrzyni świata w jiu-jitsu. To pierwszy przypadek w historii Polskiego Związku Jiu-Jitsu, że ta sama osoba po raz drugi z rzędu stanęła na najwyższym stopniu podium.

Post. Agnieszka Bergier od maja ub.r. pełni służbę w I Komisariacie Policji w Sosnowcu. W 2011 roku policjantka zajęła 1. miejsce na Mistrzostwach Świata Seniorek w Jiu-Jitsu w Kolumbii w kategorii wagowej do 49 kg. Swoją sukces powtórzyła w 2012 r. w Wiedniu, na rozgrywanych tam od 30 listopada do 2 grudnia mistrzostwach świata. ■

tekst i zdjęcie

Zespół Prasowy KWP w Katowicach



Z lewej strony Jarosław Czerczak, z prawej Krzysztof

Bracia na medal

Dwaj policjanci z Rudy Śląskiej, bracia Krzysztof i Jarosław Czerczak, sięgnęli po najwyższe laury na VII Otwartych Mistrzostwach Polski Weteranów w Zapasach, które pod koniec listopada ub.r. odbyły się w Warszawie.

Obaj bracia startowali w stylu wolnym w grupie wiekowej 35–45 lat w dwóch kategoriach wagowych: Krzysztof do 95, a Jarosław do 110 kg.

Na co dzień Krzysztof Czerczak służy w Wydziale do walki z Przemocnością Gospodarczą, a Jarosław w Wydziale Prewencji KMP w Rudzie Śląskiej. Zapasy zaczęli trenować jeszcze w szkole podstawowej. Do dziś reprezentują barwy tego samego klubu ZKS Slavia Ruda Śląska. ■

zdj. z archiwum braci Czerczaków

Najlepsza w Europie

Na zakończonych 2 grudnia ub.r. mistrzostwach w Bukareszcie st. sierż. Marta Waliczek została mistrzynią Europy w kick-boxingu w formule kick-light. Zawodniczka, reprezentująca bielski Klub Beskid Dragon, na co dzień pracuje w Policijnej Izbie Dziecka KMP w Bielsku-Białej. ■

zdj. z archiwum mistrzyni



Siatka w KGP

W dniach 20–23 listopada ub.r. w KGP rozegrano turniej Piłki Siatkowej Drużyn Trzyosobowych pod honorowym patronatem dyrektora BKiS KGP. W systemie rozgrywek „każdy z każdym” do dwóch wygranych setów najlepsza okazała się drużyna w składzie: Adam Cieślak, Łukasz Piekarski i Ernest Lewandowski, reprezentująca CBS KGP. ■

Noga w hali

1 grudnia ub.r. zakończyły się w Mielnie Halowe Mistrzostwa Polski MSW w Piłce Nożnej. Wzięło w nich udział 21 drużyn z całej Polski. Pierwsze miejsce zajęła reprezentacja KWP w Krakowie, drugie drużyna z KWP we Wrocławiu, a trzecie team KWP w Olsztynie.

Najlepszym zawodnikiem mistrzostw został Rafał Gnap z KWP w Szczecinie, najlepszym bramkarzem Paweł Milewski z Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej, a królem strzelców Bartosz Wieczorek z KWP we Wrocławiu. Puchar Fair Play odebrała drużyna KWP w Białymstoku. ■

Zapowiedzi

20–21 stycznia odbędzie się Turniej w Piłce Nożnej Halowej im. Andrzeja Struja o Puchar Komendanta Głównego Policji, organizowany przez CBS, Region CBS Stołecznej Grupy Wojewódzkiej IPA, KSP.

Sport przygotował PAWEŁ OSTASZEWSKI

Lamus niepełnosprawnych glin

Fragment kryminału Jarosława Klejnockiego
Opcje na śmierć

Komenda Stołeczna Policji, pałac Mostowskich, drugi dzień śledztwa

Z samego rana Nawrocki wybierał się na posiedzenie zarządu Fundacji Pomocy Wdowom i Sierotom po Poległych Policjantach, wspierającej rodziny funkcjonariuszy, którzy zginęli na służbie. Zaangażował się w jej prace po śmierci Mirka, głównie zresztą z powodu jego dziewczyny, Doroty. Mirek był z nią zaręczony, mieli się wkrótce pobrać. Oczekiwali dziecka, Dorota była w zaawansowanej ciąży, kiedy sierżant został zabity podczas akcji zatrzymania seryjnego mordercy.

Fundacja pomagała rodzinom poległych funkcjonariuszy na rozmaite sposoby – zazwyczaj przekazując im konkretne sumy pieniężne w postaci stałej zapomogi lub stypendiów edukacyjnych dla dzieci. Komisarz wiedział, że Dorota została objęta opieką fundacji i że otrzymuje co miesiąc całkiem przyzwoitą kwotę. Po śmierci Mirka czuł się zobowiązany do pomocy jej i małemu dziecku, któremu, gdy już ujrzało świat, nigdy nie dane było poznać ojca. Ale uwiiodły go też szlachetne cele organizacji i już nie tylko ze względu na pamięć o Mirku poświęcał swój czas i siły na rzecz wdów i osieroconych przez zabitych policjantów dzieci. Ta działalność dawała mu przekonanie, że sam nie jest najgorszym człowiekiem i że bardziej pomaga tą działalnością innym niż sobie.

A jednak choć się dobrze przygotował, nie wziął w nim udziału. Wezwał go bowiem naczelnik, i to w trybie pilnym.

Naczelnik był nowym człowiekiem, dawnym komendantem komisariatu w jednej z podwarszawskich miejscowości, awansowanym w ramach akcji wymiany kadr. Miał opinię dobrego, nieprzekupnego gliny, ale zarazem hołdującego biurokratycznym procedurom. Niestety.

Był to wysoki, szczupły mężczyzna, czeszący się z przedziałkiem i szczytający sumiastym, sarmackim wąsem. Było w jego wyglądzie coś prząsnego, co u Nawrockiego, za każdym razem, gdy go widział, wywoływało niekontrolowaną wesołość pomieszana z politowaniem. Naczelnik prezentował się bowiem jak rasowy prowincjonalny wsioch lub też typowy gliniarz rodem z dawnych PRL-owskich seriali telewizyjnych.

Szef wyglądał na przejętego. Komisarz, zaciekawiony, usiadł na wskazanym mu przez przełożonego krześle, łypiąc okiem na stertę papierów zaśmiecającą blat solidnego biurka. Sam był



bałaganiarzem, ale to, co zobaczył, wzbudziło jego nieklamany podziw. Prawdziwy mistrz burdelu, pomyślał.

Dokumenty tworzyły wielkie kolumny, część z nich zalegała także na podłodze. Gabinet naczelnika przypominał raczej pracownię roztargnionego naukowca niż miejsce pracy policjanta.

Przełożony Nawrockiego był nadzwyczajnym służbistą, a celebrowanie oficjalnych relacji zawodowych sprawiało mu przyjemność.

– Wezwałem pana – to była nowa maniera zwracania się do podwładnych, jakże odległa od typowej, jeszcze milicyjnej formuły mówienia per „wy” – by zakomunikować, że dostaje pan nowego współpracownika w osobie sierżant Laury Bieńczyckiej. Nawrocki zamrugał.

– Ośmielam się przypomnieć, że zamierzam złożyć raport o odejście ze służby i teraz zajmuję się głównie porządkowaniem rozmaitych zaległości. Nie bardzo rozumiem...

– Nic tu nie ma do rozumienia, panie komisarzu – naczelnik wpadł Nawrockiemu w słowo. – Dopóki pan pracuje i stosunek pracy nie został rozwiązany, jest pan zobowiązany do wypełniania obowiązków służbowych. I właśnie w ich ramach przydzielam panu nowego podwładnego.

Nawrocki nie mógł uwierzyć własnym uszom. Podejrzewał, że po jego ewentualnej rezygnacji sekcja S-3, którą kierował, zostanie rozwiązana. Decyzje kierownictwa zwiastowały najwyraźniej co innego.

Laure Bieńczycką znali wszyscy. Zanim przeszła do policji, była strażakiem. Podczas pożaru kamienicy w śródmieściu wniosła z ognia dwoje małych dzieci. Ogień osmalił ją, pozostawia-

jąc na twarzy nieusuwalne piętno. To było nadzwyczaj przykre, bo Laura już wcześniej nie była urodziwą kobietą. Niska, niezbyt zgrabna, z wiecznie przetłuszczonymi włosami. A teraz w dodatku oszpecona blizną.

– Laura Bieńczycka została skierowana na kurs podoficerski, który ukończyła z wyróżnieniem. Mam nadzieję, że wprowadzi ją pan do zespołu i zaopiekuje się nią. Łączymy z tą funkcjonariuszką spore oczekiwania – zakończył spotkanie naczelnik, wstając i tym samym dając do zrozumienia, że kwestia przydziału policjantki nie podlega dyskusji.

– Oczywiście, panie naczelniku – odpowiedział karnie Nawrocki, uznając, że w tej chwili nie ma o czym dyskutować i lepiej udawać umiarkowanego policyjnego idiotę.

– I jeszcze jedno, panie komisarzu – rzucił przełożony, gdy Nawrocki dotykał już klamki.

– Tak?

– Czy nie mógłby się pan ubierać, jakby to określić, mniej zrywająco?

– Komisarz miał tego dnia na sobie intensywnie pomarańczową koszulę, która niemal świeciła spod brązowej, sztruksowej marynarki.

– Obawiam się, że nie, panie naczelniku – odrzekł.

Cała ta moja chrzaniona sekcja zaczyna przypominać lamus niepełnosprawnych glin, pomyślał zirytowany. Ze mną na czele.

Wychodząc, zdecydowanie za głośno zamknął za sobą drzwi.

☆☆☆

Resztę dnia komisarz spędził na denerwującej papierkowej robocie. Porządkowanie spraw przed planowanym odejściem okazało się pracą jeszcze bardziej męczącą niż dotychczasowe męki z formularzami, dokumentami.

Wreszcie około piętnastej nie wytrzymał. Rzucił resztę teczek i skoroszytów na ziemię i zaczął pakować swą czarną torbę: wziął kilka dokumentów, które zamierzał przejrzeć jeszcze wieczorem w domu, nieprzeczytaną „Wyborczą”, też do zerknięcia nad kieliszkiem wina w ulubionym fotelu, służbowy laptop z mobilnym Internetem (po wielu podaniach, petycjach i prośbach wreszcie się go dorobił). I już był gotowy.

A wtedy oczywiście zadzwonił telefon. Sekretarka naczelnika poinformowała go, że następnego dnia rano stawi się u niego Laura Bieńczycka. Nie było to po myśli Nawrockiego, wołał spotkać się z nią w towarzystwie Pirwita, ale ten znów wykorzystywał zaległy urlop i miało go nie być aż do końca tygodnia.

Ustalił z sekretarką godzinę spotkania na dziewięć, po czym nie mogąc powstrzymać złości, z impetem trzasnął słuchawką. Miał nadzieję, że to koniec niespodzianek w tym dniu. (...)

Pałac Mostowskich, poranek, trzeci dzień śledztwa

Nawrocki przyrzekł sobie, że spotkanie zapoznawcze z Laurą będzie krótkie i rzeczowe.

Równo o dziewiętej rano przyjął ją w swym gabinecie, który zresztą zupełnie nie zasługiwał na taką nazwę. Była to zwyczajna nora, położona w podziemiach komendy, pełna liszajów na ścianach, ciemna i ponura. Nawrocki przyzwyczał się z czasem do swego miejsca urzędowania, ale goście, którzy go odwiedzali, zwłaszcza po raz pierwszy, nie umieli ukryć zdegustowania.

Tak było i z Laurą, która rozglądała się po gospodarstwie komisarza z wyraźnym obrzydzeniem. Była jednak na tyle miła, że starała się zamaskować swe odczucia.

Nawrocki to docenił. Ze swej strony postanowił być maksymalnie oficjalny przy pierwszym spotkaniu. Nie chciał zbyt szybko zaprzyjaźnić się z nową podwładną, tak na wszelki wypadek.

Laura wysłuchała Nawrockiego, opowiadającego o zakresie działań sekcji. Siedziała z pochyloną głową i przypominała nieco zawstydzoną uczennicę. Na komisarzu zrobiło to dobre wrażenie.

W kilku zdaniach dokończył opowieść o profilu działalności sekcji S-3, dwa słowa poświęcił także Mirkowi. Nie uszło jego uwagi, że gdy mówił o poległym sierżancie, Laura wydawała się poruszona.

– Jesteśmy w okresie przejściowym, proszę to wziąć pod uwagę – zakończył. – Ja właśnie rozważam przejście na emeryturę i nie bardzo wiadomo, co stanie się wtedy z naszą jednostką. Pirwitz...

– To ten były komandos z GROM-u, prawda?

– Widzę, że i do pani dotarła legenda naszego podkomisarza... Ale w tej robocie nie ma takich atrakcji jak w działalności GROM-u. Byłoby dobrze, gdyby to sobie pani uświadomiła. Tutaj – nie umiał powstrzymać się od dalszych uwag – pracujemy głównie głową. Po broń, jeśli w ogóle, sięgamy w ostateczności.

– Jestem tego świadoma, panie komisarzu.

To dobrze, dziecko, że tak myślisz. Jeśli naprawdę tak myślisz, dopowiedział sobie komisarz. Z pewną czułością patrzył na młodą policjantkę, już tak doświadczoną przez los. Ale postanowił sobie, że nie będzie okazywał żadnych uczuć. Tak będzie lepiej.

Tymczasem skierował Laurę do informatyków, nakazując jej zapoznanie się z procedurami pozyskiwania informacji z Interpolu i Europolu. Dał jej na to trzy dni, ufając, że przez ten czas zorientuje się dostatecznie w obowiązujących regulacjach i procedurach. Wtedy też Pirwitz wróci z urlopu i w nowym tygodniu sekcja S-3 będzie mogła spotkać się wreszcie w pełnym zestawie osobowym. (...) ■

Skróty pochodzą od redakcji.

Jarosław Klejnocki: *Opcje na śmierć*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2012, s. 352

Stołeczny policjant komisarz Ireneusz Nawrocki rozważa odejście ze służby. Głównym powodem tej decyzji jest śmierć jego podwładnego i przyjaciela Mirka, zwanego Zomowcem, podczas akcji zatrzymania niebezpiecznego przestępcy. Ale i inne ważne rzeczy dzieją się w życiu komisarza: razem z żoną chcą zostać rodziną zastępczą dla dziewczynki z domu dziecka, więc muszą najpierw przejść stosowne szkolenie. Nawrocki zajmuje się też śledztwem związanym ze śmiercią bankowca, który utonął na Mazurach podczas białego szkwału: będzie musiał odwiedzić Amsterdam, żeby wyjaśnić tę sprawę do końca. I jeszcze do jego sekcji przychodzi nowa policjantka – to wszystko stanowczo za dużo jak na jednego warszawskiego glinę.

Komisarz Nawrocki nie jest typowym zgorzkniałym policjantem jak większość bohaterów kryminałów. Ma udane życie rodzinne, może poszczycić się wyższym wykształceniem prawniczym, dobrą znajomością angielskiego i stażem w Los Angeles. Poza tym pali fajkę i nieco nadużywa alkoholu, ale za to jego specjalnością są skomplikowane śledztwa. W najnowszej części cyklu musi wgrzyźć się w bankową terminologię i dojść, czym są tytułowe opcje na śmierć. To czwarta powieść kryminalna Jarosława Klejnockiego – dyrektora Muzeum Literatury w Warszawie i wykładowcy uniwersyteckiego (rozmowę z nim zamieściliśmy w 2010 r. w nr. sierpniowym). Poprzednie: *Przylądek pozerów*, *Południk 21* i *Człowiek ostatniej szansy* również prezentowaliśmy na naszych łamach. ■



Grudzień		December		2012	
1	2	3	4	5	6
3	4	5	6	7	8
10	11	12	13	14	15
17	18	19	20	21	22
24	25	26	27	28	29
31					

Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku

Styczeń		January		2013	
1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12
14	15	16	17	18	19
21	22	23	24	25	26
28	29	30	31		

www.pomorska.policja.gov.pl

Luty		February		2013	
1	2	3	4	5	6
4	5	6	7	8	9
11	12	13	14	15	16
18	19	20	21	22	23
25	26	27	28		

Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku
ul. Okopowa 15, 80-819 Gdańsk
tel. 058 22 15 960, fax 058 30 17 910
e-mail: kwpgdansk@pomorska.policja.gov.pl



Orkiestra Reprezentacyjna Policji Województwa Śląskiego

Komenda Wojewódzka Policji w Gdańsku

KMP w Elblągu

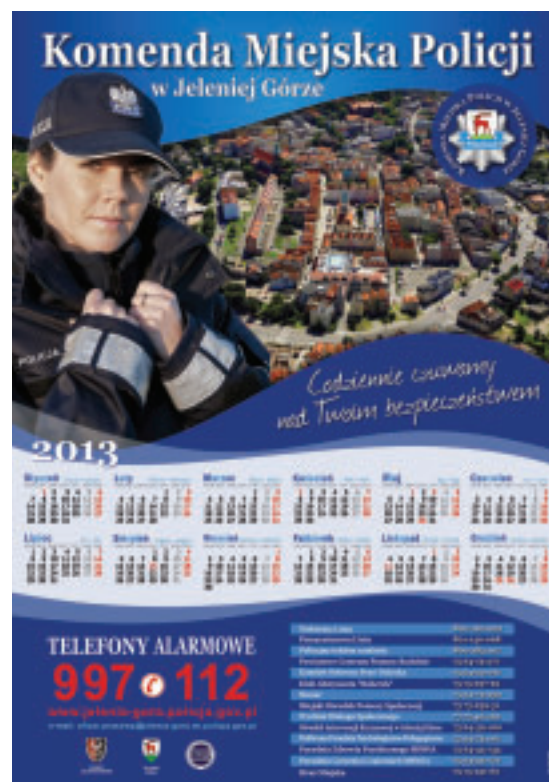


Policyjne kalendarze

2013

KMP w Jeleniej Górze

Komenda Wojewódzka Policji z. w Radomiu





zdj. Andrzej Mitura

■ styczeń						
p	7	14	21	28		
w	1	8	15	22	29	
ś	2	9	16	23	30	
c	3	10	17	24	31	
p	4	11	18	25		
s	5	12	19	26		
n	6	13	20	27		

POLICJA

miesięcznik KGP
997

Adres redakcji:
02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 22 60-161-26, fax 22 60-168-67
Łączność z czytelnikami:
tel. 22 60-121-87, gazeta.listy@policja.gov.pl

■ marzec						
p	4	11	18	25		
w	5	12	19	26		
ś	6	13	20	27		
c	7	14	21	28		
p	1	8	15	22	29	
s	2	9	16	23	30	
n	3	10	17	24	31	

■ kwiecień						
p	1	8	15	22	29	
w	2	9	16	23	30	
ś	3	10	17	24		
c	4	11	18	25		
p	5	12	19	26		
s	6	13	20	27		
n	7	14	21	28		

p	1
s	2
n	3
p	4
w	5
ś	6
c	7
p	8
s	9
n	10
p	11
w	12
ś	13
c	14
p	15
s	16
n	17
p	18
w	19
ś	20
c	21
p	22
s	23
n	24
p	25
w	26
ś	27
c	28